

## **Rada Szkół Katolickich**

**„Człowiek (...) staje się bardziej sobą  
przez coraz pełniejsze poznanie Prawdy”**

św. Jan Paweł II

Materiały formacyjno-edukacyjne  
z XXV Forum Szkół Katolickich  
Jasna Góra, 7-8 listopada 2014



**Rada Szkół Katolickich**

**„Człowiek (...) staje się bardziej sobą  
przez coraz pełniejsze poznanie Prawdy”**

św. Jan Paweł II

Materiały formacyjno-edukacyjne  
z XXV Forum Szkół Katolickich  
Jasna Góra, 7-8 listopada 2014

Warszawa 2015

Przygotowanie i korekta: Biuro Rady Szkół Katolickich  
Skład, łamanie: Agnieszka Siekierzycka

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich  
z udziałem środków Renovabis

Do użytku wewnętrznego szkół katolickich

Tekst dostępny w wersji elektronicznej  
na stronie internetowej: [www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

**ISBN 978-83-7864-013-4**

Wydawnictwo AA  
ul. Swoboda 4  
30-332 Kraków  
[www.religijna.pl](http://www.religijna.pl), [klub@religijna.pl](mailto:klub@religijna.pl)

Rada Szkół Katolickich  
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6  
01-015 Warszawa  
[www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl), [biuro@rsk.edu.pl](mailto:biuro@rsk.edu.pl)

## Spis treści

Wprowadzenie. .... 7

### Homilie

**Abp Stanisław Gądecki**

*Prawdziwa tożsamość katolicka*

homilia wygłoszona 7.11.2014 ..... 11

**Bp Stanisław Napierała**

*Ład moralno-duchowy opiera się na Prawdzie, którą jest Bóg*

homilia wygłoszona 8.11.2014 ..... 19

### Wykłady wygłoszone na XXV Forum Szkół Katolickich

**Abp Stanisław Gądecki**

*Główne zagadnienia III Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego*

*Synodu Biskupów* ..... 27

**Ks. prof. dr hab. Franciszek Longchamps de Bériér**

*Prawo a moralność i polityka na przykładzie zagadnień bioetycznych* ... 39

**Ks. dr Wojciech Węgrzyniak**

*Co to jest prawda* ..... 49

**Ks. dr Marek Studenski**

*Kim jestem? Prawda o człowieku fundamentem procesu wychowania . . . 63*

**Wykłady wygłoszone do Konferencji Dyrektorów  
szkół katolickich w roku 2014**

**Bp Roman Pindel**

*Prawda w życiu św. Pawła Apostoła i św. Teresy Benedykty od Krzyża*

*– św. Edyty Stein. . . . . 75*

**Ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz**

*Ideologia gender jako wyzwanie dla chrześcijańskiej antropologii . . . . . 89*

**Aneks**

*Miłość w trójce – wywiad z Ludmiłą i Stanisławem Grygielami . . . . 111*

*Z historii RSK. . . . . 121*

## Wprowadzenie

„Nie lękajcie się! Chrystus wie, co jest w człowieku. On jeden. A dzisiaj człowiek tak często nie wie, co w nim jest. Tak bardzo często jest niepewny sensu swojego życia na ziemi.” Słowa te po raz pierwszy wypowiedział św. Jan Paweł II w dniu inauguracji swego pontyfikatu na Placu św. Piotra<sup>1</sup>.

Nawiązując do tych słów swego Poprzednika, Benedykt XVI powiedział: „[Jan Paweł II] pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności. Jeszcze dobitniej: przywrócił nam siłę wiary w Chrystusa, gdyż On jest *Redemptor hominis*, Odkupicielem człowieka”<sup>2</sup>.

Prawda w rozumieniu nauczania Kościoła, nauczania papieskiego, była przedmiotem interdyscyplinarnej konferencji, którą jest Forum Szkół Katolickich.

Prawda o małżeństwie i rodzinie, nad którą pochyla się Synod Biskupów, prawda o godności osoby ludzkiej w kontekście współczesnych problemów bioetycznych, prawda w relacjach międzyludzkich, ideologia *gender* jako wyzwanie dla antropologii chrześcijańskiej – są treścią materiałów z XXV Forum Szkół Katolickich.

---

<sup>1</sup> Zob. [w:] Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II, Znak, Kraków 2008, s. 11-12.

<sup>2</sup> Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej, 1.05.2011, [w:] „L'Osservatore Romano” nr 6/2011, s. 6-9.

Wykłady, które publikujemy, stanowią *zdrową naukę* dla środowiska szkół katolickich, opartą na badaniach naukowych – oświeconą wiarą.

W rzeczywistości relatywizacji roli rozumu i wiary, godności osoby ludzkiej, odrzucania Boga – Stwórcy i Odkupiciela człowieka, odrzucania prawdy o człowieku, zastępowania kultury prawdziwej ideologią odrzucającą prawo natury – nauczyciele, rodzice i uczniowie potrzebują prawdy, która prowadzi do jedynej Prawdy.

Jedynie poprzez wychowanie dzieci i młodzieży możemy zmieniać świat i Ojczyznę. Niech szkoła katolicka temu służy.



# Homilie



Abp Stanisław Gądecki

## **Prawdziwa tożsamość katolicka**

Ekscelencjo, Księżę Biskupie Asystencie Rady Szkół Katolickich,  
Księżę Przewodniczący Zarządu Rady Szkół Katolickich,  
Dyrektorzy szkół katolickich,  
Nauczyciele,  
Drodzy Kustosze tego świętego miejsca, Ojcowie Paulini!

### **Ewangelia**

1. Poprawne zrozumienie przypowieści Jezusowej o rządcy pewnego bogatego człowieka (por. Łk 16, 1-8), przekazanej nam w dzisiejszej Ewangelii jest dość trudne. Do dziś dnia gorszy ona niejednego słuchacza, a zarazem stanowi przedmiot niekończących się dyskusji egzegetów.

Oto bogaty właściciel ma swego rządcę, zwanego po grecku ekonomem, swego plenipotentą. Rządca ten został przyłapany na malwersacji, i wobec groźby utraty posady oraz widma czekającej go nędzy, zaczyna tak zarządzać sprawami swego pana, aby zapewnić sobie utrzymanie na przyszłość. Umarza zaległe długi, zaskarbiając sobie wdzięczność dłużników swego pana.

Umarza dłużnikom niebagatelne długi. Beczka (*bat*) to niemal 40 litrów. 100 beczek to 4.000 litrów oliwy. Z kolei „korzec” (*kor*) to 10 beczek (400 litrów). 100 korców pszenicy to 4.000 litrów. Mimo równej pojemności

zobowiązań obu dłużników, nierówna była ich wartość; oliwa bowiem była znacznie droższa od pszenicy. Dlatego w przypadku oliwy ekonom zmniejszyła dług o 50%, a w przypadku pszenicy tylko o 20%. Jeśli wierzyć obliczeniom Talmudu, obydwaj dłużnicy otrzymaliby obniżkę długu o około 500 denarów (denar to dniówka robotnika niewykwalifikowanego, czyli w sumie wartość prawie dwuletniego zarobku niewykwalifikowanego robotnika).

Kiedy pan dowiaduje się o przestępstwie, nie karci rządcy, lecz chwali go za jego roztropne (*fronimos*) postępowanie. Pochwała nieuczciwego rządcy zdaje się sugerować, że Jezus toleruje nieuczciwe postępowanie. Tymczasem tak nie jest. Jezus nie pochwała oszustwa, lecz zaleca chrześcijanom, aby byli rozważni i przewidujący, i – mając mało czasu – zatroszczyli się o swoją przyszłość; o swoją wieczność. Jeśli oszust mógł zdobyć przyjaciół dzięki nieuczciwie zdobytemu majątkowi, o ile bardziej chrześcijanin może zyskać, czerpiąc z tego, co Bóg dał mu do dyspozycji.

2. Jeśli jednak do przypowieści dołączymy jeszcze wiersz 9, który brzmi: „Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy /wszystko/ się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łk 16, 9), wówczas można nieco inaczej rozumieć tę przypowieść. Zarządcy w tamtych czasach nie otrzymywali pensji, lecz żyli z samej prowizji. A zatem ekonom z przypowieści wcale nie oszukał swego pana, lecz obniżył zadłużenia, rezygnując ze swojej należności.

Wniosek praktyczny z obu interpretacji tej przypowieści zachęca nas do dzielenia się tym, co posiadamy, co ostatecznie nie jest naszą własnością, tylko własnością „pewnego bogatego człowieka”, czyli Boga, którego jesteśmy ekonomami. Jest to myśl bardzo droga św. Łukaszowi, który zachęca do jałmużny i do chronienia się przed chciwością. Jako przykład Łukasz daje tych, którzy dzięki dzieleniu się tym, czym zarządzali zostali nazwani prawdziwymi „bliźnimi” (por. Łk 7, 5; 8, 3; 10, 35-36). Łukasz nie zatrzymuje się nawet na zachęcie do rozdawania *bona superflua*, tego, co człowiekowi

zbywa, ale od ucznia domaga się oddawania „wszystkiego” (por. Łk 14, 33; 18, 22; 21, 4). Te najbardziej radykalne wezwania ewangelijne opierają się na przekonaniu ewangelisty, że „nawet jeśli ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Łk 12, 15). Nie chodzi tu o wyrażenie pogardy dla dóbr materialnych, lecz o przekonanie, że dobra te mogą nabrać zbawczego sensu. „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 40). W zamian za co Bóg okaże nam swoją wdzięczność, „gdy wszystko się skończy”. „Zrozum, po coś dostał bogactwa: sługą jesteś najlepszego Boga, rządcą względem współsług równych z tobą” – powie św. Bazyli (Hom. in Luc., 12, 18).

### Szkoły katolickie

A teraz kilka słów o szkołach katolickich. Na świecie jest dziś **ponad miliard dzieci w wieku szkolnym**, toteż sprawy oświaty i wychowania mają ogromne znaczenie w życiu współczesnych społeczeństw. Ważne miejsce na tym polu zajmuje edukacja katolicka, w którą jest zaangażowanych łącznie ponad 58 mln osób. Na koniec 2011 r. na całym świecie działało prawie 209,7 tys. szkół katolickich różnego szczebla, do których uczęszczało ponad 57,6 mln uczniów i studentów. Szkoły katolickie są praktycznie we wszystkich krajach i wszędzie cieszą się zaufaniem. Kard. Grocholewski jako przykład podaje Tajlandię. Katolicy stanowią tam zaledwie 0,5% ludności, co daje liczbę ok. 300 tys. Tymczasem do szkół katolickich uczęszcza w tym kraju 465 tys. uczniów! Sytuacja w innych częściach świata jest podobna, np. w Demokratycznej Republice Konga 60% szkół to szkoły katolickie. Jest rzeczą znaną, że w najbardziej liberalnych krajach Europy jak Belgia czy Holandia ponad 60% wszystkich uczniów uczęszcza do szkół katolickich. Słysząc pochwały – mówi kardynał – na temat tych szkół ze strony buddystów, muzułmanów, hinduistów.

Także w Polsce do wielu szkół katolickich rodzice zapisują dzieci kilka lat wcześniej, by się do nich dostać. Czynią to w poczuciu swojego prawa do wychowania dziecka zgodnie z własnym sumieniem, mając na uwadze dobro dziecka. Tego prawa nie wolno gwałcić, dodając obłudnie, że czyni się to w imię wolności. Niekatolicy posyłają swe dzieci do szkół katolickich, bo uważają je za lepsze. Lepsze – jak wynika z moich rozmów – przede wszystkim pod względem bardziej integralnego kształcenia opartego na bazie solidnych wartości.

### ***1. Co to jest szkoła katolicka***

Z kanoniczno-prawnego punktu widzenia (KPK, kan. 803):

§ 1. Szkołę wtedy uważa się za katolicką, gdy jest kierowana przez kompetentną władzę kościelną albo kościelną osobę prawną publiczną, albo za katolicką została uznana przez władzę kościelną dokumentem na piśmie.

§ 2. W szkole katolickiej nauczanie i wychowanie powinny się opierać na zasadach **chrześcijańskiej doktryny**. Wykładowcy mają się odznaczać zdrową nauką i prawością życia.

§ 3. Żadna szkoła, chociażby w rzeczywistości była katolicka, nie może nosić nazwy szkoła katolicka bez zgody kompetentnej władzy kościelnej.

Natomiast z teologicznego punktu widzenia, by szkoła mogła nosić miano katolickiej, trzeba, **by całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy, książki do wszystkich przedmiotów (zachowując ich słuszną autonomię) były przejęte duchem chrześcijańskim tak, by religia była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego procesu kształcenia**, na wszystkich stopniach, nie tylko początkowych, ale i średnich i wyższych.

Konieczną jest rzeczą, aby nie tylko w pewnych godzinach wykładano młodzieży religię, ale by całe życie takiej szkoły tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności. Jeśli tego zabraknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusze nauczycieli i uczniów, bardzo mały będzie

pożytek z jakiegokolwiek nauki; przeciwnie, często wynikną z tego szkody, i to niemałe (por. *Divini illius magistri*, rozdz. V – Środowisko wychowania).

A zatem, szkoła katolicka ma być dobrą szkołą, charakteryzującą się **jasną tożsamością katolicką**. W centrum szkoły katolickiej znajduje się Chrystus. To, co ją określa, to jej odwołanie się do chrześcijańskiej koncepcji rzeczywistości. Szkoła katolicka nie może zapominać nigdy o rzeczy najważniejszej, a mianowicie o przekazywaniu wartości duchowych, religijnych, o prawdziwej ewangelizacji. To bowiem w sposób szczególny określa jej tożsamość. Święty Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Catechesi tradendae*, o katechizacji w naszych czasach, postawił retoryczne pytanie: „Czyż bowiem miałyby ona jeszcze prawo do tego swojego miana, gdyby odznaczała się nawet najwyższym poziomem wykształcenia w przedmiotach świeckich, a zasługiwała jednak z jakiegoś powodu na słuszną naganę za zaniedbanie lub wypaczenie formacji ściśle religijnej?”. Szkoła katolicka musi być wierna swej tożsamości chrześcijańskiej. Kiedy uczelnie katolickie umacniają swoją tożsamość, zyskują uczniów, a kiedy ją osłabiają, tracą ich.

Tego rodzaju szkoła winna wychowywać ucznia integralnie, tak w wymiarze **ludzkim, duchowym, intelektualnym, jak i zawodowym**. Formacja ludzka zmierza do tego, aby wychować człowieka uczciwego, na którym można polegać, kierującego się solidnymi zasadami w codziennym postępowaniu, panującego nad sobą itd. Formacja duchowa buduje autentyczną więź z Chrystusem. W formacji intelektualnej chodzi o wychowanie człowieka do krytycznego myślenia, nie pozwalającego bezkrytycznie dać się omamić narzucanym poglądom. Formacja zawodowa przygotowuje do wykonywania zawodu.

## 2. Wychowanie

Kompedium Nauki Społecznej Kościoła przypomina, że szkoła nie zastępuje, lecz wspiera rodziców w wychowaniu ich dzieci: „*Rodzina odgrywa szczególną i niezastąpioną rolę w wychowaniu dzieci*. Miłość rodziców,

oddając się na służbę dzieciom, aby pomóc im w wydobyciu („*e-ducere*”) tego, co mają w sobie najlepszego, w pełni urzeczywistnia się właśnie w zadaniu wychowawczym: „miłość rodzicielska od *początku* staje się *duszą*, a przez to i *normą*, która inspiruje i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, ubogacając ją tak cennymi owocami miłości, jak czułość, stałość, dobroć, usłużność, bezinteresowność i duch ofiary”.

Prawo-obowiązek rodziców wychowania potomstwa „jest czymś *istotnym* i jako taki związany jest z samym przekazywaniem życia ludzkiego; jest on *pierwotny* i *mający pierwszeństwo* w stosunku do zadań wychowawczych innych osób z racji wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; *wyklucza zastępstwo* i *jest niezbywalny*, dlatego nie może być całkowicie przekazany innym, ani przez innych zawłaszczony”. Rodzice mają prawo-obowiązek przekazać swoim dzieciom wychowanie religijne i formację moralną; prawo, którego państwo nie może przekreślić, ale powinno je respektować i popierać; obowiązek naczelny, którego rodzina nie może zaniedbać czy przerzucać na innych (KNSK, 239).

Wychowanie, ten przywilej rodzicielski, wskazuje na ich pierwszeństwo, lecz nie na wyłączność: rodzice są pierwszymi, ale nie jedynymi wychowawcami swoich dzieci. Do nich więc należy prowadzenie z poczuciem odpowiedzialności pracy wychowawczej w ścisłej i czujnej współpracy ze strukturami cywilnymi i kościelnymi. Sam wymiar wspólnotowy, obywatelski i kościelny człowieka prowadzi do uporządkowanej współpracy różnych czynników wychowawczych. W tym kontekście pierwszoplanowy staje się przede wszystkim temat współpracy pomiędzy rodziną a szkołą (por. KNSK, 240).

### **Prawo do wspierania szkoły katolickiej**

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka postanawia, że wszyscy ludzie mają prawo do nauki. Z tym wiąże się pierwszeństwo rodziców do



– zgodnego z ich przekonaniem – wyboru takiego typu nauczania i modelu szkoły, jakiego pragną dla swoich dzieci (por. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 26).

Jeszcze dalej idzie Konwencja UNESCO w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty, która stanowi, że państwa-strony zobowiązują się do świadczenia pomocy finansowej niepaństwowym zakładom nauczania, unikając jakiegokolwiek dyskryminacji (art. 3). Państwo jest powołane m.in. do tworzenia i popierania, za pomocą publicznych funduszy, takiego typu szkół, które odpowiadają najgłębszym aspiracjom obywateli. Dzięki temu państwo krzewi zgodę i skutecznie uczy szacunku dla różnorodności.

Stąd władze odpowiadają również za zapewnienie wspólnotom kościelnym prawa do posiadania odpowiedniego systemu oświaty ze wszystkim, co się w tym prawie zawiera; a więc do kształcenia nauczycieli, odpowiednich środków finansowych, budynków i tak dalej (Jan Paweł II, Przemówienie do wychowawców katolickich, St. John's, 12 września 1984).

## **Zakończenie**

Dzielenie się – jak mówi dzisiejsza Ewangelia – tym, czym z woli Bożej zarządzamy na tej ziemi jest naszym chrześcijańskim powołaniem. Skoro zaś – o czym przypomina tegoroczne Forum – szkoły katolickie mają szczególne odniesienie do prawdy, zatem ich sposobem pełnienia woli Bożej i zdobywania Królestwa Bożego będzie dzielenie się Prawdą. Prawdą rozumianą przez małe „p”, czyli wiedzę. Ale też i Prawdą przez duże „P”, czyli dzielenie się Chrystusem z potrzebującymi.

Mając przed oczyma Najświętszą Maryję Pannę, najdoskonalszą wychowawczynię swojego Syna, Jezusa Chrystusa, nie odrywajcie nigdy od Niej wzroku. Słuchajcie Jej, gdy mówi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek Jezus wam powie” (J 2, 5). Tej, która króluje na Jasnej Górze, polecam was a wraz z wami polecam wszystkie dzieci i całą młodzież szkół katolickich. Niech

umocnieni i prowadzeni przez Maryję – z pomocą waszego oddziaływania wychowawczego – dyrektorzy, nauczyciele i uczniowie szkół katolickich staną się nowym ludem dla nowego świata.

Bp Stanisław Napierała

## **Ład moralno–duchowy w społeczeństwie opiera się na Prawdzie, którą jest Bóg**

### **I**

Nikt nie może dwom panom służyć. Nie możecie służyć Bogu i mamonie (por. Łk 16, 13). Mamoną są dobra tego świata. Nie wolno ich stawiać na równi z Bogiem, a już nigdy na miejsce Boga. Jezus jest zazdrosny o nas, swoich uczniów, „zazdrością”, która wyrasta z Jego miłości. Jak On dał nam Siebie całego, podobnie chce, żebyśmy służyli Mu nie połowicznie lecz cali sobą. Wolno nam troszczyć się o mamonę, ale po to, aby nią służyć Jezusowi w biednych, a także służyć sobie, posługując się nią jako środkiem w drodze do Boga. „Jeden jest Bóg i Jemu samemu służyć będziecie”.

Dobry pożytek z mamony uczynili Filipianie. Oni, jak słyszymy w pierwszym czytaniu, uznali za przywilej to, że skromnymi dobrami materialnymi, jakimi dysponowali, mogli udzielić pomocy św. Pawłowi w jego posłudze misyjnej. Ich czyn zaowocował dla nich samych. Stał się ich „ofiarami miłą i przyjemną Bogu” (Flp 4, 18) oraz zadatkami przyszłej chwały.

W ten sposób Słowo Boże dzisiejszej Liturgii uczy o prawdzie, jaka winna znamionować postawę ludzi wierzących wobec dóbr tego świata.

Przypomniana wyżej prawda przenosi nas w tematykę XXV Forum Szkół Katolickich.

## II

Myślą wiodącą Forum jest prawda w relacji do człowieka. Człowiek i prawda są nierozłączne. „Człowiek jest sobą przez prawdę i staje się bardziej sobą przez coraz pełniejsze poznanie Prawdy” – uczy św. Jan Paweł II. Człowiek rozwija się w swoim człowieczeństwie karmiąc się prawdą szeroko rozumianą.

Staje się bardziej człowiekiem otwierając się i przyjmując tę Prawdę, którą jest Bóg. Gdy ją poznaje i zgłębia, czyni ją światłem i normą swojego postępowania.

Bóg jest Prawdą. Bóg jest źródłem wszelkiej prawdy; jest źródłem prawdy o człowieku stworzonym na Jego obraz i podobieństwo, stworzonym mężczyzną i kobietą; jest źródłem prawdy o małżeństwie; prawdy o rodzinie – jako wspólnocie miłości i życia, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety; jest źródłem prawdy o istocie wolności; prawdy o dobru, o pięknie; prawdy o wszelkiej wartości.

Bóg – Prawda objawił się w Jezusie Chrystusie. W Chrystusie zajaśniała Prawda, przyjęła obraz człowieka, miała ludzkie oblicze. W Chrystusie została potwierdzona nierozzerwalna więź między człowiekiem i Prawdą, którą jest Bóg. Tę żywą i życiodajną więź podkreślał Jan Paweł II, kiedy mówił, że: „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

Chrystus jest Prawdą. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” – mówi Pan (J 14, 6).

### III

Na tej Prawdzie, którą jest Bóg; na Prawdzie objawionej w Chrystusie, spoczywa, jak na fundamencie, i opiera się cały obiektywny porządek moralno – etyczny, którym winno kierować się życie poszczególnych ludzi, społeczeństw, narodów, państw, owszem całej ludzkości.

Co się dzieje, gdy fundament jakiejś budowli zostaje naruszony, podcięty, usunięty? Budowla ulega ruinie.

Wyraźne znamiona ruiny obserwujemy dziś w tej wielkiej budowli, jaką w życiu społecznym i publicznym jest porządek moralno – etyczny. Jesteśmy świadkami niewyobrażalnego wstrząsu, zamętu i chaosu duchowo – moralnego. Powszechnie uznawany porządek wartości został wyrócony do góry nogami. To, co normalne, przestało być nazywane normalnym. Zapanował relatywizm. Zanegowane zostały obiektywne prawa i normy moralne, które by posiadały moc obowiązującą. Wszystko staje się subiektywne, indywidualne. To, co moralnie złe i naganne, bywa wynoszone i gloryfikowane jako postęp i nowoczesność. Lansowane są dziwaczne pomysły oraz działania wbrew rozumowi, wbrew naturze, wbrew doświadczeniu, nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Co się stało? Odrzucona została Prawda, na której spoczywa prawda o człowieku i cały obiektywny porządek moralno – etyczny. Zadeklarowano, że w życiu publicznym i społecznym nie ma miejsca dla Prawdy, którą jest Bóg. Bóg nie ma być nawet wspomniany w życiu publicznym. Nie ma też tam być miejsca na znaki i symbole religijne przypominające Boga. Wprost znienawidzony i maltretowany stał się znak Krzyża.

W wyniku negacji Prawdy, którą jest Bóg została zanegowana też prawda o człowieku. „Człowiek nie jest już postrzegany jako byt transcendentny,

wyposażony w duszę – pisze jeden z dziennikarzy zachodnich, ale jako byt materialny, który z biegiem lat zużywa się, aż nadchodzi kres jego użytkowania przez społeczeństwo. I tak jak wyrzuca się zużytą rzecz na śmietnik, tak też pozbywa się ciała zmarłego, człowieka, który nie jest już do niczego przydatny... W krajach skandynawskich często rodzina nie odbiera ciała zmarłego ze szpitala, który kremuje zwłoki i wysypuje popiół na śmietnik. I nie ma się co dziwić. Jest to bowiem zwykła konsekwencja kultury materialistycznej, w której żyjemy” (Stefan Meetschen).

Chaos i zamęt spowodowany w sferze duchowo – moralnej w wyniku negacji Boga – Prawdy objawionej w Chrystusie, znajduje podatny grunt w kręgach liberalno – lewicowych, dysponujących wielkimi pieniędzmi i wpływami. Jest popierany przez media, przez niektórych polityków, przez parlamenty, przez świat rozrywki i kultury, a nawet przez uczelnie, które przecież z powołania powinny być ostojami Prawdy.

## IV

### Co robić?

Na przywołane wyżej problemy stara się w jakiejś mierze szukać odpowiedzi XXV Forum Szkół Katolickich.

1. Każda szkoła, a szczególnie szkoła katolicka, jest powołana do służby prawdzie. Nauczyciele i wychowawcy powinni kochać prawdę, szukać prawdy, starać się ją poznawać, uczyć prawdy. Powinni także uczyć młodzież kierować się prawdą oraz żyć według jej wymogów.

Szkoła musi być dziś czujna i gotowa stanąć w obronie prawdy. W jej mury bowiem usiłują się wciskać relatywizm moralny, zamęt światopoglądowy, milczące pomijanie Prawdy, którą jest Bóg, pseudoprogramy propagujące seksualizm, ideologię „gender”, czy inne wynaturzenia.

2. Ludzie wierzący nie powinni zamykać swojej wiary w prywatności życia, jak usiłuje się to im wmawiać. Przeciwnie, wiarę w Boga powinni wyznawać, także w życiu publicznym. Taka jej natura. Takie jej prawo.

Prawda wymaga odwagi. Czasem trzeba pójść pod prąd.

Prawda jest przez wielu nielubiana, ponieważ nazywa rzeczy po imieniu: zło złem, grzech grzechem, dobro dobrem, cnotę cnotą.

Prawda wymaga niekiedy radykalizmu. Nie zawsze jest łatwo powiedzieć prawdę sobie samemu.

Trzeba trwać w wierności Prawdzie. Nie zmieniać Prawdy, nie znieszkalać jej, nie przemilczać. Trzeba ją głosić w całości taką jaka jest. Oto wymóg i cena przywracania ładu moralno – etycznego w świadomości ludzi, w kulturze, w życiu społecznym; ładu, który opiera się na tej Prawdzie, jaką jest Bóg. Trzeba przywracać Bogu prawo do obecności w naszym życiu publicznym póki jest to jeszcze możliwe.

Drodzy Nauczyciele i Wychowawcy!

Droгие Szkoły Katolickie!

Przed Wami trudne, bardzo trudne wyzwania. Czy im podołacie? Na pewno nie zabraknie Wam dobrej woli. A to jest bardzo ważne. Nie lękajcie się! Nie jesteście sami. Matczyną opieką otoczy Was Ta, której dziś na nowo zawierzacie – Matka Prawdy Wcielonej.

Jest z Wami Kościół.

Są z Wami ludzie, którzy kochają prawdę, gotowi Was wspierać w wychowywaniu młodego pokolenia. Jest ich jeszcze wielu w naszej Ojczyźnie.

Jest przede wszystkim z Wami Duch Święty, Duch Prawdy. On Was będzie prowadził.





**Wykłady z XXV Forum  
Szkół Katolickich**



Abp Stanisław Gądecki

## **Główne zagadnienia III Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów**

Chciałbym serdecznie podziękować organizatorom za zaproszenie na dzisiejsze Forum, które przynosi im chlubę i z pewnością jest też stosowną okazją do wzrastania szkół katolickich we wzajemnej komunii.

Gdy idzie o sprawę zasadniczą, czyli o Synod i to, co się tam dokonało, to wiadomo, że synody – w swojej organizacji – są sobie podobne. Zawsze składają się z trzech kroków, tzn. z pierwszego tekstu, drugiego tekstu i trzeciego tekstu. Ten Synod różnił się od innych tylko tym, że został dodatkowo podzielony na dwie części. Na część nadzwyczajną, która się już odbyła w 2014 r., i część zwyczajną, która będzie miała miejsce w październiku 2015 roku.

Zasadnicze przesłanie Synodu – po trzydziestu czterech latach od *Familiaris Consortio* – dotyczyło spraw małżeństwa i rodziny w obliczu tych wyzwań, które obecnie stanęły przed rodziną. Nie dotyczy to tylko małżeństw i rodzin w ogólności, na całym świecie, ale także polskich małżeństw i rodzin. Pani profesor Balcerzak-Paradowska, która ostatnio udzieliła wywiadu na temat rodziny polskiej, mówi o tendencji zmierzającej do jej rozpadu. Tendencja ta trwa u nas już od kilku dekad, a ostatnio uległa gwałtownemu

przyspieszeniu. Co trzecia rodzina się rozwodzi. Najbardziej spójne rodziny żyją w Polsce południowo-wschodniej, czyli na terenach o najwyższej religijności. Gdzie jest wyższa religijność, tam też jest mniej rozwodów. Ponad 80% spośród wszystkich rodzin w Polsce to rodziny małodzietne. Dalej – na tysiąc nowo zawartych związków trzysta szesnaście się rozpada. Wzrasta też grupa rodzin niepełnych; są to głównie matki samotnie wychowujące dzieci. Co czwarta rodzina jest rodziną składającą się z samotnego rodzica z dzieckiem lub dziećmi. Wzrasta też liczba związków rozpadających się po relatywnie krótkim czasie od zawarcia związku małżeńskiego, czyli w pierwszych pięciu latach. Jakąś przyczyną tego stanu rzeczy jest oczywiście sytuacja gospodarcza, także migracje, które sprawiają oddalenie, kiedy nie cała rodzina wyjeżdża, tylko jeden z jej członków. To wszystko każe nam poważnie traktować rozważania synodalne, ponieważ nie dotyczą one odległego świata, ale także naszej Ojczyzny.

## PRZEBIEG SYNODU

1. Gdy idzie o przebieg samego Synodu to najpierw rozpoczyna się on długą „Relacją przed dyskusją”, którą odczytał kardynał Erdö. W tej pierwszej „Relacji” nie dopatrzyliśmy się niczego szczególnego. Było to ogólne przedstawienie składające się też z wyników przeprowadzonych wcześniej na całym świecie ankiet, które trafiły do sekretariatu Synodu. W Polsce czyniono nam zarzut, że nie podano do publicznej wiadomości wyników tych ankiet, lecz – po naszym pytaniu w tej sprawie – Stolica Apostolska zakazała tego czynić. W moim streszczeniu wyników ankiet przesłałym do sekretariatu Synodu starałem się nie pomijać żadnego istotnego wątku.

Po tej pierwszej „Relacji”, która przedstawia *status quo* małżeństwa i rodziny na całym świecie, czyli z natury musi posiadać pewien charakter dość ogólny, nastąpiła seria wypowiedzi ojców synodalnych. Każdy miał prawo

do czterominutowej wypowiedzi. Stu dwudziestu trzech wypowiadało się po kolei na temat wspomnianego *Relatio ante disceptationem*.

2. Następnie przychodzi kolej na sformułowanie tekstu drugiego (*Relatio post disceptationem*), który winien stanowić syntezę tekstu pierwszego oraz wszystkich dotychczasowych wypowiedzi ojców synodalnych. Jest to zadanie trudne, zazwyczaj bowiem w głosach ojców synodalnych panuje dość duży rozrzut tematyczny i trudno jest je tak zsyntetyzować, by nie pominąć pewnych akcentów i nie wyolbrzymić innych. Ta trudność nie została w dostatecznym stopniu pokonana. Drugi tekst, który został przedstawiony, okazał się dość osobliwy. Mniej znalazło się w nim treści wypowiedzi ojców synodalnych, więcej natomiast nowych, nieznanych wcześniej treści. Na dodatek tekst ten został podany do publicznej wiadomości. Powstał niepokój. Jedni mówili, że tekstów roboczych się nie publikuje, inni że były już takie wyjątki. Publikacja tego drugiego tekstu roboczego wywołała zamęt na całym świecie, ponieważ – podobnie jak podczas Soboru Watykańskiego II – media przejęły kontrolę nad Synodem i wyolbrzymiały dyskusję prawie wyłącznie ograniczoną do dwóch punktów (o rozwiedzionych, którzy zawarli ponowne związki cywilne i o homoseksualistach), nie przejmując się pozostałą treścią relacji. I właściwie tylko to było emitowane przez media na całym świecie po tym pierwszym tygodniu synodalnym. To, co się wówczas wydarzyło, nie zostało skomentowane przez sekretariat, dzięki czemu przybyło insynuacji.

3. Koniec końców wynikło z tego jakieś dobro, ponieważ do formułowania tekstu trzeciego zaczęto podchodzić ze znacznie większą ostrożnością. Objawiło się to już podczas tygodniowej dyskusji w roboczych grupach językowych. W tych małych grupach (liczących ok. dwudziestu osób) dyskutowano w sposób bardziej wnikliwy nad całym tekstem, punkt po punkcie. Tekst trzeci, który powstał po zebraniu relacji z tychże dziesięciu grup językowych był już o wiele bardziej dojrzały. Nawet w tych punktach

najbardziej kontrowersyjnych (52, 55) redaktorzy ograniczyli się tylko do relacji tego, co każda, poszczególna grupa wypracowała. Przedstawili po prostu stan dyskusji.

4. Po tym formalnym wstępie chciałbym teraz przejść do treści synodalnych przedstawionych w *Relatio Synodi*, czyli w dokumencie zamykającym pierwszą, nadzwyczajną część Synodu. *Relatio Synodi* z 2014 roku przedstawia to, co ma się stać podstawą do dyskusji na drugiej, zwyczajnej części synodalnej w 2015 roku. Ten tekst, składający się z trzech części, jest traktowany jako jej *Lineamenta*.

## RELATIO SYNODI

Trzecia część *Relatio Synodi* jest najbardziej interesująca, ponieważ ona przedstawia perspektywy duszpasterskie. Znajdziemy w niej osiem obszarów zagadnień. Każdy z tych obszarów jest potraktowany z różną intensywnością, na co wskazuje różna ilość punktów, w jakich jest rozwijany.

Pierwszym obszarem zagadnień jest głoszenie Ewangelii rodziny dzisiaj – w różnych kontekstach. Ten temat rozwija 10 punktów. Drugim tematem jest przygotowywanie narzeczonych do małżeństwa – tylko 1 punkt. Trzecim tematem jest towarzyszenie w pierwszych latach życia małżeńskiego – też tylko 1 punkt. Czwartym – jest duszpasterstwo osób żyjących w małżeństwach cywilnych i w konkubinacie – 3 punkty. Piątym – jest troska o rodziny zranione, czyli osoby żyjące w separacji, o rozwiedzionych, którzy nie zawarli nowego związku, o rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek i o osobach samotnych, wychowujących dzieci – 10 punktów. Szósty temat to troska duszpasterska o ludzi orientacji homoseksualnej, temu poświęcone są 2 punkty. Siódmym jest przekazywanie życia i wyzwania wynikające ze spadku liczby urodzeń – tutaj mamy 3 punkty. Ósmym – ostatnim obszarem – są wyzwania edukacyjne oraz rola rodziny

w dziedzinie ewangelizacji – 2 punkty. Liczba punktów oddaje skalę zainteresowania poszczególnymi obszarami zagadnień.

W pierwszym temacie (konieczność głoszenia Ewangelii rodziny) mowa jest o pilnej potrzebie nowej ewangelizacji. Temat ten zdawałby się nie wносить niczego nowego, lecz nieco dalej, podkreśla się, że ewangelizacja jest obowiązkiem całego Ludu Bożego. Nowość tego sformułowania polega na tym, że nie tylko biskupi, duchowieństwo są odpowiedzialni za ewangelizację rodziny, ale wszyscy ochrzczeni, a w szczególności właśnie rodziny katolickie, regularne, sakramentalne rodziny, które mają dłuższe doświadczenie życia małżeńskiego. One nie tylko winny być włączone w proces ewangelizacyjny, ale w tym procesie odgrywają szczególną rolę. Synod podkreślił, że nie ma żadnego innego świadectwa tak wartościowego, jak świadectwo rodzin sakramentalnych. Wszelkie nauki duchowieństwa zawsze mogą spotkać się z odrzuceniem wynikającym z przekonania, że duchowni nie mają doświadczenia rodziny, więc nie mogą nic istotnego powiedzieć na ten temat. Małżeństwa sakramentalne natomiast, szczególnie te z długim stażem małżeńskim, mogą wiele wniesić do sprawy ewangelizacji i Ewangelii rodziny. Zwrócono tutaj uwagę również na to, że Kościół potrzebuje nawrócenia misyjnego, a to z uwagi na kryzys wiary, który pociąga za sobą kryzys przekazu. Urywa się przekaz wiary w rodzinie, który trwał z pokolenia na pokolenie. Dzisiaj można szczególnie zaobserwować, jak nieraz rodzice mają niewiele kontaktu z dziećmi już na płaszczyźnie ludzkiej, a co dopiero na tej płaszczyźnie przekazu wiary. Tymczasem Słowo Boże jest dla rodziny źródłem życia i duchowości. Są to szczególne treści zaczerpnięte z poprzedniego Synodu o Słowie Bożym. Niektóre diecezje w Polsce praktykują przygotowywania tekstów do wspólnego rozważania Słowa Bożego w rodzinie na niedzielę. Nie wszyscy to doceniają, ale jest to z pewnością dobra praktyka, która jednoczy rodzinę i w bardzo prosty sposób pozwala dzieciom i małżonkom wgłębić się w Słowo Boże.

Małżeństwo chrześcijańskie jest powołaniem, czyli nie jest jedynie tradycją kulturową, wymogiem społecznym albo prawnym. Przeciwno temu działa ogólnoswiatowa tendencja do rozmycia małżeństwa i rodziny; w kierunku wyeliminowania rodziny z pola widzenia. To, co zostało podmyte przez te-lenowele ma się zrealizować w rzeczywistości. Aby się temu przeciwstawić, niezbędna jest odnowa formacji kapłanów, diakonów, katechetów, innych pracowników duszpasterskich oraz większe zaangażowanie samych rodzin. Trzeba rozwijać dialog i współpracę ze strukturami społecznymi, zachęcać i wspierać osoby świeckie, które angażowałyby się – jako chrześcijanie – w dziedzinie życia kulturalnego, społecznego i politycznego, aby tworzyć atmosferę sprzyjającą rodzinie. Tyle najważniejszych myśli, które zostały zawarte w pierwszym punkcie trzeciej części *Relatio Synodi*.

Drugi obszar zagadnień to prowadzenie narzeczonych na drodze przygotowania do małżeństwa. Tutaj trzeba przypomnieć znaczenie cnót, pośród nich także cnoty czystości, jako warunku autentycznego rozwoju prawdziwej miłości międzypersonalnej. Potrzebne jest tutaj przede wszystkim świadectwo samych rodzin, ponieważ kultura nas otaczająca ze wszelkich stron przeciwna jest kształtowaniu cnót. Jako przykład warto tu przytoczyć opinię kardynała Sgreccia, jednego z uczonych z dziedziny biotechnologii, który twierdził, że nigdy nie udziela od razu sakramentu małżeństwa narzeczonym, którzy do niego się zgłaszają. Najpierw, przez kilka miesięcy, prowadzi z nimi spotkania, podczas których wyjaśnia zobowiązania małżeństwa katolickiego, rozmawia o warunkach. Dopiero wtedy, kiedy dojdzie do przekonania, że ludzie ci rzeczywiście mają wiarę, zgadza się na ślub; czasami bowiem pojawia się pytanie, czy zawierający małżeństwo w ogóle wierzą.

Trzecim obszarem jest towarzyszenie w pierwszych latach życia małżeńskiego. Pary starsze, doświadczone mogłyby towarzyszyć parom młodszym, szczególnie w tym okresie, w którym rodziny są najbardziej narażone



na rozpad i potrzebują wsparcia. Parafia jest uważana za to miejsce, które – przy współdziałaniu stowarzyszeń i ruchów kościelnych, wspólnot – winno się zająć tą sprawą w pierwszej kolejności.

Czwartym obszarem jest duszpasterstwo tych, którzy żyją w związku małżeńskim cywilnym lub w konkubinacie. Tutaj mówi się o wydobyciu elementów pozytywnych, obecnych w małżeństwach cywilnych i – zachowując należne rozróżnienie – także w konkubinatach. Jeśli bowiem rozwiedzeni przez długie lata trwają w nowym związku cywilnym i wychowują dzieci, to znaczy, że coś dobrego tkwi w tych związkach, o co można zahaczyć, by prowadzić je do uzdrowienia. Do tej pory zwracaliśmy uwagę tylko na stronę negatywną, tymczasem należałoby dostrzec też coś pozytywnego. Dla wielu jednak tego rodzaju twierdzenie sprawia duże trudności, bo tak rozumując, można by przez analogię powiedzieć, że prostytutka jest drogą do świętości, bo też jest w niej coś dobrego (jak np. troska kobiety o dzieci, która nie ma żadnych innych możliwości ich utrzymania). Zdawałoby się więc, że ten sposób myślenia, szukania dobra w tym, co jest złe – aprobuje stan grzechu.

Gdy idzie o rosnącą liczbę par współżyjących na próbę – bez żadnego małżeństwa, ani kanonicznego, ani cywilnego – to trzeba wskazywać na to, że związki nieformalne odrzucają wartość jaką jest małżeństwo i rodzina. a przede wszystkim na to, że zawieranie małżeństwa zaczyna być postrzegane jako luksus ze względu na uwarunkowania społeczne, ze względu na panującą biedę. Wskazywano też na trudności małżeństw poligamicznych, szczególnie w Afryce. Afrykańczycy jednak się bronią, zarzucając Europie tę samą praktykę poligamii, tylko sukcesywnie rozciągniętą w czasie; jeden mężczyzna żeni się z kilkoma kobietami po kolei. Ktoś z biskupów afrykańskich ujął sprawę w krotkochwilny sposób: „Przestańcie krytykować poligamię, poligamia wyrasta z naszych tradycyjnych kultur rolniczych, gdzie potrzeba dużo rąk do pracy. Nie przejmujcie się naszą poligamię, bo

przyjdzie czas, kiedy kultura zachodnia ogarnie Afrykę i wtedy nam nałożą tak wiele podatków, że nie będzie nas stać nawet na jedną żonę”.

Piątym obszarem była troska o rodziny zranione, o żyjących w separacji, rozwiedzionych, którzy nie zawarli nowych związków oraz rozwiedzionych w nowych związkach, o rodziny z jednym rodzicem. W tej dziedzinie zwracano uwagę na duszpasterstwo miłości i miłosierdzia. Jest to postulat chwytający za serce, ale czy istnieje prawdziwe miłosierdzie bez odniesienia się do prawdy? Czy można być miłosiernym, lekceważąc prawdę? Mówiono też o konieczności odważnych decyzji duszpasterskich, które umacniały by rodzinę, o sztuce towarzyszenia w sytuacji nieregularnej, o niezbędnym rozeznaniu duszpasterskim, które by pomagało. Zalecono tworzenie w diecezjach wyspecjalizowanych ośrodków konsultacyjnych, które by pomagały rodzinom w sytuacjach nieregularnych. Sugeruje się też, aby wszystkie te konsultacje były za darmo. Postulat ten jest jednak trudny do zrealizowania, bo zaangażowanie np. nauczyciela może być w formie wolontariatu, ale zazwyczaj tylko chwilowo. Jeśli ma on rodzinę, będzie w końcu oczekiwał pensji, by mógł ją wyżywić.

W to wchodzi także kwestia procedur stwierdzania nieważności małżeństwa. Trzeba usprawnić procedury, ażeby je przyspieszyć. Powinno się przychodzić z pomocą od razu. Dzisiaj, przy całym zaangażowaniu sądów kościelnych, proces taki trwa półtora roku, dwa lata. Ale zdarza się, że się przeciąga, w szczególności wtedy, kiedy jedna ze stron się nie zgłasza, chcąc zrobić na złość drugiej stronie. Nie rozważamy już tego, że zazwyczaj rozwodzący się są też najczęściej krzywdzicielami. Mało się zwraca uwagi na skrzywdzonych, dużo natomiast jest nieraz pochylenia się nad krzywdzonymi. Trudno też wyobrazić sobie taką sytuację, w której biskup zacznie rozsądzać te sprawy osobiście „od ręki”, przy pomocy świeckich i duchownych doradców. Gdyby w ten sposób prowadzono proces, to będzie on niepoważny, zważywszy na to, że dzisiaj dwie instancje sądowe wydają różne

wyroki i trudno jest im dojść do ustalenia prawdy. Kto pracuje w sądach kościelnych, ten łatwo zauważy, ile kłamstwa pojawia się w zeznaniach, czasami nawet za radą adwokatów świeckich, którzy radzą jak oszukać sąd kościelny. Tak więc sprowadzić wszystko do decyzji biskupa, po naradzie z doradcami, nie wydaje się gwarantować moralnej pewności, a przecież za każdym razem idzie o pewność moralną.

Trzeba zachęcać do przyjmowania Komunii Świętej osoby rozwiedzione, które nie zawarły nowego związku małżeńskiego, pozostające świadkami wierności małżeńskiej. W Kościele mało się mówi o tym, że ci, których małżeństwo się rozpadło, lecz nie zawarli nowych związków, mają prawo do Komunii Świętej. Inna jest sytuacja tych, którzy wstąpili w nowe związki cywilne. Tutaj trzeba uważnego rozeznania, towarzyszenia oraz popierania ich udziału w życiu wspólnoty i unikania takiego języka i postawy, które dawały by im odczuć, że są dyskryminowani. Istnieje coś takiego, jak duszpasterstwo osób rozwiedzionych, które zachęca je do uczestnictwa w życiu Kościoła, do partycypowania w Komunii duchowej, czyli Komunii Pragnienia, do przystępowania do spowiedzi świętej, nawet jeśli bez rozgrzeszenia, to zawsze w takim duchu, że jest to impuls do rozwoju duchowego.

W tym momencie pojawia się słynna kwestia – punkt 52 – czyli ewentualna możliwość dostępu do Komunii Świętej osób rozwiedzionych, które ponownie zawarły związki cywilne. W tym punkcie ograniczono się do czystej relacji. Jedni ojcowie synodalni opowiadali się za utrzymaniem obecnej dyscypliny – na mocy konstytucyjnej więzi Komunii z Kościołem i jego nauczaniem o nierozzerwalności małżeństwa. Inni byli za – nie uogólnionym, nie powszechnym, nie generalnym, lecz tylko w pojedynczych przypadkach, *casus per casum* – dopuszczeniem do stołu Eucharystycznego w szczególnych sytuacjach, pod ściśle określonymi warunkami, kiedy np. idzie o przypadki nieodwracalne i związane ze zobowiązaniami moralnymi wobec dzieci, które mogłyby znosić niesprawiedliwe cierpienia.

Ewentualnie dostęp do sakramentu musiałby być poprzedzony procesem pokutnym, odbywanym pod kierunkiem biskupa diecezjalnego. Trzeba jeszcze pogłębić tę kwestię, pamiętając o rozróżnieniu między obiektywną sytuacją grzechu, a okolicznościami łagodzącymi, zważywszy, że poczytalność, odpowiedzialność za działanie mogą zostać zmniejszone, a nawet zniesione na skutek różnych czynników psychicznych i społecznych. W naszym rozumieniu klóci się to całkowicie z dotychczasowym nauczaniem Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa. Byłoby to pośrednie stwierdzenie, że przez dotychczasowe dwa tysiące lat Kościół się mylił.

Szóste pole to troska duszpasterska o osoby o skłonnościach homoseksualnych. Tutaj wrócono uwagę na to, że trzeba unikać w tej materii języka dyskryminacyjnego i szanować godność ludzką tych osób. Bynajmniej nie ze względu na grzech, lecz ze względu na godność ludzką. Grzechem homoseksualizmu jest seksualizacja przyjaźni, czyli zniszczenie przyjaźni. Kościół nie może pochwalać grzesznego stanu. Trzeba godność ludzką każdego człowieka szanować, lecz nie można dawać do zrozumienia, że wszystko jest w porządku w związkach jednopłciowych, sytuacja ta bowiem rzutuje na przyszłość ludzkości. Nie istnieje też żadna podstawa do – nawet dalekiej – analogii między związkami homoseksualnymi a planem Bożym dotyczącym małżeństwa i rodziny. Należy też dostrzec w tym wszystkim prawa dzieci. Jeśli tak wiele mówimy o prawach dorosłych, to istnieją też prawa dzieci. Dzieci mają pełne prawo do tego, by być wychowane w sposób komplementarny przez ojca i matkę.

Siódmy temat to przekaz życia i wyzwanie wynikające ze spadku urodzeń. Tutaj nastąpił nawrót do papieża Pawła VI i wezwanie do odnowionego odczytania *Humanae Vitae*, potrzeby poszanowania godności osoby przy całej moralnej ocenie sposobów regulacji urodzeń. Przy tej okazji poruszono również kwestię adopcji sierot i dzieci porzuconych, troskę o nie i o należyte przeżywanie uczuciowości. W rozmowie prowadzonej po

Synodzie w Poznaniu O. Karol Meissner przypomniał mi, że pracował w sekretariacie rzymskiego Synodu 34 lata temu, pomagając w powstawaniu *Familiaris consortio*. Twierdził, że wszystkie podejmowane teraz na Synodzie problemy były już wtedy obecne, trudności małżeństw nieregularnych, tyle że łatwiejsza była praca, bo święty papież Jan Paweł II miał jasno przemyślane wszystkie sprawy i ukierunkował Synod, przez co praca sekretariatu była o wiele łatwiejsza.

Wreszcie ostatni, ósmy obszar to wyzwania dotyczące wychowania i roli rodziny w kwestii ewangelizacji. Tutaj odnoszono się w szczególności do roli Kościoła we wspieraniu rodzin, począwszy od samej inicjacji chrześcijańskiej, przez gościnność wspólnoty parafialnej. Trzeba, by dzieciom i młodzieży pomagano we wzrastaniu w Kościele, by mogli oni wyrobić sobie właściwy rozwój uczuciowości. Na koniec, konieczne jest przyjęcie prawdy o roli Maryi w procesie wychowawczym małżeństwa i rodziny. Dziś jesteśmy przy Niej, na Jasnej Górze, w miejscu jak najbardziej stosownym, w obliczu Patronki wszystkich szkół katolickich i samej Rady.

Co wynika z tej pierwszej części Synodu? Sądzę, że najpierw wezwanie do wielkiej modlitwy; bez modlitwy nie otrzymamy pomocy Ducha Świętego. Mamy już w procesie kończenia tłumaczenia przedsynodalnej książki sześciu kardynałów wypowiadających się o małżeństwie i rodzinie „Wytrwać w prawdzie Chrystusa”. Wydawnictwo Święty Wojciech w Poznaniu zobowiązało się do wydania tej pozycji. Ufam, że nastąpi to jeszcze przed marcową Konferencją Episkopatu. W ramach marcowej Konferencji Episkopatu Polski pragniemy podjąć temat małżeństwa i rodziny, a w szczególności cztery kontrowersyjne punkty z Synodu i do nich się odnieść, następnie przenieść to na ogólnopolski program duszpasterski, żeby temat ten dotarł do wszystkich parafii a przez nie do rodzin. Myślę też, że wcześniej dyrektorzy i nauczyciele szkół katolickich, obecni dziś na Jasnej Górze,

przeniosą te treści i przekażą rodzicom, którzy mają kontakt z tymi szkołami i nie tylko im.

Na koniec dziękuję wszystkim, którzy organizują i prowadzą szkoły katolickie. Dziękuję tym, którzy w nich nauczają z wielką gorliwością. Dziękuję za wszystkie znoszone trudności, które trzeba przy tej okazji pokonywać. Jest to nieraz batalia prowadzona z rodzicami, którzy chcą by przyjęto ich dzieci, ale nie chcą przyjąć zasad szkoły katolickiej. Są to także trudności, jakie niesie ze sobą sama praca pedagogiczna, wychowawcza, a przede wszystkim ewangelizacyjna. Większość nauczycieli jest przyzwyczajona do pracy edukacyjnej, wychowawczej, ale niewielu umie sprostać wyzwaniom ewangelizacyjnym. Bóg zapłać wszystkim obecnym tutaj słuchaczom za cierpliwość.

Ks. prof. dr hab. Franciszek Longchamps de Bérier

## **Prawo a moralność i polityka na przykładzie zagadnień bioetycznych**

### **1. Trzy płaszczyzny**

Debata bioetyczna przynosi bardzo ciekawe doświadczenie w dziedzinie prawa. Rozważania jego dotyczące traktują moralność i politykę, niejednokrotnie prawu przeciwstawiane, jako drugą stronę – inne sfery, pozostające w centrum wszelkich prób porządkowania rzeczywistości społecznej. A przecież prawo to sposób organizowania i porządkowania stosunków społecznych. Warto tedy spojrzeć na nie z perspektywy prawnika. W debacie dotyczącej bioetyki, która w Polsce trwa – dla niektórych już, ale tak naprawdę dopiero – od 5 lat, zauważamy istnienie trzech płaszczyzn. Dodajmy, że dostrzeżenie ich wcale nie od początku było oczywiste. Udało się je wskazać i poczynione rozróżnienie docenić w toku poszukiwań kompromisu prawnego w pluralistycznym społeczeństwie. Płaszczyzn tych nie powinno się mieszać. Trzeba być wszelako w pełni świadomym, że nie są wobec siebie niezależne: przeciwnie są z sobą silnie powiązane i wzajemnie się przenikają. Jednak ustalenia poczynione w danej dziedzinie w zakresie każdej z tych płaszczyzn mogą być odmienne, a czasem znacznie się między sobą różnić. Te trzy płaszczyzny to moralna, polityczna i prawna. Widać je dobrze zwłaszcza na bardziej skomplikowanych przykładach, jak wtedy,

gdy staje się wobec pytania, czy mrozić embriony, czy raczej tylko komórki rozrodcze? Konkretną praktycznie odpowiedź będzie się chciało mieć w prawie, gdy przyjmie się jako jedyne rozwiązanie dopuszczalność mrożenia gamet. W konkretnej sytuacji politycznej może się w ten sposób pogodzić poróżnione strony. Moralnie rozwiązanie będzie niesatysfakcjonujące, gdyż mrożenie gamet i tak posłuży przeprowadzaniu procedur sztucznej prokreacji. Jednak z perspektywy godności człowieka, jakiego dostrzega się w embrionie, jest moralnie lepsze niż mrożenie embrionu.

Kwestie bioetyczne mają znaczenie dla prawa. Od razu widać to wówczas, gdy od rozważań teoretycznych chce się przejść do pytań, czy powinny znaleźć one odzwierciedlenie w porządku społeczeństwa. Dzieje się tak, gdy powstaje kwestia dopuszczalności umowy o urodzenie dziecka, gdy pytają o sytuację prawną surogatki i o ewentualne dochodzenie od niej wydania dziecka; ale także wówczas, gdy na forum lokalnym lub ogólnopolskim stawia się żądania finansowania badań w danym kierunku z publicznych środków. Czy karać za niebezpieczne zachowania? Czy pozwalać na transport, eksport, handel embrionami już wytworzonymi?

## **2. Profesjonalizm prawnika**

Zasadnicza kwestia i podstawowe pytanie w myśleniu o prawie w kontekście przede wszystkim moralności, ale też polityki, jest jedno: czy prawo jest autonomiczne, czy jest tylko instrumentem? Odpowiedź nie musi się od razu narzucać swą oczywistością. W jakimś sensie jest bez wątpienia autonomiczne, gdyż ma własną charakterystykę i specyfikę. Prawnik to formacja intelektualna, „kształt głowy”, sposób myślenia o rzeczywistości społecznej. Prawnik wnosi – jak przedstawiciel każdej konkretnej dziedziny wiedzy praktycznej lub teoretycznej – własną wrażliwość do wspólnej dyskusji o zagadnieniach społecznych, w tym o rozwiązywaniu społecznych problemów.

Na prawie trzeba się znać. Wymóg kompetencji, jak zawsze, jest podstawowy, choć w praktyce okazuje się, że wcale nie tak oczywisty. Trzeba być



kompetentnym, aby się prawem efektywnie zajmować. Nie wystarczy przecież skonstruować przepis czy przepisy. Dobry prawnik poradzi sobie ze złymi unormowaniami, ale zły prawnik nie poradzi sobie nawet z dobrymi. Najpierw jednak przed wykładnią jest prawotwórstwo, a do dobrego, czyli precyzyjnego przygotowania przepisów potrzeba wiedzy i doświadczenia, a jeszcze bardziej przydaje się umiejętność przewidywania ich rozumienia przez innych, w szczególności przez sądy, zwłaszcza te w państwie najwyższe z Trybunałem Konstytucyjnym na czele. W prawotwórstwie więc trzeba przewidywać możliwą wykładnię i trudności interpretacyjne.

W kontynentalnej tradycji prawnej, do której należy również polski porządek prawny, sądy nie stanowią prawa, lecz powinny je tylko interpretować. Wszelako w praktyce granica między prawotwórstwem a wykładnią jest więcej niż płynna. Moc interpretacji dokonywanej zwłaszcza przez najwyższe sądy danego kraju może być, ze względu na praktyczne skutki i znaczenie dla poszczególnych podmiotów, uważana za tworzenie prawa. W tym kontekście rozumie się, że prawo ma swoje prawa działania, charakterystykę, typowe zjawiska w nim występujące. Stąd wiele przedkładanych parlamentowi odmiennych projektów np. rozwiązań bioetycznych dla danego kraju. Projekty te należy oceniać nie tylko ze względu na stawiane im cele do osiągnięcia, lecz i ze względu na technikę przygotowania, kompletność, ewentualne luki i niejasności stanowiące potencjalne źródło późniejszego zamieszania, czy wręcz paraliżu. Niektóre błędy widać od razu i nie jedną niestety ustawę nowelizuje się jeszcze przed jej wejściem w życie. Czyż nie mówi się potocznie o „bublach prawnych”?

Pojawiały się w rozważaniach o prawie poglądy wyłączające jakąkolwiek zewnętrzną ocenę prawa. Zakłada się w tym duchu, że o wszystkim i ostatecznie decyduje wola ustawodawcy. Widać to świetnie w dylemacie, czy Konstytucja jest najwyższym prawem w Polsce, czy tylko najwyższym prawem stanowionym w Polsce. W konsekwencji czysto pozytywistycznego

stanowiska uważa się, że prawo jest instrumentem w ręku państwa, któremu wolno zdecydować właściwie wszystko. Jedyne zastrzeżenie dotyczy tylko tego, czy da się wyegzekwować przestrzeganie danego rozwiązania prawnego. Oczywiście nie ma co straszyć od razu totalitaryzmami, choć te niezmiernie były rade pozytywizmowi. Sam pozytywizm prawniczy, dziś wreszcie – choć nie bez oporów – przełamany, nie widział mile odniesień do moralności i w ogóle do tego, co zewnętrzne wobec samego prawa. Warto rzecz jasna docenić urok pomysłu pozytywistycznego, gdyż jest obliczalny i przewidywalny, wygodny prawniczo, nawet fascynujący i przyjemny do uprawiania w praktyce. Tyle, że może prowadzić do niesprawiedliwości, które w ramach systemu nie wiadomo jak wyeliminować. Uwaga o niesprawiedliwości zawiera odniesienie do tego, co zewnętrzne. Czasem się przebija po prostu jako poczucie, pojawiające się w przekonaniach poszczególnych osób, potem szerzej zauważane w społeczeństwie i przez nie artykułowane. Staje się szczególnie dostrzegalne, gdy ludzie wyjdą na ulicę – nawet gdy to jeszcze nie będzie rewolucja... Ta z pewnością zburzy cały porządek, dotąd wyglądający na stabilny.

Gdy rozpoczynałem studia prawnicze, a więc przed 1989 rokiem, przekonano mnie tam, że prawo nie ma z moralnością nic wspólnego. Tylko w nauczonym na I roku prawie rzymskim pobrzmiewała sentencja *non omne quod licet honestum est* – „nie wszystko co dopuszczalne jest uczciwe” (D. 50, 17, 144 pr.). Co dla mnie osobiście ciekawe i znamienne: o prawie rzymskim w działaniu i o jego mądrości dowiedziałem się po raz pierwszy jako chłopiec z drukowanego od lutego 1982 roku pod ziemią „Tygodnika Mazowsze”. Przeczytałem tam, że *quod principi placuit legis habet vigorem* – „co podoba się cesarzowi ma moc prawa” i nikogo nie musi on pytać. Łacińskie *dictum* cytowano w kontekście autorytarnych zachowań ówczesnej władzy. Ważne wszelako, że czysty pozytywizm znalazł wyraz w tym zdaniu, zaczerpniętym z tekstów Ulpiana (D. 1, 4, 1): starożytnego rzymskiego prawnika z początku III wieku po Chrystusie. On też w podręczniku dla studentów prawa pisał

o podstawach: „Jeśli zajmować się prawem, należy najpierw poznać pochodzenie słowa prawo. Czerpie ono swe brzmienie od sprawiedliwości, ponieważ – jak trafnie określa Celsus – prawo jest sztuką tego, co dobre i sprawiedliwe” (D. 1, 1, 1 pr.). Celsus zaś był również rzymskim prawnikiem, lecz żyjącym sto lat wcześniej – na przełomie I i II wieku. Ulpianowe przekonanie o koniecznym związku między prawem a sprawiedliwością podzielali twórcy kompilacji justyniańskiej w VI wieku i umieścili je na początku „Digestów”, czyli zbioru obejmującego dorobek rzymskiej jurysprudencji. W ten sposób konstatacja Celsusa została przekazana całej europejskiej tradycji prawnej: prawo powinno być sztuką stosowania tego, co jest dobre i co jest sprawiedliwe.

Powyższa wzmianka o rzymskich prawnikach powoduje, że rozważania powracają do pytania: czym jest prawo? Każdy prawnik może mieć tu własną definicję. Uzasadnionym wydaje się stwierdzenie, że służy ono organizowaniu rzeczywistości społecznej: jej porządkowaniu, układaniu w praktyce, strukturalizacji w działaniu. W prawie staramy się przewidywać rzeczywistość, rozwój wypadków czy przypadków. Przy tej okazji – wbrew potocznym opiniom ludzi nieobeznanych z prawem – warto zaznaczyć, że język jest dla prawa ważny nie po to, aby „czepiać się słówek”, żonglować nimi (choć i tego dopuszczają się prawnicy), lecz dlatego, że prawo jest konstrukcją myślową. Słowa, a raczej wyrażane nimi pojęcia, stanowią jej elementy składowe, budulec. Konstrukcja zaś powinna okazać się efektywna, a więc po prostu działać, sprawdzać się w praktyce. Dlatego musi być precyzyjna. I tu podstawowe znaczenia ma to, żeby było wiadomo, co dokładnie dana wypowiedź znaczy. Prawo wydaje się więc być tylko instrumentem. I biada temu, kto ulegnie złudzeniu, że prawo samo z siebie coś ureguje. Kto w to uwierzy, łatwo stanie się instrumentem w rękach tych, co prawem posługują się ze zrozumieniem, a zwłaszcza wyznaczających mu cele. Aż nadto sugestywnie pokazały to próby regulowania kwestii bioetycznych, poczynając od słynnej konwencji z Oviedo z 1997 roku – przez Polskę podpisanej, ale nie

ratyfikowanej. Zdobyte w związku z dyskusjami o jej ratyfikacji doświadczenie prawnika pokazało, że nie da się napisać projektu ustawy czy ustaw bioetycznych (wszystko jedno czy ma to być w jednym akcie, czy w zmianach wprowadzonych do już istniejących wielu aktów) na podstawie samej wiedzy prawniczej albo wiedzy medycznej. Trzeba wiedzieć, co się chce osiągnąć; trzeba wiedzieć, jakie cele ma konkretne prawo realizować; trzeba wreszcie ustalić, jakie zasady znajdują w prawie odzwierciedlenie. I jest tak nie tylko w kwestiach bioetycznych, lecz zawsze, w każdej dziedzinie prawa; również w prawie prywatnym, organizującym stosunki między poszczególnymi obywatelami, np. w prawie spadkowym. Dla przykładu wskażmy konflikt, jaki zawsze istnieje między zasadą swobody testowania a ochroną rodziny, a więc nieskrępowanym dysponowaniem własnością na wypadek śmierci a obowiązkiem materialnego zabezpieczenia najbliższych. Ścieranie się zasad daje się odnotować w każdej dziedzinie: od drobnych konfliktów po największe, jak wyrażony hasłem: *liberté, égalité, fraternité*. Wolność i równość pozostają z sobą w nieustannym zwarciu, bo im więcej wolności, tym mniej równości; a im więcej równości, tym mniej wolności. Dołączone do nich braterstwo daje szansę położenia fundamentu, który pozwoli je pogodzić, lecz też zrozumieć jedną i drugą. Prawo pokazuje, że inaczej w praktyce po prostu się nie da. W istocie prawo ma realizować ustalenia kompromisu politycznego i siłą rzeczy będzie odzwierciedlać przekonania moralne. Praktyka pokazuje, że możemy tylko analizować, przewidywać skuteczność regulacji lub efektywność; dalej ich kompleksowość, przydatność do realizacji danych celów, spójność z resztą porządku prawnego, a więc interakcje. Prawo zaś – i tak jako wynik politycznego kompromisu – będzie odzwierciedlać również moralne przekonania.

Prawo ma jako jedną ze swoich funkcji tę wychowawczą, kształtującą. Mało się o tym mówi i rzadko pamięta. W sferze oczekiwań co do realizacji ustaleń moralnych w ramach politycznego kompromisu, będzie się

wymagało regulacji, które potwierdzą te wybory. Zacznie się przekonywanie, że to, co nakazane przez prawo albo dozwolone, jest również moralne. Przywołajmy tu ponownie rzymską myśl: *non omne quod licet honestum est* – „nie wszystko co dopuszczalne jest uczciwe”. Rozumując przeciwnie wolno stwierdzić: dopuszczalność może przekonywać do pewnych zachowań, niedopuszczalność wskazywać na ich niewłaściwość i przyzwyczajając do piętnowania danego rodzaju postępowania. I tu sprawa odpowiedzialności za stanowione prawo: nie tylko po stronie polityków, ale i doradzających im ekspertów-prawników. To też ich odpowiedzialność moralna! Czy tylko moralna, czy przede wszystkim moralna?

Ponieważ prawo jest instrumentem i to instrumentem porządkowania rzeczywistości, regulujący, ale także oceniający prawo, winien dobrze znać tę rzeczywistość. Prawnik musi najpierw wiedzieć, czym się zajmuje. Trzeba zbadać materię. Dopiero potem można brać się za propozycje rozwiązań prawnych. Należy więc dołożyć starań, aby poznać np. specyfikę produkcji i przesyłania energii elektrycznej, bo dopiero wtedy daje się tworzyć i rozwijać prawo energetyczne. Czasem postronnemu obserwatorowi może się zdać, iż prawnik zna się na wszystkim lub przynajmniej próbuje robić wrażenie, że wie wszystko. Trzeba na to odpowiedzieć z rozbijającą szczerością: nie ma wyjścia! Musi wiedzieć. W pewnym sensie bowiem prawnik winien się znać na tym wszystkim, czego dotyczy pytanie prawne mu postawione. A przynajmniej powinien starać się znać, co powoduje konieczność dołożenia wszelkich możliwych wysiłków – jasne, że w zależności od środków i czasu, jakim dysponuje. Sam czyta, ale też uczy się od ekspertów. W konsekwencji musi się znać na tym, do czego oficjalnie czy formalnie nie jest kwalifikowany, bo jest tylko prawnikiem. Materia regulacji wymaga od niego projektowania ryzyka i zadbanie o bezpieczeństwo podejmowanych, nowych działań, stosowanych lub planowanych procedur. Widać to świetnie np. w prawie żywnościowym lub farmaceutycznym, wobec których

szerokie kręgi społeczne formułują swe uzasadnione oczekiwania; także w prawie lotniczym, żeby już o prawie o ruchu drogowym nie wspominać.

Podstawowa zdolność prawnika to umieć zapytać o ryzyka i zapewnić przedstawienie ryzyka do świadomej akceptacji. Jedno zatem stanowi kwestia samej procedury lub produktu, np. czy dana tabletką antykoncepcyjna jest w ogóle dopuszczalna do obrotu, czy aż tak niebezpieczna, że prawem trzeba jej zakazać. Drugie zaś, to prawem zapewnić informację dostępną formalnie (odpowiedź na pytanie, czy została dostarczona) i faktycznie (czy została tak przedstawiona, że może być zrozumiana). Informacja ta ma służyć doprowadzeniu do w pełni świadomego podjęcia decyzji, np. co do skorzystania ze sztucznej prokreacji. Wtedy, skoro ktoś sam podejmuje decyzje, decyduje się przyjąć również ryzyko ewentualnych komplikacji, a przynajmniej wie, że są to konsekwencje wcześniej przewidywane i co do których wystąpienia został ostrzeżony.

W prawie kluczową rolę odgrywa dobra wola. W debacie publicznej skutkować powinno to, po pierwsze, zakładaniem jej u rozmówcy lub adwersarza. Po drugie, nie wolno manipulować wypowiedzią, jak nie wolno manipulować prawem: wybierać tylko niektóre normy, naginać prawo lub go nadużywać. Świadomi istnienia trzech płaszczyzn: moralnej, prawnej i politycznej, zakładajmy dobrą wolę również u polityków. Skoro prawo jest instrumentem realizacji celów, trzeba stale stawiać im pytania o te cele. W tym kontekście należy pytać o ich poglądy.

### **3. Profesjonalizm polityka**

Polityk musi jasno określić swoje stanowisko. Trzeba wszelako dać mu swobodę, zapewnić wsparcie i bezpieczeństwo przy realizacji celów. Nie tylko dlatego, że zakłada się dobrą wolę, lecz również przez uznanie i docenienie jego fachowości w dziedzinie polityki. Politycy mają własne, swoiste zadania, charakterystyczne i wymagające szczególnych kompetencji oraz doświadczenia. Trzeba to uznać i docenić. Nie-politycy często mówią lub

zachowują się, jakby wiedzieli lepiej. Mają prawo formułować oczekiwania, rozliczać z realizacji obietnic, ale winni obdarzać polityków zaufaniem. „Trzeba znać i rozumieć warunki działania w sferze publicznej, które rodzą nieustanne zagrożenia dla wierności w dokonywanych wyborach moralnych”, stwierdziła Konferencja Episkopatu Polski w dokumencie z 5 marca 2013 roku. Okazją po temu stało się przypomnienie w nim z całą stanowczością, że: „świeccy katolicy nie mogą zrezygnować z zaangażowania w życie publiczne: z troski o szeroko rozumiane dobro wspólne, z uczestnictwa w wyborach, aktywnego wspierania takich rozwiązań społecznych i prawodawczych, które są zgodne z chrześcijańskim sumieniem”. Oczywiście doczesny porządek rządzi się swoimi prawami. Jednak „w imię fałszywie pojmowanej tolerancji oczekuje się, wręcz – żąda od katolików, aby zrezygnowali z wnoszenia do życia społeczno-politycznego tego, co zgodnie z wiarą uznają za prawdziwe i słuszne”. A przecież „obowiązkiem każdego katolika biorącego udział w życiu publicznym jest wierność nauczaniu Kościoła katolickiego i samemu Chrystusowi. Nie może być mowy o jakimkolwiek kompromisie w kwestiach wiary i moralności. Podstawowym obowiązkiem osoby zaangażowanej w działanie na rzecz dobra wspólnego jest dbanie o jednoznaczność, a jej postawa musi być czytelna dla innych. W każdej sytuacji katolik ma być świadkiem Chrystusa. Może się to dla niego wiązać z dużą odpowiedzialnością społeczną, osobistymi wyrzeczeniami, tym, że stanie się przedmiotem publicznej krytyki, dystansowania się od niego czy nawet odrzucenia.” Tak tedy Konferencja Episkopatu Polski napomniała, że „nie do przyjęcia jest dla katolika dualizm postaw, a więc wyznawanie innych zasad w życiu prywatnym, a innych w zaangażowaniu publicznym”. I dalej, że „rozsądne zaangażowanie katolika w życie publiczne oznacza roztropność i prawość w osiągnięciu celów”. Świadomość istnienia trzech płaszczyzn: moralnej, politycznej i prawnej widać w następnym stwierdzeniu: „możliwy jest udział w kompromisie politycznym, ale tylko wówczas, gdy służy to osiągnięciu większego dobra, a nie jako

metoda rozwiązywania problemów etycznych lub wyznaczania kryteriów dobra. W przypadku aborcji rozwiązaniem docelowym jest m.in. prawo nieakceptujące wskazanie eugeniczne do zabicia dziecka, a w przypadku *in vitro* – odrzucające tę procedurę jako zagrażającą godności oraz życiu lub zdrowiu dziecka we wczesnym stadium jego rozwoju”. Katolicy zaangażowani w kształtowanie życia publicznego powinni szukać porozumienia z osobami myślącymi odmiennie. Jednakowoż „ich współdziałanie przy osiągnięciu kompromisów politycznych ma zapewnić, aby ochrona wartości, podyktowanych przez chrześcijańskie sumienie, była możliwie najpełniejsza – w określonych warunkach i okolicznościach ich działania”. Decyzje polityczne będą następnie nie tyle przekładane na prawo, co muszą dotyczyć konkretnych prawnych rozwiązań. W przeciwnym razie nieostrość, na której poprzestano w imię politycznego kompromisu, pozostanie nie lada problemem dla prawników, którzy unormowania będą musieli interpretować i stosować w praktyce prawnej. Skończy się więc tworzeniem w praktyce przez nich prawa.

Doświadczenie ostatnich pięciu lat debaty bioetycznej, w szczególności próby regulowania czy raczej projektowania regulacji kwestii *in vitro* i podobnych pokazują, jak trudno argumentować na rzecz autonomii prawa. Dowodzą natomiast wielkiego znaczenia moralności dla prawa. Polityka jest właśnie jednym z podstawowych pól styczności prawa i moralności, ale nie jedynym. Doświadczenie debaty bioetycznej przekonuje o słabościach pozytywizmu prawnego, a prawo na nowo każe widzieć tylko jako instrument. Podstawowe bowiem znaczenie odgrywają cele stawiane prawu i zasady znajdujące w nim odzwierciedlenie. Niektórzy podnoszą wątpliwość, czy są obiektywne wartości moralne, ale sposób prowadzenia debaty przez wszystkich jej uczestników pokazuje, że punktem odniesienia pozostaje... moralne nauczanie Kościoła katolickiego. Poszanowanie dla fachu już to polityka, już to prawnika stanowi istotny postulat. Stawiać go jednak trzeba na równi z uzasadnionymi oczekiwaniami wobec każdego z nich.



Ks. dr Wojciech Węgrzyniak

## **Co to jest prawda?**

Generalnie mamy jakieś pojęcie prawdy – mniej lub bardziej zgodne z tym, co mówili klasycy, czy to Arystoteles, czy Tomasz z Akwinu – prawdy jako zgodności słowa z rzeczywistością. W czasie tego wystąpienia nie będę wchodził w dyskusje na temat różnego rozumienia i rodzajów prawd, chciałbym tylko skupić się na trzech płaszczyznach.

W pierwszej chciałbym zwrócić uwagę na cztery twarze czy elementy prawdy, które są dosyć istotne; w drugiej części chciałbym się zastanowić, co przeszkadza prawdzie, co przeszkadza temu, żeby prawda była prawdą, a potem w trzeciej części – co pozwala prawdzie stawać się prawdą.

Pierwszą twarzą prawdy jest konieczność. My sobie nie zdajemy sprawy z tego, że tu jesteśmy dzięki prawdzie. To, że wszyscy zrozumieliśmy, co znaczy „sala o. Kordeckiego”, to że wiemy, co znaczy godzina taka i taka, to że nie pomyliliśmy dnia, to że nie pomyliśmy Częstochowy z innym miastem, to że ja mówię do mikrofonu a nie do kabla, to że wy siedzicie na siedzeniach a nie na kantach, to że ubraliście się tak, żeby wam nie było ani za ciepło, ani za zimno – to wszystko wiemy, gdyż od dziecka uczymy się wiązania rzeczywistości z pojęciami. Byłoby to absolutnie niemożliwe, gdyby nie było prawdy. Umawiam się na 17.00, przychodzę o 18.00, mam uczyć

w klasie I c, a jednak przyszła klasa II d, mam uczyć polskiego, a okazało się, że to jednak będzie biologia... Gdyby nie było spójności pojęć z rzeczywistością, byłby absolutny nieporządek. Bóg jest prawdą. Jeżeli Bóg jest prawdą i świat istnieje dzięki Panu Bogu, to prawda jest konieczna.

Tutaj może pojawić się pytanie, dlaczego w takim razie nie wszyscy ludzie żyją zgodnie z prawdą? Dlatego że prawda jest drugą kategorią konieczności. Pierwszą kategorią jest brak bólu. Zauważmy, że kiedy Jan Chrzciciel mówi o Herodzie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata”, to jest to prawda. Ale ta prawda jest tak bolesna, że Herod zamyka Jana w więzieniu. Prawda czasami boli, a człowiek, jeśli ma wybór między tym, co bolesne, a tym, co prawdziwe to im mniej jest człowiekiem, a bardziej – można brutalnie powiedzieć – zwierzęciem, to tym bardziej będzie uciekał od bólu. Naturalny instynkt człowieka jest taki, że ucieka przed bólem. Nikt z nas nie wsadzi ręki do wrzątku, mówiąc: „Potrzymam ze trzy minuty, będę krócej w czyścicu”. Nawet jakby nam ktoś powiedział, że to skróci czyściec, to jednak naturalną, pierwszą reakcją jest ucieczka od bólu.

Dlatego jeszcze uciekamy od prawdy, że czasami kłamstwo nie boli kłamcy. Kiedy Piłat zdecydował się na to, by skazać Jezusa na śmierć, to miał do wyboru dwie opcje: albo prawdę – i wtedy musiałby się odwoływać do Cezara, albo kłamstwo, które w tym momencie mniej boli – ile to będzie zachodu, żebym ja musiał jechać do Rzymu? To samo się dzieje na kolokwiach czy na sprawdzianach. Ściągam dlatego, że będzie mnie bolała prawda; kłamstwo mnie w tym momencie nie boli. Nie przemawia, że komuś to potem może zaszkodzić.

Jeszcze jedna sprawa. Kiedy ludzie odkryli, że kłamstwo może boleć, to wpadli na pomysł, żeby z kłamstwa zrobić narzędzie tortur. Narzędzie niszczenia drugiego człowieka. Czyli nie tyle uciekam od prawdy, bo boję się bólu, co specjalnie wybieram ból, żeby komuś drugiemu „przywalić”. Specjalnie wybieram taki środek. Ja chcę skłamać, bo chcę zadać ból. Co

to znaczy z punktu widzenia praktycznego? Ta twarz prawdy, która ma na imię konieczność mówi mi, że jeżeli słyszę kłamcę, to czuję podskórnie, że jego coś musi boleć. Albo on mnie nie lubi i chce tą boleścią mnie zniszczyć, albo jego coś boli i on ucieka od prawdy. I tak jak lekarz w szpitalu, kiedy słyszy, że ktoś krzyczy, to nie powinien mówić: „Przecież ja chcę dla ciebie dobra, więc daję ci to lekarstwo”, ale powinien wziąć jednak pod uwagę, że pacjenta to bardzo boli. Kłamca mówi kłamstwo być może dlatego, że prawda go bardzo boli.

Drugą twarzą prawdy jest różnorodność. Świetnie to widać na początku Pisma Świętego, w Księdze Rodzaju, gdzie mamy dwa opisy stworzenia. Pytanie, który jest prawdziwy? Albo mamy dwa opisy potopu biblijnego: Pan Bóg kazał Noemu wprowadzić po parze każdego ze zwierząt czy jak mówi drugi opis – po siedem zwierząt? Który jest prawdziwy? Prawda jest różnorodna a to znaczy również, że ja muszę nabrać do niej troszeczkę dystansu. Kiedy Jezus pyta uczniów, za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego, ci mówią, że jedni za Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza, jeszcze inni za jednego z proroków. Gdyby Jezus był skrupulatnym Mistrzem, to by powiedział: „Proszę państwa, oni powiedzieli kłamstwo. Ja nie jestem Jeremiaszem! To jest dyskwalifikacja Syna Bożego! Jak można Boga nazwać tylko prorokiem? Bardzo proszę rzecznika, żeby wysłał odpowiednią notę do tych wszystkich ludzi, żeby nie rozsiewali kłamstwa, bo ja nie jestem Jeremiaszem ani Janem Chrzcicielem”. Jezus doskonale wie, że istnieje różnorodność opinii i trzeba mieć do nich pewnego rodzaju dystans. O tyle to jest ważne, że nawet dzisiaj widzimy, że na pytanie, ile ludzi było na manifestacji w Paryżu, czy w Warszawie, nigdy nie będziemy w stanie odpowiedzieć. Zawsze jedno źródło podaży więcej, drugie mniej i tego się po prostu nie da przeskoczyć. To mi mówi, że ja muszę nabrać trochę dystansu, bo jeżeli Bóg nabrał dystansu do opisu stworzenia świata, nie ingerował w autora, który napisał tak czy owak i nie rozdzierał niebios

i nie mówił: „Nie pisz, że wziąłem małpy na arkę, bo to będzie głupio”; jeżeli On pozwala, aby pewna prawda była różnorodna, to ja muszę się zgodzić na różnorodność prawd czy opinii, które są w świecie.

Trzecia twarz jeśli chodzi o prawdę to jest relacyjność. Nie wiem, czy pamiętacie z zeszłego roku ten przykład, że tak naprawdę bardzo dużo zależy od perspektywy. Jeżeli ja patrzę na księdza Franciszka teraz, to z mojej perspektywy ma trzy centymetry. Czyli jest między nami ksiądz profesor, który ma trzy centymetry. Wy mówicie: Nie! Ale to jest prawda! Chodźcie tutaj! Można przyjść do mnie, zobaczyć, wziąć metr i zmierzyć: rzeczywiście ma trzy centymetry. Rozumiemy, że to zależy od perspektywy. Znamy doświadczenie z kijem włożonym w wodę, widać że zakrzywiony a taki nie jest. Ile jest ciekawych złudzeń optycznych, jak np. złudzenie Ebbinghaus, które polega na tym, że jak mamy dwa przedmioty, najczęściej koła, o identycznej średnicy i wokół jednego koła ustawimy mniejsze koła, a wokół drugiego większe, to wtedy to pierwsze wydaje się większe niż drugie. To samo mamy w szkole. Kiedy jestem wśród nauczycieli, którzy są lepsi niż ja, to czuję się mniejszy, a z kolei wśród nauczycieli gorszych niż ja, czuję się lepszy. To jest złudzenie. To nie jest kwestia prawdy. To jest złudzenie optyczne. Perspektywa jest szalenie ważna, bo ona mi mówi, że muszę pamiętać, że jeśli ktoś mówi na temat aborcji czy in vitro, to może tak mówi, bo patrzy na to z innej strony.

Pierwszy rok kapłaństwa, z młodzieżą jadę do mojej miejscowości rodzinnej, Mizernej. Sześćdziesiąt osób, po spotkaniu w remizie chciałem wypowiedzieć jedną dziewczynę, spowiedź przerodziła się w rozmowę. Mieszkałem wtedy w domu rodzinnym, diakon też, więc mówię diakonowi, że przyjdę później. Moja mama pyta się diakona: „– Gdzie jest Wojtek?”, a on: „– A został z jakąś dziewczyną”. Mija godzina. Ja, żeby nie marnować światła, pogasiłem, zostawiłem jedno małe. Na końcu tej spowiedzi i rozmowy, chcąc dodać otuchy, tak z całego serca przytuliłem tę dziewczynę.

W tym momencie wchodzi do remizy moja mama. I co widzi? Złudzenie optyczne. Pierwszy rok kapłaństwa, przytulony do dziewczyny, półmrok... Co mogła widzieć? Jak mama mogła wpaść na to, że ja spowiadam.

Szalenie ważna jest perspektywa, relacyjność. Prawda jest w relacji do tego, jakim ja zmysłem uwierzę, jakich używam, jakie ja mam dane do tego, bo jeżeli mam inne dane to nie ma szans, żebym widział inaczej. Nie ma szans, żeby mama widziała to inaczej. Jeżeli ktoś jest niewierzący w Pana Boga to nie ma szans, żeby na pewne prawdy patrzył inaczej. On absolutnie nie ma szans tego widzieć inaczej. Ma inną perspektywę. Znacie tę góralską piosenkę?

*Na wirsycku stoła,  
ładno się widziała.  
Skorom ku niej przysed,  
jeden ząbek miała.*

Dużo zależy od perspektywy.

Czwarta twarz prawdy to lekarstwo. To jest coś, co jest bardzo typowe dla prawdy biblijnej: Prawda jest po to, żeby wyzwalać. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Prawda jest w funkcji wolności. Jest prawdą wtedy, kiedy wyzwala. Kiedy lekarstwo jest lekarstwem? Dopiero wtedy, gdy uleczy. To, co kupujemy w aptece, to nie jest lekarstwo. To może być trucizna. Ja kupuję w aptece proszek, kupuję płyn, kupuję substancję, ale to absolutnie nie jest lekarstwo, ono się staje lekarstwem dopiero wtedy, kiedy mnie wyleczy. Co to znaczy? Jeżeli ja nie jestem wolny, to nie znam prawdy. Albo źle zaaplikowałem prawdę, coś złego się stało z moją relacją do prawdy, bo prawda była po to, żeby mnie wyzwolić. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

Proszę zauważyć, jak to świetnie robimy z małymi dziećmi. Gdy dziecko ma trzy lata, czy sześć lat i zacznie śpiewać, to nikt mu nie mówi: „Ale fałszujesz!”. Wiadomo, że czasem fałszuje. Wszyscy jednak mówią: „Ale super śpiewasz! Będziesz w operze! Pavarotti!”. Czy to kłamstwo? Nie. To jest funkcja wolności. To słowo ma w dziecku wyzwolić pragnienie śpiewania, próbowania. Gdyby jednak za piętnaście lat to samo dziecko zaśpiewało podobnie, to powiemy: „Pisz nawet doktorat, ale nie śpiewaj”. Znamy to i czujemy, że czasami mówi się kłamstwo po to, żeby to było dla kogoś prawdą wyzwalającą. W chrześcijaństwie nie walczymy o to, żeby mieć pewien zbiór informacji, którymi chcemy się podzielić z innymi; my staramy się o to, żeby ten zbiór informacji tak działał, by wyzwolił w drugim człowieku wolność. Jeżeli stwierdzenie: „Jesteś pijany” nie pomaga wytrzeźwić mężowi, albo nie pomaga mu być bardziej wolnym, to po co to mówić? Czy to jest prawda? Nie, to jest informacja. Trzeba jednak zadać sobie pytanie, czy ty chcesz być dziennikarzem czy lekarzem? Jeśli mówię jakiemuś uczniowi: „Ty się do niczego nie nadajesz”, to czy to jest informacja, czy prawda? Jeżeli to rzeczywiście pomoże wyzwolić w nim jakąś reakcję, to ok; jeśli nie – to ja tak naprawdę nie podaję prawdy. To jest niesamowite, że człowiek został powołany do nieustannego myślenia, jak lekarz – muszę sprawdzać, na ile człowiek, z którym wchodzę w relację umie i chce aplikować prawdy moralne, prawdy Ewangelii, tak, by to powodowało jego wyzwolenie. Bo przecież ostatecznym celem życia na tym świecie, ostatecznym celem objawienia jest zbawienie człowieka. Nawet prawo kanoniczne w ostatnim kanonie mówi, że zbawienie dusz jest najwyższym prawem – *salus animarum suprema lex est*.

Zwróćmy uwagę teraz przez chwilę, co przeszkadza prawdzie. Co przeszkadza, aby świat był bardziej wolny, bardziej poukładany?

Pierwsza rzecz, która przeszkadza prawdzie, to jest pragnienie. Ewangelia Łukasza, 24 rozdział: „A myśmy się spodziewali, że On miał wyzwolić

Izraela”. Do tego stopnia, że uciekają z Jerozolimy, bo są przekonani, że miało być inaczej.

Pamiętacie tę scenę, kiedy Piotr mówi do Jezusa: „Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. A Jezus odpowiada: „Zejdź mi z oczu, szatanie!” (Mt 16, 23). Piotr miał inną wizję. Nie myślał na sposób Boży, ale na sposób ludzki. Z pragnieniem często mamy do czynienia w szkole. Mama i tata tak chcą, żeby ich dziecko było zdolne, że nie są w stanie przyjąć prawdy. Tak też w życiu. Upieramy się: chcemy dziecka, chcemy zdrowia, chcemy męża, chcemy alkoholu, chcemy dobrej opieki, chcemy świętego spokoju i nawet gdyby Bóg przyszedł teraz i powiedział: „Ale to nie jest prawda! Dla ciebie najlepsze jest to, żebyś ty była sama i cieszyła się w tym życiu. Dla ciebie najlepsze jest to, żebyś był księdzem”. Pan Bóg może nam objawić prawdę, ale jeżeli my czegoś bardzo chcemy, to może się okazać, że nie będziemy tej prawdy w stanie przyjąć. Zauważcie, że definicja św. Tomasza z Akwину *adequatio rei et intellectum* nie mówi, że to jest zgodność chęci i rzeczywistości, tylko intelektu i rzeczywistości. Trzeba mieć intelekt, żeby była prawda. Jak się ma same chęci to trudno mówić o prawdzie, można mówić o pewnych instynktach zwierzęcych, natomiast trudno mówić o prawdzie. Tu jawi się jeden z największych problemów współczesnego świata: jesteśmy coraz mniej myślący, coraz mniej intelektualni. Ludzie nie dlatego przestają wierzyć, że nie mają łaski objawienia, ale bardzo często dlatego, że po prostu nie myślą. Jest niesamowite jak Jezus w pierwszym zdaniu, które wypowiedział w Ewangelii mówi: „Metanoeite. Zmieńcie myślenie” (Mk 1, 15). Jest problem z myśleniem. Paweł mówi: „Przemieniajcie się przez odnawianie umysłu” (Rz 12, 2). Problem jest z umysłem, dlatego jest problem z prawdą.

Drugą przeszkodą jest przekonanie. Ewa była przekonana, że owoce z zakazanego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Przekonanie było błędne. Nie było prawdą.

Ruczaj – krakowskie osiedle, rok 2000, chodzę po kolędzie, w jednym domu mężczyzna od trzech lat jest na bezrobociu. Narzeka. Nie ma pracy. W roku 2000 było prawie 20. procentowe bezrobocie. Zadaję pytanie: „Czy szuka pan pracy?”. Dostało mi się strasznie. „Jak ksiądz tak może idiotycznie pytać? Jaki jest sens szukać pracy, skoro jej nie ma?!”. Głębokie przekonanie sprawia, że nie ma szans na to, żeby człowiek myślał inaczej. Być może nie chodziło tylko o zawiść w procesie Jezusa. Być może bardzo wielu uczonych w prawie było święcie przekonanych, że Jezusa trzeba zgodnie z wolą Bożą ukrzyżować. Być może wrócili spokojnie do domu i powiedzieli sobie: „Dobra robota, wreszcie jednego heretyka mniej”. Może się więc okazać, że problemem jest to, że ktoś jest tak przekonany do życia przed słubem, tak przekonany do wywoływania duchów, tak przekonany do takiej czy innej rzeczy, że prawda do niego nie dojdzie. Pragnienie przerodziło bowiem się w stały stan przekonania.

Trzecia rzecz, która bardzo przeszkadza prawdzie, to jest fikcja. W Starym Testamencie fikcją był tak zwany urząd proroków fałszywych. Urząd proroków urzędniczych, byśmy powiedzieli. W Izraelu prorocy dzielili się na dwie kategorie: jedni byli prorokami z powołania, a drudzy byli prorokami z powołania przez króla. Otóż król, gdy miał pójść na wojnę, albo podjąć jakąś inną ważną decyzję, musiał pytać się Pana Boga. Czasem pytał się przez kapłanów, czasem przez proroków. W 1 Krl 22 mamy taką scenę, że nawet czterystu proroków mówi do króla: „Tak, idź na wojnę, na pewno zwyciężysz!”. A prorok Micheasz, syn Jimli, mówi: „Nie idź, bo zginiesz”. Gdzie jest prawda? Prorocy urzędowi mówią fikcję, bo wiedzą, co się będzie podobało królowi. Mówią tak, jak chce król. Podobnie robimy i my w szkolnictwie: daję ocenę dostateczny, dobry, czy bardzo dobry, często ocena ta jest fikcją. Student jak widzi swe oceny, mówi: „Wow! Ale jestem zdolny student! Zatem chcę na studia doktoranckie!”. Ale że większość ocen było ocenami fikcyjnymi, to na to się mało zwraca uwagę.



Fikcja jest również obecna w naszym życiu religijnym. Kiedy wchodzę do kościoła, mówię: „Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego”, no to jest fikcja, jeśli za chwilę wychodzę z kościoła i mówię: „Tego nie mam, i tamtego też nie mam...”. To po co śpiewałeś? Trzeba było być konsekwentnym i powiedzieć: „Pan mym pasterzem – ja chciałbym mieć coś więcej”. Albo śpiewamy „Liczę na Ciebie Ojczy” a Bóg wie, na kogo czy na co tak właściwie liczymy. Tak przyzwyczailiśmy się do fikcji w modlitwie, liturgii, w szkole, że nie zauważamy, że to nie wyzwala człowieka. To tak jakbyśmy w szpitalu powiedzieli: „O, pan już jest zdrowy, pan ma tylko lekko zraniony paluszek a nie serce”. Nie da się pomóc drugiemu człowiekowi przez fikcję.

Czwarta sprawa, która może niszczyć prawdę, to są autorytety. Chciałbym żebyście mnie dobrze zrozumieli – że bardzo niebezpieczną rzeczą, jeżeli chodzi o pewne elementy duchowości czy religijności, są autorytety. Kilka przykładów. Taki św. Jan Vianney, jak kradli jabłka z jego sadu, nie chcąc, żeby dzieci kradły jabłka, kazał ściąć drzewa. A przecież wystarczyło na drzewie napisać: „Bierzcie, jedzcie”. On jest święty człowiek, ale nie przez to, że kazał ściąć drzewa. Wiara w autorytet sprawia, że wielu ludzi by powiedziało: „No skoro święty tak powiedział, to trzeba tak robić”.

Jan Hartmann w zeszłym roku wypowiedział się na temat zabijania dzieci, że w społeczeństwach konserwatywnych kobiety zabijają więcej dzieci, niż w społeczeństwach, w których kobiety są wyzwolone. Problem polega na tym, że w Stanach Zjednoczonych zabija się dwa razy więcej dzieci w przeliczeniu na jednego mieszkańca niż w Polsce, a w Kanadzie trzy razy więcej. Z tego by wynikało, że najbardziej konserwatywna jest Kanada, potem Stany, potem dopiero Polska. Profesor nie sprawdzał danych. Wiara w autorytet sprawia, że wielu też nie sprawdzi. Uwierzył na słowo.

Benedykt XVI, rok 2012, 28 października, zakończenie synodu biskupów w Rzymie. Papież mówi, że niewidomy Bartymeusz nie był niewidomy od urodzenia. A skąd to wie? Nie wiem, jaki był proces przygotowania

tej homilii, ale kiedy napisał, że Bartymeusz nie był urodzony ślepcem, najprawdopodobniej chwycił się greckiego słowa *anablepo*, które oznacza „patrzeć się w górę”, ale też „widzieć ponownie”. I ktoś – on sam, czy ktoś inny – przygotowując homilię, pomyślał sobie: „Sens pewno jest taki: „Jezus pyta: Co chcesz, żebym ci uczynił? Niewidomy odpowiada: Żebym ponownie widział – a to znaczy, że kiedyś widział”. Tylko problem polega na tym, że ten sam czasownik *anablepo* użyty jest w Ewangelii Jana w 9 rozdziale na oznaczenie ślepcy, który był niewidomy od urodzenia. A więc z punktu widzenia językowego użycie słowa *anablepo* nie jest argumentem za tym, że Bartymeusz widział w dzieciństwie. I żaden Ojciec Kościoła czy współczesna poważna praca egzegetyczna nie powie z pewnością, że Bartymeusz nie był ślepy od urodzenia. Może tak. Może nie. I znowu: doskonale wiemy, że papież jest autorytetem, ale gdyby ktoś ze względu na ten autorytet powiedział: „Skoro papież tak twierdzi, to tak na pewno jest” to popełniamy błąd.

Takie podejście do autorytetów wymaga bardzo wielkiego myślenia i to jest właśnie piękne w człowieczeństwie, że trzeba stale myśleć. Owszem, autorytety są pomocne, ale czasem mogą sprawić, że ja nie jestem w stanie dojść do prawdy, jeśli zapatrzyłem się ślepo w ich stronę.

Co w takim razie pomaga prawdzie?

Po pierwsze prawdzie pomagają przeciwieństwa tego, o czym powiedziałem wcześniej. Otwartość, szczerłość, krytyczność wobec swoich pragnień i autorytetów. Natomiast zwróćmy uwagę na jeszcze cztery elementy, które są bardzo ważne jeżeli chodzi o kwestię dojścia do takiej prawdy, która mnie wyzwoli. A więc pierwsza sprawa: otwartość – ale w bardzo szerokim znaczeniu – otwartość na drugiego człowieka. Chodzi o to, co mówi św. Paweł w Liście do Koryntian: „Sumienie mi nie wyrzuca wprawdzie niczego, ale to Pan jest moim sędzią” (4, 4). Mnie się może wydawać, że to jest prawda, ale Pan jest moim sędzią. To samo w Liście do Galatów, kiedy

mówi, że pojechał do Jerozolimy i przedstawił Ewangelię, którą głosił wśród pogan osobno tym, którzy cieszą się powagą, autorytetem, żeby stwierdzili, „czy nie biegnę lub nie biegłem na próżno” (2, 2). Potrzebuję drugiego człowieka, żeby mi powiedział, czy ja czasami nie jestem w błędzie. Jeżeli wierzę, że mój dyrektor jest w stanie powiedzieć prawdziwą informację, na temat aktualnego czasu, to dlaczego nie wierzę, że jest w stanie powiedzieć prawdziwą informację na temat, kim ja jestem? Nie ma człowieka, który by nie mógł powiedzieć czegoś dobrego. Słuchając jakąkolwiek osobę, muszę pamiętać, że ona mi może pomóc odkryć mnie samego. Nawet pytam się jeszcze wtedy innych „dlaczego?” – no właśnie dlatego, że wiem, że sam człowiek może się tak zakręcić, że nie będzie się w stanie odkręcić.

Druga sprawa to jest wiedza. Skąd my wiemy, że zdanie: „Cóż to jest prawda?” tak należy interpretować? A może jednak tak: „Cóż to jest? Prawda?” Jeśli nie ma interpunkcji w tekście greckim, spokojnie można inaczej ten tekst wypowiedzieć i nie będzie to żadnym błędem, tylko nadinterpretacją. Św. Piotr pisze o listach św. Pawła tak: „Są trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni opacznie tłumaczą, jak inne pisma na swoją własną zgubę” (2 P 3, 16). Albo Księga Syracydesa 4,25: „Nie sprzeciwiaj się prawdzie, ale wstydz się swej nieumiejętności!” Rzeczą absolutnie ważną w wierze jest kwestia wiedzy. Kto robi badania sondażowe na ulicy: „Przepraszam, co pani myśli na temat równania Schrödingera?” albo „– Co pani myśli na temat wzoru  $S=at^2/2?$ ” „O, fajny, bo krótki jest i lubię literkę «s», bo często chodzę do galerii”. Nikt takich pytań nie zadaje!

Wiemy, ile trzeba lat, żeby nauczyć się równania Schrödingera. Natomiast nie wiadomo czemu, wszyscy są mądrzy jeśli chodzi o wiarę. „Czy wszyscy będą zbawieni?” „Dziecko, ty najpierw naucz się odwiedzać babcie, a jak postudiujesz osiem lat, to sobie zadasz pytanie, czy jest piekło. Bo to nie jest ta klasa.” Trzeba wiedzy, którą człowiek musi uzyskać, żeby na pewne tematy mógł dyskutować. To jest bardzo dziwne i ja tego nie rozumiem:

Gdy jadę ze swoim autem do mechanika, to się go nie pytam: „Przepraszam, ma pan doktorat? Kocha pan żonę? Chodzi pan do kościoła?”. Ufam mu, że jest mechanikiem, że ma wiedzę, że zna się na samochodzie lepiej niż ja. Wierzę, że on ma wiedzę, więc się z tym nie będę kłócił. W sprawach wiary często nam brakuje tego elementarnego kroku: żeby na jakiś temat się wypowiedzieć, muszę mieć wiedzę. Zwłaszcza w czasach, kiedy się namnożyło dziennikarzy (i może dobrze): „Proszę się wypowiedzieć na temat Synodu”, „Proszę się wypowiedzieć na temat Synodu”, „Proszę się wypowiedzieć na temat tej homilii”. Trzeba wiedzieć, żeby się wypowiedzieć. Oczywiście można powiedzieć, co ja na ten temat myślę, ale co to kogo obchodzi? Żeby się wypowiedzieć konstruktywnie, trzeba mieć po prostu wiedzę.

Trzecia sprawa – jeżeli chodzi o prawdę – bardzo pomocne jest zrozumieć, że aspektem absolutnie związanym z prawdą jest koncepcja czasu. Żeby poznać prawdę, muszę dać prawdzie czas. Na wszystko jest czas, również na to, żeby poznać prawdę. Z punktu widzenia chronologii w piątek wieczór Chrystus jest skończonym człowiekiem. Cała akcja jest nieudana. I co jest wtedy prawdą? Co myślą saduceusze, faryzeusze? Kto jest wtedy zwycięzcą? Jak się czuje Judasz, jak się czuje Piotr? Dopiero kwestia czasu, dopiero Wielkanoc pokazuje, jaka jest prawda. Ciągłe zapominamy, że czas z punktu widzenia chrześcijan to nie jest czas jednego roku, dwóch lat, ale to jest perspektywa wieczności. Mówiąc skrótowo, to życie to jest tylko pierwsza połówka. Jeżeli ktoś mówi, że on zmarnował sobie życie, to musi wiedzieć, że nie zmarnował sobie życia, tylko wchodzi do szatni ze spuszczoną głową. Ale przecież będzie jeszcze druga połówka! Ile było takich meczów, kiedy ktoś przegrywał 0:3, a okazało się, że ostatecznie wygrał. Dopóki nie jesteśmy na sądzie ostatecznym, to nie wiemy wszystkiego na temat prawdy. Co można było powiedzieć na temat Norwida w dniu jego śmierci? Chłop sobie zmarnował życie. Gdyby układał kafelki, a nie pisał wiersze, to miałby chociaż pieniądze na pogrzeb. Natomiast z perspektywy czasu powiemy, że

najgorzej nie pisał. To jest ta perspektywa czasu. Ja potrzebuję więcej czasu, żeby zrozumieć prawdę. W tym roku zmarł ksiądz prałat Juchas, proboszcz z Ludźmierza. Kiedy miał dwa lata piorun zabił jego mamę. Było ich ośmioro w domu, był najmłodszy. Dwójka została księżmi, reszta wyszła za mąż, ożeniła się. Jeśli można tak powiedzieć o ludziach – pięknie przeżyli życie. Ten człowiek się zajmował tak wspaniale Matką Boską w Ludźmierzu i tak rozwijał to sanktuarium, że można powiedzieć, że jego rodzona matka pomogła mu z nieba może bardziej, niż niejedna ziemską by mu pomogła. Nie wiem, co było pięćdziesiąt lat temu. Nie wiem, co było, jak ta mama umierała. Nie wiem, jaki był krzyk. Wiem, że prawdę poznaje się w c z a s i e . To jest normalne, że mamy prawo do bólu, do niezrozumienia, mamy prawo do krytyki, mamy prawo nawet do niewiary, ale żebyśmy sobie spokojnie powiedział: „Człowieku poczekaj, jesteś jeszcze w 27 rozdziale Księgi Hioba, poczekaj, jeszcze trzynaście rozdziałów i wszystko powróci na miejsce. Jeszcze po prostu trzeba czasu”.

Ostatnie słowo. Tym, co bardzo pomaga prawdzie i co musi pomagać ze swojej istoty, to jest Pan Bóg. „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). Chrystus nie tylko przyniósł prawdę, lecz także sam o sobie powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6). A więc jeśli Chrystus jest prawdą i On przyniósł prawdę, to jest bardzo logiczne, gdy idę do Niego po to, żeby znać bardziej prawdę, czyli być bardziej wolnym. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni i utrudzeni a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Im bardziej jestem zakłamanym, im bardziej mam problemy z prawdą, bo żyję przekonaniem, pragnieniem, fikcją, to tym bardziej muszę wracać do Jezusa, bo On jest Tym, który wyzwala nie tylko ze złych emocji, nie tylko ze złych duchów, ale również wyzwala z ducha kłamstwa. Im bliżej jestem Boga, im bardziej On jest we mnie, im bardziej ja żyję w Nim, tym bardziej ja sam zamieniam się w prawdę, ja sam jestem prawdą.

„Cóż to jest prawda zatem?”. Prawda to słowo, które mnie prowadzi do wolności. Jeśli prowadzi, to jest procesem, do końca życia będę dochodził do prawdy. Natomiast Piłat pytając Jezusa, Słowo, które stało się Prawdą, które było Prawdą, żeby przynieść wolność całej ludzkości, nie uzyskuje odpowiedzi. Czy dlatego, że ta odpowiedź jest oczywista? Czy dlatego, że jeszcze nie jest na tym poziomie, żeby zrozumieć? – pewnie się nie dowiemy do końca. Ale z punktu widzenia, można powiedzieć, literackiego, jest to niesamowita ironia, że ktoś stoi przed Prawdą i pyta się: „Cóż to jest prawda?”. Tak, jakby ktoś stał przed śniegiem i pytał się: „Co to jest śnieg?”.

Ks. dr Marek Studenski

## **Kim jestem? Prawda o człowieku fundamentem procesu wychowania**

Bohaterka popularyzującej wiedzę filozoficzną, skierowanej do młodzieży książki J. Gaardera „Świat Zofii”, otrzymuje tajemniczy list. Jego autor – ojciec dziewczynki – chce skłonić swą córkę, a poprzez nią wszystkich czytelników, do refleksji nad sobą: „Otwierając furtkę do swojego ogrodu Zofia zajrzała do skrzynki na listy. Na ogół było w niej mnóstwo reklam i kilka wielkich kopert do matki. Zofia zwykle kładła gruby plik poczty na kuchennym stole, potem szła na górę do swojego pokoju i zabierała się do odrabiania lekcji... Dziś w skrzynce leżał tylko jeden nieduży list – i był do Zofii. *Zofia Amundsen* – głosił napis na małej kopercie – *ul. Koniczynowa 3*. To wszystko, nigdzie nie podano, kto go wysłał. Nie było nawet znaczka. Zofia szybko zatrzasnęła furtkę i zaraz otworzyła kopertę. W środku znalazła jedynie mały arkusik papieru, nie większy od samej koperty. Napisało na nim: *Kim jesteś?* I nic więcej. Ani pozdrowień, ani podpisu, tylko te dwa odręcznie napisane słowa i duży znak zapytania. Jeszcze raz obejrzała kopertę. No tak, list był do niej, ale kto wsunął go do skrzynki? (...). Kim

jestes? Skąd mogła wiedzieć? Oczywiście była Zofią Amundsen, ale kto to taki? Na razie tego jeszcze dokładnie nie wiedziała...<sup>1</sup>.

Decydujące znaczenie w procesie kształtowania siebie jako osoby i w realizacji praktyki wychowawczej mają odpowiedzi na dwa pytania: „Kto jest człowiekiem?” i „Kim jest człowiek?”.

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań wyznacza zakres osób, którym „należy się wychowanie”. Na pierwszy rzut oka samo postawienie takiego problemu wydaje się czymś kuriozalnym. Nie możemy jednak zapominać, że na przykład „dla starożytnych człowiekiem był wolny i w miarę zamożny obywatel, koniecznie płci męskiej. Kobietom, barbarzyńcom, a zwłaszcza niewolnikom nie spieszo z pełną pedagogiczną posługą, uzasadniając tę wstrzemięźliwość odpowiednimi argumentami, stworzonymi przez filozofów (spośród wielkich myślicieli celował w tym Arystoteles)”<sup>2</sup>. Rzymianin, Marek Terencjusz Warron – opisując gospodarkę rolną w starożytnym Rzymie dzieli narzędzia rolnicze na: mówiące, nie mówiące i martwe. Niewolnicy byli przez niego określani jako „narzędzia mówiące” – „instrumentum vocale”. W tym miejscu warto przypomnieć o rewolucji, jaką pod tym względem przyniosło chrześcijaństwo. Św. Paweł w Liście do Filemona wstawia się za zbiegłym niewolnikiem, Onezymem, nazywając go „swoim dzieckiem”: „Proszę cię za moim dzieckiem – za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu! Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. [Takim jest on] zwłaszcza dla mnie, ileż więcej dla ciebie zarówno w doczesności jak w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie!” (Flm 1, 8-17).

---

<sup>1</sup> J. Gaarder, *Świat Zofii*, Warszawa 1995, s. 13-15.

<sup>2</sup> J. Lipiec, *Filozofia i pedagogika*, w: S. Palka, *Pogranicza pedagogiki i nauk pomocniczych*. Kraków 2004, s. 18.



Można się zastanawiać, czy ma sens stawianie dziś pytania o to, kto jest człowiekiem. Wydaje się, że w naszym kręgu kulturowym wszelkie formy wzajemnej dyskryminacji przeszły już do historii. Czy jest tak rzeczywiście? Ryszard Fenigsen, polski kardiolog, doc. dr medycyny, pracujący przez wiele lat w Holandii, w książce „Eutanazja. Śmierć z wyboru?” pisze o rozwijającej się w naszych czasach, tzw. „mentalności tajgetejskiej”. Nazwa ta nawiązuje do starożytnej Sparty, gdzie nowo narodzone dzieci były przedkładane radzie gerontów, których zadaniem było zbadanie, czy dziecko jest zdrowe i silne. W przypadku, gdy stwierdzili jakiś defekt, niemowlę było zrzucane ze wzgórza Tajgetos.

Autor powołuje się na sytuacje, których był świadkiem w jednym ze szpitali:

„Młoda lekarka sprzeciwia się wszczęciu rozrusznika starszemu pacjentowi z blokiem serca i oświadcza, że jest zasadniczo przeciwna stosowaniu rozruszników u osób po 75 roku życia i że jej zdaniem nie wolno społeczeństwa obarczać utrzymywaniem przy życiu ludzi starych.

Zespół anestezjologów uniwersyteckiego szpitala postanawia odmawiać narkozy i w ten sposób uniemożliwić operacje wad wrodzonych serca u dzieci mongolowatych.

Szef kuchni szpitalnej cierpi na postępującą mocnicę (niewydolność nerek). Internista tegoż szpitala odmawia zastosowania dializy nerkowej i pozwala choremu umrzeć bez leczenia, ponieważ jest to kawaler i nie ma bliskiej rodziny”<sup>3</sup>.

Nawiązując do tych doświadczeń, R. Fenigsen pisze: „Grupa lekarzy pozostawia jednostki słabsze i *bezużyteczne* bez pomocy, aby wymarły; pomagają tym lekarzom niektóre pielęgniarki, część personelu domów starców itd. Rodzice kalekich dzieci, krewni osób starszych często okazują zrozumienie dla decyzji tajgetejskiego lekarza i nieraz sami podejmują inicjatywę

---

<sup>3</sup> R. Fenigsen, Eutanazja. Śmierć z wyboru?, Poznań 1994, s. 14.

w tym kierunku. Poparcie dla *socjaldarwinistycznych* decyzji wyrażają często autorzy artykułów i listów do redakcji. Również długa historia, jaką ma za sobą tajgetejski sposób myślenia i postępowania, świadczy o tym, że nie jest to zjawisko efemeryczne; jego nawroty w ciągu wieków, olbrzymi rozkwit w latach czterdziestych naszego stulecia i obecna recydywa usprawiedliwiają pytanie, czy może to właśnie jest główny nurt naszej cywilizacji, któremu nierozumnie byłoby się opierać. A jednak to nieprawda i wszyscy o tym doskonale wiemy...<sup>4</sup>.

Świadomość tkwiących w mentalności współczesnych ludzi – nie wyłączając młodzieży – elementów mentalności tajgetejskiej powinna stanowić dla nauczycieli i wychowawców szkół katolickich, szczególną mobilizację do rozwijania u uczniów bezwarunkowego szacunku dla ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Drugie podstawowe pytanie, jakie musimy tu postawić, dotyczy tego, kim jest człowiek. Jest to pytanie tylko z pozoru banalne. Brytyjski aktor, Peter Sellers, znany z wielu komicznych ról, zwłaszcza z roli inspektora Closeau w serii filmów „Różowa Pantera”, zdobył się kiedyś na gorzką uwagę: „Gdybym miał zagrać siebie, nie wiedziałbym, jak to zrobić. Nie wiem, kim ani czym jestem”<sup>5</sup>.

W dniu 3 czerwca 1979 r. papież Jan Paweł II skierował do młodych zebranych przed kościołem św. Anny w Krakowie następujące słowa, świadczące o doniosłości pytania o sens bycia człowiekiem: „Poprzez studia uniwersyteckie otwiera się przed wami wspaniały świat ludzkiej wiedzy w tylu różnych dziedzinach. W parze z tą wiedzą o świecie rozwija się zapewne i wasza samowiedza. Pytanie o to, kim jestem, stawiacie sobie

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>5</sup> Z. Bauman, 44 listy ze świata płynnej nowoczesności, Kraków 2011, s. 49.

zapewne już od dawna. Jest to pytanie poniekąd najciekawsze. Pytanie podstawowe. Jaką miarą mierzyć człowieka?”<sup>6</sup>

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o istotę człowieczeństwa, sięgnijmy do pierwszego rozdziału Biblii: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Z przytoczonych słów wynika prawda o człowieku jako osobie obdarzonej niezbywalną godnością. Księga Rodzaju nie pozostawia wątpliwości co do znaczenia człowieka, będącego jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1703). Wykluczone jest stawianie jakiegokolwiek warunku, od którego miałyby zależeć godność człowieka. Wynika ona z samego faktu człowieczeństwa.

Ilustrację może stanowić tu prosty eksperyment zastosowany przez jednego z amerykańskich wykładowców. Pokazał on swemu audytorium banknot studolarowy i zapytał, kto chciałby go otrzymać. Zgłosili się wszyscy. Następnie pieniądz został przez niego pomięty. – Kto teraz chce go dostać? – W górze pojawił się znowu las rąk. Tym razem banknot został rzucony na podłogę i podeptany. Kiedy zapytał, kto by reflektował na taki pobrudzony, podeptany, zmięty pieniądz – po raz kolejny zgłosili się wszyscy. Profesor stwierdził: Tak jak ten banknot nie stracił niczego ze swej wartości, choć przestał ładnie wyglądać, został podeptany, jest podniszczony, ale w takim stanie nadal pozostał w pełni wartościowym pieniądzem, tak nic nie jest w stanie odebrać człowiekowi jego godności.

Ktoś zauważył, że bardzo często, kiedy kogoś poznamy, stawiamy mu pytanie: „Kim jesteś?” – w sensie: gdzie pracujesz? Tymczasem to jest tylko dodatek do jego istoty. Nie za to powinniśmy go szanować i kochać.

---

<sup>6</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do młodzieży akademickiej, Warszawa – przed kościołem św. Anny – 3 czerwca 1979, w: Jan Paweł II do młodzieży (1978-2005). Listy, orędzia, przemówienia, homilie, Poznań 2005, s. 382.

Jeszcze większą podstawę do uznania człowieka za niepowtarzalną istotę obdarzoną godnością, daje fakt wcielenia Syna Bożego. Bóg stając się człowiekiem wyniósł człowieczeństwo na niesłychanie wysoki poziom. W swej pierwszej encyklice „Redemptor Hominis” św. Jan Paweł II stwierdził: „... owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem” (Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor Hominis*, 10). Potwierdzeniem prawdy o godności człowieka jest też fakt dziecięstwa Bożego, które staje się udziałem chrześcijanina: „A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej”. (Ga 4, 7)

Warto też, w kontekście postulatów wysuwanych przez zwolenników ideologii *gender* przypomnieć, że biblijny przekaz o początkach człowieka i świata mówi, że Bóg stworzył człowieka „jako mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

Zrozumienie istoty człowieczeństwa nie jest jedynie zadaniem dla uczonych rozwijających teorie filozoficzne czy teologiczne. Z odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek wynika cała praktyka wychowania i samowychowania.

Prof. Stanisław Grygiel, uczeń św. Jana Pawła II, stwierdza, że „świadomość siebie ukazuje człowieka jako kogoś istniejącego ku Przyszłości; istnieje on ku niej jako zdarzenie jeszcze nie dokończone. (...) Ale przeżywając siebie jako brak... siebie, człowiek przeżywa siebie zarazem jako obietnicę”<sup>7</sup>.

Z faktu bycia człowiekiem wynika istotny postulat związany z procesem kształtowania samego siebie. Ks. J. Tischner zauważa, że „osoba może stracić siebie i odzyskać siebie. (...) *Dążąc* do piękna, prawdy i dobra, osoba wchodzi na drogę *odzyskiwania siebie*. Na tym polega jej dramat – dramat, który może się skończyć zarówno wygraną, jak i przegraną”<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> S. Grygiel, *Kimże jest człowiek?*, Kielce 1995, s. 99-100.

<sup>8</sup> J. Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, Kraków 2013, s. 161.

Katarzyna Olbrycht, odnosząc się do wizji człowieka w ujęciu Karola Wojtyły formułuje bardzo konkretne zadania wychowawcze związane z rozwojem człowieka jako osoby. Analiza filozofii osoby K. Wojtyły pozwoliła Autorce na przedstawienie szczegółowych praktycznych wniosków wychowawczych. K. Olbrycht zwraca uwagę, że pierwszym zadaniem wychowania jest umożliwienie wychowankom poznania prawdy o sobie poprzez poznanie koncepcji człowieka jako osoby<sup>9</sup>. Drugim z siedmiu wymienionych przez K. Olbrycht zadań jest „pogłębienie w wychowanku świadomości *bycia osobą*, której przysługuje bezwzględna godność”<sup>10</sup>. Według autorki „tożsamość osobowa powinna objąć rozumienie siebie jako istoty cielesno-psychiczno-duchowej, która może każdą swą decyzją budować w sobie dobro – a tym samym budować siebie jako osobę”<sup>11</sup>. Wynikiem przyjęcia takiej koncepcji tożsamości osobowej jest integralna wizja wychowawcza niepomijająca żadnej istotnej sfery rozwojowej wychowanka.

Na przestrzeni całego swego życia człowiek popełnia błędy. Nawet najważniejsze z nich nie umniejszają ludzkiej godności, choć ich sprawca jej nie szanuje. Po przeżytej zmianie życia i naprawieniu błędów, mogą one stać się nawet szansą w kontekście dalszego rozwoju: „Człowiek jest bowiem jak palimpsest – rękopis, który powstał na usuniętym wcześniej z pergaminu tekście. W średniowieczu jeden kawałek pergaminu często wykorzystywano kilkakrotnie – pierwotny zapis ścierano i nanoszono nową treść. Nigdy jednak nie udawało się do końca zetrzeć pierwotnego tekstu. Dzisiaj paleografowie próbują odczytywać z palimpsestów kolejne zapisy. Podobnie wszystko, co wydarzyło się w naszym życiu, dobrego lub złego, zostawia w nas ślad, którego nigdy się nie pozbędziemy. Cokolwiek i kiedykolwiek w nas zapisano – ręką naszą bądź też innych ludzi – pozostaje. Czasami jest

---

<sup>9</sup> K. Olbrycht, *Prawda, dobro i piękno w wychowaniu człowieka jako osoby*, Katowice 2000, s. 189.

<sup>10</sup> Tamże, s. 190.

<sup>11</sup> Tamże.

to bardzo bolesna prawda, bo jeżeli spojrzymy w naszą przeszłość, zobaczymy nie tylko swoje sukcesy, ale także porażki. Zobaczymy swoje starania, ale też to, ile razy nam się nie udało, ile razy upadliśmy. To w nas tkwi. Sakrament pokuty nie wyczyści tego do końca. Zostaje pamięć ran, pamięć bólu lub upokorzenia. Moja przeszłość ciągle mnie dotyczy, mogę ją próbować wymazać, ale ślady nie znikną. Dlaczego powstawały palimpsesty? Bo skóra była bardzo droga. Była zbyt cenna, żeby ją wyrzucić po pierwszym użyciu lub jakiejś pomyłce. Człowiek jest palimpsestem również dlatego, że jest zbyt cenny dla Boga, aby odrzucać go z powodu pomyłki czy złego zapisu. Dlatego Bóg wchodzi w naszą historię, wchodzi w historię konkretnego człowieka i nadaje jej sens<sup>12</sup>.

Człowiek jest jedyną istotą, która jest w stanie, jak to ujął Jan Paweł II, dążyć do tego, by bardziej być, niż więcej mieć. (Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNECO, 2.VI 1980). Wśród pamiątek pozostałych po więźniach obozu Auschwitz-Birkenau są różańce wykonane z chleba. Ktoś z więźniów potrafił odjąć sobie od ust ostatnią kromkę, żeby mieć różaniec i zaspokoić głód ducha. Przejawem wykraczania człowieka poza sferę materialną jest też działalność artystyczna. Z perspektywy walki o byt i dążenia do tego, by przetrwać, twórczość artystyczna jawi się jako zespół czynności pozbawionych większego sensu. A jednak człowiek tworzy, nadając materii niematerialne znaczenie.

Warto również zwrócić uwagę na wspólnotowy charakter człowieka. Przygotowując to wystąpienie, skontaktowałem się telefonicznie z kolegą, wykładowcą filozofii, by skonsultować z nim parę moich wniosków. Okazało się, że w czasie rozmowy zaczęły mi się pojawiać nowe myśli, których przedtem nie brałem pod uwagę. Zauważyłem, że sama sytuacja dialogu, wejścia w relację z drugą osobą otworzyła mnie na poznanie prawdy i nastawiła na twórczość.

---

<sup>12</sup> T. Kwiecień, Napisz siebie na nowo, „List – numer specjalny” 2011, s. 33.

Wspólnotą, dzięki której możemy się rozwijać i wzajemnie się ubogacać jako nauczyciele katolickich placówek wychowawczych jest Rada Szkół Katolickich. Stanowi ona forum wymiany doświadczeń, wsparcia i formacji. Ważne jest też samo bycie razem i świadomość, że jest gdzie szukać pomocy w rozwiązywaniu problemów, których przecież nigdy nie zabraknie. Będą pojawiać się zwłaszcza tam, gdzie realizowana jest praca związana z kształtowaniem człowieczeństwa – własnego i tych, do których jesteśmy posłani. Wspólne pochylanie się nad nimi i poszukiwanie rozwiązań zawsze zamienia je w szansę.





**Wykłady wygłoszone  
do Konferencji Dyrektorów w roku 2014**



Bp Roman Pindel

## **Prawda w życiu św. Pawła Apostoła i św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein**

Żyjemy w okresie wielkiej relatywizacji prawdy. Wskazuje na to nie tylko obserwacja zjawisk kulturowych, ale także „wzbogacenie” języka polskiego o nowe zwroty, stanowiące eufemizmy używane na określenie sytuacji, w której nie mówi się prawdy. Używa się więc stwierdzenia: „mijać się z prawdą”, ostatnio zaś: „oszczędnie gospodarować prawdą”, czy na przykład: „ja znam nieco inną narrację”.

Wychodząc od takiego kontekstu kulturowego, pragnę zastanowić się nad rolą prawdy i procesem dochodzenia do niej na przykładzie życia św. Pawła Apostoła oraz św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein. W ten sposób uzyskamy dwie perspektywy. Pierwsza z nich jest biblijna – życie św. Pawła znamy z pism Nowego Testamentu. Drugą perspektywę tworzy usilne poszukiwanie prawdy obecne w całym życiu Edyty Stein – począwszy od dzieciństwa, poprzez okres niewiary, poszukiwania prawdy w filozofii – aż po odnalezienie jej w Chrystusie.

Obie osoby łączy to, że były nauczycielami, a nawet pełniły różne funkcje kierownicze w procesie nauczania, kształcenia i wychowania.

## Paweł z Tarsu i jego obrona prawdy Ewangelii

W latach 50-tych I wieku niezwykle skuteczny głosiciel ewangelii wśród pogan, dawny Szaweł z Tarsu, znalazł się w trudnym położeniu – w pewien sposób podobnym do tego, w jakim znajduje się dyrektor szkoły katolickiej w środowisku zróżnicowanym religijnie, gdy uczniowie zaczynają kwestionować zasady przyjęte w ośrodku edukacji. W przypadku Pawła idzie o to, że w Kościołach Galacji, gdzie głosił on ewangelię, pojawili się inni głosiciele, którzy ochrzczonych przez Apostoła zaczęli niepokoić pytaniami, czy aby nauka przyjęta przez nich przed laty jest słuszna, a ten, kto ją im przekazał, zasługuje na zaufanie. Kościół w Galacji tworzą zarówno niedawni jeszcze poganie, jak i ci, którzy przeszli z judaizmu do wyznawania Jezusa jako Mesjasza. Jedni i drudzy usłyszeli, że do zbawienia wystarczy wiara w jedyne Zbawiciela i Mesjasza – Jezusa. Nie ma już potrzeby ani obrzezania, ani zachowywania żydowskich zwyczajów religijnych, a na pewno nie w takim sensie, by to dzięki nim człowiek miał być zbawiony. Tymczasem oponenci Pawła kwestionują jego autorytet, wskazując na to, że nie należał on do grona apostołów, którzy chodzili za Jezusem i głosi inną naukę niż Piotr czy Jakub. Wymagają, by nieobrzezani chrześcijanie przyjęli obrzezanie, a także by podjęli przepisy dotyczące czystości rytualnej, które zachowują Żydzi. Jak w tej sytuacji ma się zachować Apostoł? Jak ma argumentować? Jak uzasadniać prawdziwość swojego nauczania i zapewniać, że ci, którzy przyjęli jego głoszenie ewangelii i według niej postępują, będą zbawieni?

Znamy odpowiedź Pawła w postaci listu, który zachowano w Kościele jako niezwykle cenny i, jak się okazało, mający odegrać ważną rolę w przyszłości, który nosi tytuł „List do Galatów”. Zwrócę uwagę na pierwszą część tego listu, która ma formę autobiografii, a zarazem i świadectwa. Apostoł bowiem nie prowadzi jakiegoś wywodu, ale świadczy o tym, jak

Bóg przekonał go do prawdy, którą on przyjął, następnie zobiektywizował, a teraz wiernie przekazuje, zgodnie z tym jak ją otrzymał. W dwóch pierwszych rozdziałach Listu do Galatów pojawia się bardzo oryginalne i niezwykle rzadko występujące określenie „prawda ewangelii”. Profesjonalna wyszukiwarka (TLG) wskazuje, że określenie *he aletheia tou euangeliou* (prawda ewangelii) pojawia się najwcześniej w I wieku po Chr. dwukrotnie – właśnie w Pawłowym Liście do Galatów (Ga 2, 6. 14), następnie w jednym tekście z IV wieku, stanowiącym zresztą komentarz biblijny.

Jak więc Paweł uzasadnia prawdę, którą głosi i przekazuje, a przede wszystkim, do której jest przekonany i według której żyje? Zaczyna od ukazania drogi dojścia do prawdy, która zbawia każdego, kto w nią wierzy. Przedstawia się więc najpierw jako prześladowca wyznawców Chrystusa, któremu Bóg objawił Jezusa jako Zbawiciela dla pogan. Píše do podzielo-nych i zaniepokojonych chrześcijan w Galacji:

Słyszeliście przecież o moim postępowaniu ongiś, gdy jeszcze wyzna-  
wałem judaizm, jak z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży  
i usiłowałem go zniszczyć, jak w żarliwości o judaizm przewyższałem  
wielu moich rówieśników z mego narodu, jak byłem szczególnie wiel-  
kim zapaleńcem w zachowywaniu tradycji moich przodków. Gdy jed-  
nak spодobało się Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej  
i powołał łaską swoją, aby objawić Syna swego we mnie, bym Ewangelię  
o Nim głosił poganom, natychmiast, nie radząc się ciała i krwi, ani nie  
udając się do Jerozolimy, do tych, którzy apostołami stali się pierwej niż  
ja, skierowałem się do Arabii, a później znowu wróciłem do Damaszku.  
Następnie, trzy lata później, udałem się do Jerozolimy dla zapoznania  
się z Kefasem, zatrzymując się u niego [tylko] piętnaście dni. Spośród  
zaś innych, którzy należą do grona apostołów, widziałem jedynie Jaku-  
ba, brata Pańskiego. A Bóg jest mi świadkiem, że w tym, co tu do was

piszę, nie kłamię. Potem udałem się do krain Syrii i Cylicji. Kościołom zaś chrześcijańskim w Judei pozostawałem osobiście nie znany (Ga 1, 13-22).

W swojej relacji Paweł minimalizuje rolę kontaktów z innymi apostołami, by tym bardziej widoczne było, że głoszona przez niego ewangelia pochodzi od Boga, a jemu została przekazana przez objawienie. Przedstawia się w tym momencie bardziej jako niezależny prorok, niż ktoś, kto został pouczony przez inną osobę lub instytucję.

W dalszym uzasadnieniu głoszonej przez siebie ewangelii Paweł zaczyna podkreślać fakt jej akceptacji przez innych apostołów, a także specyfikę tego sposobu głoszenia zbawienia, zwraca uwagę na adresatów (pogan) oraz odniesienie do Prawa i tradycji żydowskiej (nie trzeba tego przekazywać ani wymagać przy głoszeniu ewangelii). Najważniejsi apostołowie, których autorytetu nikt nie kwestionuje, po zapoznaniu się z treścią i sposobem głoszenia zbawienia przez Pawła, uznali ten sposób jako akceptowalny i alternatywny wobec tego, co oni czynili wśród Żydów. Paweł przekazuje to ustalenie w słowach:

Co się zaś tyczy stanowiska tych, którzy się cieszą powagą – jakimi oni dawniej byli, jest dla mnie bez znaczenia; u Boga nie ma względu na osobę – otóż ci, co są uznani za powagi, nie polecili mi dodawać czegokolwiek. Wręcz przeciwnie, stwierdziwszy, że mnie zostało powierzone głoszenie Ewangelii wśród nieobrzezanych, podobnie jak Piotrowi wśród obrzezanych – Ten bowiem, który współdziałał z Piotrem w apostołowaniu obrzezanych, współdziałał i ze mną wśród pogan i uznawszy daną mi łaskę, Jakub, Kefas i Jan, uważani za filary, podali mnie i Barnabie prawicę na znak wspólnoty, byśmy szli do pogan, oni zaś do obrzezanych, byleśmy pamiętali o ubogich, co też gorliwie starałem się czynić (2, 6-10).

Widocznie jednak adresaci tego listu usłyszeli jeszcze jeden argument przeciwko głoszonej przez Pawła ewangelii, skoro Apostoł uznaje, że musi przywołać pewien incydent i swoją nań reakcję – co winno dać odpór podnoszonym przeciw niemu zarzutom. Najprawdopodobniej do adresatów tego listu dotarła – jak dziś mówimy – „inna narracja”, skoro Apostoł Paweł uznaje, że musi przedstawić swoją, nawet za cenę przedstawienia Kefasa w niekorzystnym świetle, jeśli domaga się tego prawda ewangelii. Dlatego też relacjonuje krótko nieporozumienie, którego własną narracją przedstawia w słowach:

Gdy następnie Kefas przybył do Antiochii, otwarcie mu się sprzeciwiłem, bo na to zasłużył. Zanim jeszcze nadeszli niektórzy z otoczenia Jakuba, brał udział w posiłkach z tymi, którzy pochodzili z pogaństwa. Kiedy jednak oni się zjawili, począł się usuwać i trzymać się z dala, bojąc się tych, którzy pochodzili z obrzezania. To jego nieszczerze postępowanie podjęli też inni pochodzenia żydowskiego, tak że wciągnięto w to udawanie nawet Barnabę. Gdy więc spostrzegłem, że nie idą słuszną drogą, zgodną z prawdą Ewangelii, powiedziałem Kefasowi wobec wszystkich: *Jeżeli ty, choć jesteś Żydem, żyjesz według obyczajów przyjętych wśród pogan, a nie wśród Żydów, jak możesz zmuszać pogan do przyjmowania zwyczajów żydowskich?* (2, 11-14).

Dla Apostoła jest jasne, że otrzymaną bezpośrednio od Boga prawdę o zbawieniu pogan, ma obowiązek ogłaszać. Tym bardziej, gdy prawda ta jest zobiektywizowana przez innych apostołów w ten sposób, że zostaje uznana za pochodzącą od Boga i obowiązującą Pawła i pogan. Obowiązuje ona nawet wtedy, gdy Piotr, pierwszy z apostołów, najpierw ją uznał, a następnie jej się sprzeniewierzył.

Takie podejście Pawła pokazuje, jak bardzo ważna w przypadku nauczyciela, wychowawcy, przywódcy czy głosiciela ewangelii jest prawda.

Dokładniej mówiąc, jak istotne jest jej przyjęcie, gdy jest się pewnym jej pochodzenia i autentyczności. Następnie niezwykle ważne są: jej weryfikacja i obiektywizacja, zgodne z nią osobiste postępowanie oraz – w razie jej zagrożenia – obrona, nawet wobec uznanych skądinąd autorytetów.

Tyle na temat lekcji, jaką daje nam św. Paweł kontekście naszych rozważań na temat misji nauczyciela i dyrektora szkoły katolickiej – lekcji przydatnej zwłaszcza w środowisku multikulturowym i zróżnicowanym pod względem religijnym.

### **Prawda w życiu Edyty Stein**

W 1994 r., będąc w Kolonii, odwiedziłem klasztor, w którym żyła bł. Teresa Benedykta od Krzyża, Edyta Stein. W rozmowie z siostrami dowiedziałem się, że to nie siostry karmelitanki starały się o jej wyniesienie na ołtarze, ale zabiegały o to katolickie nauczycielki Niemiec, które pamiętały ją ze zjazdów i spotkań, takich jak to, w którym dziś uczestniczymy. Najpierw, zaraz po wojnie, pytały, co się stało z „panią doktor filozofii”, która wstąpiła do Karmelu. Później zaś, gdy przygotowywano wizytę papieża Jana Pawła II w Niemczech i szukano jako kandydata lub kandydatki na ołtarze, kogoś, kto byłby dobrym wzorem życia chrześcijańskiego we współczesnym świecie, zwrócono uwagę na wykształconą kobietę, wykładowcę akademickiego, czynną w organizacji skupiającej katolickich nauczycieli. Nie bez znaczenia był też fakt, że w zawodowym zaangażowaniu Edyty Stein ważne miejsce zajmowało nowe określenie roli kobiety w świecie i w pracy zawodowej.

Przyjrzymy się procesowi stopniowego otwierania się na prawdę, stale obecnemu w życiu tej urodzonej w pobożnej rodzinie żydowskiej kobiety, która przeżyła kryzys wiary, ale odnalazła ją na nowo – jednak już nie w judaizmie ani w którymś z kościołów ewangelickich, ale ostatecznie



w Kościele katolickim – a później także w życiu zakonnym oraz w przyjęciu męczeńskiej śmierci.

Pełne otwarcie się na prawdę, w tym na prawdę o Bogu, jest charakterystyczne dla Edyty Stein, nawet wtedy, gdy odchodzi od praktyk judaizmu. Ona sama podsumowując czas poprzedzający przyjęcie wiary, stwierdza: „Moja tęsknota za prawdą była mą jedyną modlitwą”<sup>1</sup>. To pierwsze wskazanie dla rodzica, nauczyciela, czy wychowawcy: jeżeli dziecko wyniesie z kontaktu z nami umiłowanie prawdy, dajemy mu podstawę i pomoc w przezwycięzeniu niejednego kryzysu i trudności.

Edyta Stein umiłowanie prawdy wyniosła z domu rodzinnego, gdzie pozostawała pod przemożnym wpływem matki i jej silnej osobowości. W *Dziejach pewnej rodziny żydowskiej* pisze o niej: „Matka, chociaż jest dobra i gotowa do pomocy – to jednak niektórych wad charakteru nie znosi, przede wszystkim zaś kłamliwości, niepunktualności i wygórowanego o sobie mniemania”<sup>2</sup>. Bezwzględne odrzucenie kłamstwa przez panią Augustę Stein wyraźnie widać w pewnym epizodzie: Raz jeden interweniowała ona w szkole w obronie innej swojej córki – Erny. Złożyła wówczas w szkole zażalenie na niesprawiedliwe przypisanie córce kłamstwa, co Edyta Stein wytłumaczyła jednym zdaniem: „Matka nie chciała, by na jej dziecku ciążył zarzut kłamstwa”<sup>3</sup>. Potwierdza to także przyjaciółka Edyty z lat dziecięcych, Katarzyna Ruben, która zapamiętała zdanie powtarzane zgodnie przez dwie córki pani Stein: „Kto raz kłamie, temu się nie wierzy, chociażby mówił prawdę”<sup>4</sup>.

Wyniesiona z dzieciństwa postawa ujawnia się w całym życiu Edyty Stein, także wtedy, gdy – już w Karmelu – pisze historię swojej rodziny,

---

<sup>1</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, Edyta Stein. Filozof i karmelitanka, Paris 1987, s. 61.

<sup>2</sup> Stein E., *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, tł. Adamska J. I., (Pisma Edyty Stein, t. I), Kraków 2000, s. 38.

<sup>3</sup> Stein E., *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, dz. cyt., s. 44.

<sup>4</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, Edyta Stein, dz. cyt., s. 12.

w której zawiera wiele krytycznych ocen osób sobie najbliższych. Wtedy, już jako siostra Teresa Benedykta, stwierdza:

Jeżeli na tych kartach muszę napisać coś, co się memu drogiemu rodzeństwu wydaje krytyką ich słabości, to niech mi to wybaczą. Nie można by przedstawić życia matki, nie mówiąc o tym, co przeżyła i przecierpiała z powodu swoich dzieci. Gdy wreszcie przyjdzie kolej na mnie, nie potraktuję siebie łagodniej niż innych<sup>5</sup>.

Dbłość o prawdę jest widoczna zwłaszcza w relacjach z osobami najbardziej szanowanymi i w traktowaniu siebie samej. O swoim chrzcie – który przyjęła w dniu 1 stycznia 1922 roku – powiadamia matkę osobiście, nie listownie, czy przez osoby trzecie. Przybywa do domu rodzinnego i – w obecności kilku osób – klęka przed matką, wyznając: „Mamo, jestem katoliczką”<sup>6</sup>. We wspomnieniach pisanych już w Karmelu wyraża w sposób bardzo krytyczny prawdę o sobie, odnosząc się do swojego dawnego przekonania o własnej doskonałości a zarazem do hiperkrytycyzmu wobec innych:

Uważałam, że mam prawo potępiać bezlitośnie wszystko, co wydało mi się negatywne, a więc słabości, pomyłki i błędy innych, czasem nawet w sposób drwiący i ironiczny. Były osoby, które mnie nazywały „uroczo-złośliwą”<sup>7</sup>.

Z czasem potrafi – zgodnie z zaleceniem Pawła Apostoła – „mówić prawdę w miłości” (Ef 4, 15). Później napisze:

zmieniło się zupełnie moje ustosunkowanie do ludzi i samej siebie. Nie zależało mi, jak ongiś na tym, by zawsze mieć rację i w każdym

---

<sup>5</sup> Stein E., *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, dz. cyt., s. 36.

<sup>6</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, Edyta Stein, dz. cyt., s. 62.

<sup>7</sup> Stein E., *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, dz. cyt., s. 150.

przypadku „pokonać” przeciwnika. Pozostała mi wprawdzie bystrość w dostrzeganiu słabości ludzi, jednak nie wykorzystywałam już jej, aby ranić bliźnich w najczulsze miejsca, lecz raczej starałam się ich oszczędzić. Nie przeszkadzały mi w tym moje inklinacje wychowawcze, które zapewne jeszcze we mnie tkwiły. Przekonałam się bowiem, że tylko wyjątkowo ludzie poprawiają się z błędów, gdy mówi się im „słowa prawdy”; pomaga to jedynie wówczas, gdy sami na serio pragną być lepszymi i upoważniają nas do takiej krytyki<sup>8</sup>.

Zdolność jasnego osądu i znajomość prawdy o bliźnich posłużył Edycie Stein w roztropnym wskazywaniu im drogi, w udzielaniu pomocy i dawaniu wsparcia. Już jako nauczycielka w Spirze (1922-1931) napisze do pewnej studentki, „mówiąc prawdę w miłości”:

W tej kwestii najlepiej będzie, jeśli Pani otwarcie powiem, co sądzę o Pani zdolnościach. Z pewnością nie jest Pani tak wybitnie zdolna jak Pani siostry. I to jest, oczywiście, przygnębiające: mieć stale obok siebie kogoś zdolniejszego. Ma Pani wszakże otwarty umysł, przed którym nic zasadniczo nie jest zamknięte. Pani tylko przyswaja sobie z trudem i jest powolna w wysławianiu się, dlatego nigdy nie osiągnie Pani wspaniałych wyników – zwłaszcza w egzaminach. Będzie Pani jednak zawsze robić przydatne rzeczy. Tego, co Pani rozumie, nie może Pani mierzyć umiejętnością wypowiedzenia. To, co Pani sobie przyswoiła, działa w Pani i poprzez Panią, chociażby Pani nic z tego nie potrafiła ująć w słowa. Wszakże stopniowo nauczy się Pani także mówić z większą łatwością. Jeśli całkowicie oddajemy się w ręce Boga, to wolno nam ufać, że On coś z nas wykrzesze. Do Niego należy sąd. My nie potrzebujemy obserwować siebie i mierzyć<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> Stein E., *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, dz. cyt., s. 183-184.

<sup>9</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, *Edyta Stein*, dz. cyt., s. 66.

Wyniesione z domu i stale pielęgnowane w sercu pragnienie prawdy prowadzi Edytę Stein do studium filozofii, zaś w czasie tych studiów do wyboru najbardziej uczciwego – w jej odbiorze – kierunku – fenomenologii. O twórcy tej filozofii, który stał się jej mistrzem, Edmundzie Husserlu pisze: „Nie szczędził on trudu, by nas wychować do bezwzględnej rzeczowości i rzetelności, do «radykalnej intelektualnej uczciwości»”<sup>10</sup>.

Poszukiwanie prawdy dokonywało się nie tylko poprzez uprawianie fenomenologii, ale także przez spotkanie z filozofią żarliwego katolika, jakim był wówczas Max Scheler. Ten ostatni pomógł Edycie Stein usunąć przeszkody w przyjęciu łaski wiary. Dlatego później napisze z wdzięcznością o jego wpływie na swą przemianę:

w tym właśnie czasie przepełniały go idee katolickie i umiał dla nich zjednywać zwolenników całym blaskiem swego ducha i potęgą wymowy. Było to moje pierwsze zetknięcie się z nieznanym mi dotąd światem. Nie doprowadziło mnie jeszcze do wiary, ale otwarło pewien zakres „fenomenu”, obok którego nie mogłam przejść jak ślepiec. Nie na darmo wpajano nam stale zasadę, abyśmy do każdej rzeczy podchodzili bez uprzedzeń, odrzucając wszelkie „obawy”. Jedne po drugich, opadały ze mnie więzy racjonalistycznych przesądów, w jakich wzrastałam nie wiedząc o tym, i nagle stanął przede mną świat wiary. Przecież ludzie, których codziennie spotykałam, na których patrzyłam z podziwem – wiarą tą żyli. A więc musiała ona stanowić wartość godną co najmniej przemyslenia. Chwilowo byłam aż nadto zajęta innymi sprawami i nie zajęłam się systematycznie problemami wiary. Zadawałam się tylko bezkrytycznym wchłanianiem w siebie impulsów, płynących z mego otoczenia, które – prawie niepostrzeżenie – przekształciły mnie wewnątrznie<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Stein E., Dzieje pewnej rodziny żydowskiej, dz. cyt., s. 206.

<sup>11</sup> Stein E., Dzieje pewnej rodziny żydowskiej, dz. cyt., s. 207-208.

Wreszcie, po okresie walki wewnętrznej, o której wiemy bardzo niewiele, poszukiwanie prawdy doprowadzi ją do wiary i decyzji o przyjęciu chrztu. Ma to miejsce w domu przyjaciółki – Jadwigi Conrad-Martius, w którym pozostawiono ją samą w bibliotece z zachętą, by z niej skorzystała. Przełomowy moment w swoim życiu ona sama opisuje w kilku zdaniach:

Sięgnęłam na chybił trafił i wyciągnęłam grubą książkę. Nosiła ona tytuł: *Życie św. Teresy z Awila*, napisane przez nią samą. Zaczęłam czytać, zostałam zaraz pochłonięta lekturą i nie przerwałam, dopóki nie doszłam do końca. Gdy zamykałam książkę, powiedziałam do siebie: „To jest prawda!”<sup>12</sup>.

Podczas uroczystości beatyfikacyjnych, dnia 1 maja 1987 w Kolonii, Jan Paweł II nawiązał do tego wydarzenia: „Tej nocy znalazła prawdę, nie prawdę filozoficzną, lecz prawdę osobową, kochające «Ty» Boga. Edyta Stein szukała prawdy i znalazła Boga”<sup>13</sup>.

Czy takie podejście do prawdy rozumianej jako uczciwe poznanie rzeczywistości i zgodność owej rzeczywistości z jej umysłem ma jakieś odniesienie do tekstów biblijnych traktujących o prawdzie?

Wiemy na pewno, że Edyta Stein na czas dziesięciodniowych rekolekcji przed profesją (1935) jako tekst do rozmyślenia wybiera *Noc ciemną* Jana od Krzyża oraz *Ewangelię św. Jana*<sup>14</sup>. Ta ostatnia od pierwszych zdań podejmuje temat *prawdy* (gr. *alêtheia*), nierozzerwalnie związanej z przyjściem Jezusa Chrystusa<sup>15</sup>. Można przypuszczać, że Edyta wychowana w tradycji żydowskiej, musiała przejść ewolucję, jakiej ulegało pojęcie prawdy od ujęcia starotestamentalnego do tego, które znajdujemy w pismach Nowego

---

<sup>12</sup> Teresa Renata od Ducha Świętego, Edyta Stein, dz. cyt., s. 61.

<sup>13</sup> Cyt. za: Adamska J. I., Błogosławiona Edyta Stein, Kraków 1988, s. 232.

<sup>14</sup> Por. Stein E., Autobiografia w listach, dz. cyt., 226.

<sup>15</sup> Ewangelia św. Jana używa 20 razy termin *alêtheia* (na 296 razy w całym NT) oraz 9 razy *alêthinos* (73 razy w NT).

Testamentu, a zwłaszcza w Ewangelii Jana. Gdy bowiem Stary Testament z pojęciem prawdy (hebr. 'êmet) wiąże przede wszystkim wierność przyrzeczenia, to w pismach nowotestamentowych prawdą jest już pełnia objawienia, a jest nią sam Jezus Chrystus<sup>16</sup>. Trzeba zwrócić uwagę, że Ewangelia Jana podkreśla niezwykle mocno siłę wewnętrzną prawdy oraz wymóg ustosunkowania się do niej przez człowieka<sup>17</sup>. Dla Edyty Stein, która nigdy nie wyrzekła się swoich więzi z narodem wybranym, niezwykle istotne musiały być także dialogi Jezusa z Żydami, stanowiące ważną część Czwartej Ewangelii. W zamiarze Autora tej książki miały one uzasadniać przyjęcie Jezusa jako Mesjasza<sup>18</sup>, zwłaszcza dla czytelnika żydowskiego. Siostra Teresa Benedykta od Krzyża zapewne zwróciła uwagę na programowe słowa z Prologu tej Ewangelii: „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przysły przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). Bliski musiał być także dla niej tekst z Ewangelii świętego Jana, który był czytany w czasie liturgii ogłoszenia jej błogosławioną:

Zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie (J 4, 22-24).

Jan Paweł II nazwał ją wówczas „prawdziwą Czcicielką Boga – w Duchu i prawdzie”<sup>19</sup>. W poszukiwaniu adekwatnych do całego życia Edyty Stein słów biblijnych odnoszących się do prawdy, należy zatrzymać się nad

---

<sup>16</sup> Por. Potterie I. de la, Prawda: [w:] STB, s. 763.

<sup>17</sup> Por. Potterie I. de la, Prawda, dz. cyt., s. 766-768.

<sup>18</sup> Szerzej na ten temat w języku polskim Mędała S., Funkcja chrystologiczno-eklezjologiczna dialogów Jezusa z Żydami w Czwartej Ewangelii; [w:] Studia z biblistyki, t. V, Warszawa 1984, s. 9-187.

<sup>19</sup> Za: Adamska J. I., Błogosławiona Edyta Stein, dz. cyt., s. 239.

fragmentem Pierwszego Listu do Tymoteusza, w którym nauczyciel i wychowawca zwraca się do swojego ucznia i najbardziej wiernego towarzysza podróży w słowach: „Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1Tm 2, 3-4). Słowa te muszą stanowić wymowne wskazanie dla kobiety mającej wciąż bliskich i przyjaciół wśród Żydów, protestantów, katolików i ateistów. Mogą też stać się drogowskazem i przypomnieniem dla dzisiejszego nauczyciela i wychowawcy, także w szkole katolickiej. Jak w przypadku Edyty Stein, tak i dzisiaj, wpojenie szacunku do prawdy u naszego ucznia i wychowanka może przynieść tylko dobre owoce. Poniesie on wówczas przez całe życie niezwykle skarby, który pomoże mu odnajdować coraz głębszą i czystą prawdę i nie zagubić się w meandrach ludzkich poszukiwań i błędów.

Pytanie o prawdę – w kontekście rozważań na temat roli świadectwa życia dyrektora, nauczyciela i wychowawcy szkoły katolickiej – wydaje mi się niezwykle ważne, szczególnie w dobie kwestionowania istnienia obiektywnej prawdy i szeroko rozpowszechnionego relatywizmu, gdy obowiązuje poprawność polityczna i wydaje się, że z zasady każde stwierdzenie winno być zakwestionowane. Trzeba wracać do starej prawdy i po nowym jej uzasadnieniu, zwłaszcza w źródłach objawionych, trzymać się tego co wiarygodne, zweryfikowane i sprawdzone. Trzymać się, bronić, wypowiadać i żyć. Prawda zaś, gdy jest poznana, wyzwala (J 8, 32) – przynajmniej tego, kto ją przyjmuje.





Ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz

## **Ideologia *gender* jako wyzwanie dla chrześcijańskiej antropologii**

Analizując w encyklice *Centesimus annus* przyczyny katastrofy systemu komunistycznego, św. Jan Paweł II stwierdza, że „podstawowy błąd socjalizmu ma charakter antropologiczny” (13). W oparciu o błędną wizję osoby ludzkiej skonstruowano utopijny model życia społecznego. Następnie próbowano dla takich nierzeczywistych ludzi zbudować na ziemi raj, w którym jednak ludzie tacy, jacy rzeczywiście istnieją czuli się jak w piekle. Przekonanie o słuszności swojej koncepcji było wśród jej autorów tak głębokie, że czuli się upoważnieni do stosowania wszystkich środków, z przemocą włącznie, aby ją urzeczywistnić.

Wydaje się, że podobną sytuację mamy obecnie, gdy chodzi o ideologię *gender*. U jej podstaw leży bowiem błąd antropologiczny. Ideologia ta zakłada istnienie różnicy między płcią biologiczną, określoną przez cielesność (to, kim człowiek jest z urodzenia), a płcią psychiczną i społeczną, wyznaczoną przez to, kim człowiek się czuje i kim wydaje się być w oczach innych. Pierwsze wyznaczone jest przez naturę, drugie przez kulturę. Płeć biologiczna oznacza, że mężczyzną lub kobietą jest się przez fakt urodzenia się takim; płeć psychiczna i społeczna, że mężczyzną lub

kobietą człowiek dopiero się staje za sprawą wychowania i własnych wolnych wyborów<sup>1</sup>. Ideologia *gender* nie jest jednorodna. Czytając jednak niektóre książki należące do tego nurtu można odnieść wrażenie, że zakłada się w nich *implicite*, że człowiek „z natury”, to znaczy przed narodzeniem, jest istotą bezcielesną i bezpłciową, *androgynous*, której płeć przypisana zostaje dopiero poprzez wcielenie. W stanie *androgynous* każdy podejmuje wolną decyzję o swojej orientacji seksualnej, a potem otrzymuje od natury biologiczne ciało<sup>2</sup>. Natura, niestety, niekiedy się myli przydzielając psychice niewłaściwe ciało<sup>3</sup>. Oparte na przemocy społeczeństwo nie przejmując się tym faktem i nieszczęśliwą, poszkodowaną przez naturę osobą, próbuje na siłę wtłoczyć w role społeczne przypisane kulturowo do każdej z biologicznych płci.

Pojawia się tu problem przemocy, eksponowany zwłaszcza w ramach tzw. *gender* feminizmu. *Genderowska* teoria przemocy zakłada nie tylko, że różnica płciowa wymyślona została przez społeczeństwo, ale, że całe mówienie o świecie, w sensie przypisywania owej mowie związku z obiektywną prawdą o rzeczach, a tym bardziej tzw. obiektywne wartościowanie ludzkich zachowań, skonstruowane jest przez człowieka (J. Derrida) i narzucane innym przemocą po to, by ich sobie podporządkować (F. Nietzsche). Mówienie o przemocy (symbolicznej) słuszne jest nawet wówczas, gdy nieświadomi ludzie dobrowolnie podporządkowują się narzucanym wzorcom kulturowym (*habitus* – P. Bourdieu). Jednak co raz zostało

---

<sup>1</sup> Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender” come problema biopolitico, Intervento al Settimana Sociale, Pisa, 18-21 ottobre 2007, s. 1; Według formuły Simone de Beauvoir: „Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi” (S. de Beauvoir, *Druga płeć*, Warszawa 2014, s. 319).

<sup>2</sup> Por. D. Crawford, *Sexuality, the Common Good and the Public Recognition of the Homosexual Unions*, [w:] L. Melina, S. Belardinelli (eds), *Amare nella differenza. Le forme della sessualità e il pensiero cattolico: studio interdisciplinare*, Vaticano 2012, s. 484-486; Teoria *gender* mówi o wielu orientacjach seksualnych (LGBT), w tym także o tożsamości queer, czyli „płynnej seksualności”.

<sup>3</sup> Por. T. Anatrella, *La teoria del “gender” e l’origine dell’omosessualità*, Milano 2012, s. 33.

skonstruowane, może także zostać zdekonstruowane. Pozostaje jedynie pytanie o to, jakich narzędzi należy użyć, aby dokonać dekonstrukcji głównych instytucji życia społecznego, to znaczy w możliwie pokojowy sposób przeprowadzić społeczną rewolucję.

Podstawowym źródłem przemocy, według *gender* feminizmu, jest „kultura patriarcalna”. Jej metafizycznym fundamentem jest przekonanie o istnieniu naturalnej i niezmiennej różnicy między płciami. Różnica seksualna między mężczyzną i kobietą jest główną przyczyną przypisania do każdej z płci niezmiennych ról społecznych, a w efekcie podporządkowania kobiety mężczyźnie. Pod pretekstem różnicy w naturze, kobiecie zostaje narzucona skonstruowana społecznie rola (*gender*). Kobieta biernie podporządkowuje się wypełnianiu owej roli, gdyż błędnie jest przekonana, że koresponduje ona z jej prawdziwą naturą.

### **Rodzina jako źródło cierpień**

Przekonaniu, że role społeczne (*gender*) nie mają żadnego powiązania z naturą (cielesnością), ale są całkowicie produktami kultury, towarzyszy drugie – o istnieniu hierarchii owych ról. Mamy zatem, z jednej strony, role prywatne (rodzenie dzieci i prace domowe), z drugiej zaś, role publiczne (polityka i ekonomia). Do pierwszych przypisana jest kobieta, do drugich – mężczyzna. Ponieważ role prywatne stoją w hierarchii społecznej niżej niż role publiczne, *gender* kobiecy postrzegany jest jako mniej wartościowy i podporządkowany *genderowi* męskiemu. Małżeństwo i rodzina (tradycyjna) są instytucjami, w których dochodzi do odtwarzania tych ról i do hierarchizacji seksualnej zgodnie z męskim, androcentrycznym seksizmem. Macierzyństwo, w znaczeniu biologicznym i społecznym, wyklucza kobietę ze sfery publicznej, skazując ją na zajmowanie się dziećmi i pozostawanie w sferze prywatnej. Małżeństwo zatem jest głównym źródłem cierpienia kobiet, a macierzyństwo – podstawową

formą ich opresji<sup>4</sup>. „Wyzwolić kobiety”, według *gender* feminizmu, oznacza uwolnić ją od małżeństwa i macierzyństwa, przeprowadzając ją tym samym ze sfery prywatnej do sfery publicznej. Warunkiem niezbędnym powodzenia tego procesu jest reforma systemu edukacji (domowej i szkolnej), która miałaby za cel wyeliminowanie z niego narzucania osobom „uwięzionym” w kobiecym ciele przekonania o istnieniu jakichkolwiek specyficznie kobiecych ról i wzorców. W społeczeństwie wolnym od dyskryminacji bowiem role społeczne powinny być „przydzielane” całkowicie niezależnie od płci biologicznej. Nie powinno być zatem podziałów na zawody „kobiece” i „męskie”, a pozostawanie na urlopie wychowawczym z uwagi na opiekę nad dzieckiem powinno być niezależne od płci rodzica. Mówiąc inaczej: celem tego procesu jest stworzenie społeczeństwa androgenicznego, w którym role społeczne (*gender*) byłyby wybierane w sposób całkowicie swobodny, niezależnie od cielesności (płci).

Na drodze do wyzwolenia kobiet z kobiecości, jedną z zasadniczych przeszkód, jak powiedziano, jest macierzyństwo. Triada reprodukcja-ciąża-macierzyństwo – według *gender* feminizmu – odczuwana jest przez kobiety jako rodzaj „reprodukcyjnego zniewolenia”<sup>5</sup>. Za sprawą nowych technologii ową niewolę można jednak przezwyciężyć i uzyskać „prawo do decydowania o własnym ciele” (feminizm techno- utopijny). Wymaga to zagwarantowania w systemie prawnym „negatywnych praw reprodukcyjnych” (prawo do nierozmnażania się dzięki dostępowi do antykoncepcji, sterylizacji i aborcji), oraz „pozytywnych praw reprodukcyjnych” (bezpłatny dostęp do technologii reprodukcyjnych takich, jak zapłodnienie *in vitro* czy „matki zastępcze”, niezależnie od płci). Chodzi

---

<sup>4</sup> Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender” come problema biopolitico, s. 4.

<sup>5</sup> Margaret Sanger, założycielka *Planing Familial International*, stawiała sobie za cel „wyzwolenie kobiety z niewolnictwa reprodukcyjnego” (Por. M.A. Peeters, *Gender – światowa norma polityczna i kulturowa*, Warszawa 2013, s. 45; L. Palazzani, L'ideologia „gender” come problema biopolitico, s. 5).

o to, aby „macierzyństwo” i „ojcostwo” nie były w żaden sposób powiązane z płcią człowieka, ale z wybranym swobodnie *gender*. Gwarantowało by to możliwość posiadania dzieci bez konieczności nawiązywania bezpośredniego kontaktu z osobą płci przeciwnej<sup>6</sup>. Posiadanie dzieci nie wiązałoby się wówczas, nawet dla kobiet, z ciążą i porodem. „Rodzicem” można by było zostać bez konieczności bycia matką czy ojcem w sensie biologicznym. Zostałby w ten sposób rozerwany również związek między „płodnością”, a heteroseksualnością. Dziecko nie miałoby od tej pory ojca i matki, ale wielu rodziców, w zależności od konstelacji osób zaangażowanych w jego poczęcie, narodzenie i wychowanie.

### **Marksistowskie inspiracje**

Walka o uwolnienie kobiety spod władzy kultury patriarchalnej skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciwko mężczyznom, którzy wytworzyli opresyjne dla kobiet wzorce kulturowe. Mamy tu do czynienia z wizją neo-marksistowską, w której – skompromitowaną ideę walki klas – zastępuje idea walki płci. Nie tylko bogaci mężczyźni, ale mężczyźni w ogóle „skazują” kobiety na macierzyństwo, a następnie zamykają wraz z dziećmi w prywatności domu. W kontekście walki płci, także sam akt penetracji seksualnej postrzegany jest jako akt przemocy wobec kobiety, niezależnie od kontekstu uczuciowego i prawnego.

Neo-marksistowska teoria *gender* feminizmu wpisuje się w szerszą perspektywę napięcia istniejącego między naturą a kulturą. Płeć należy do natury, *gender* zaś do sfery kultury. Czy jednak człowiek w toku ewolucji nie starał się przewyższać ograniczenia nakładane mu przez naturę, starając się poszerzać obszar swojej wolności dzięki kulturze? Rozwój społeczny i technologiczny daje mu dzisiaj narzędzia, by przekroczyć

<sup>6</sup> Nie wspomina się jednak, że chodzi tu o posiadanie (prawo do posiadania) cudzych dzieci, gdyż w sensie genetycznym dziecko wciąż jeszcze jest „produktem”, do wytworzenia którego potrzeba gamet żeńskich i męskich.

barierę, która w ciągu wieków wydawała się nieprzekraczalna: uwolnić się od ograniczeń ciała, znosząc różnicę płci. W *gender* feminizmie obecny jest mit prometejski, który każe przekraczać wszystkie zakazy i ograniczenia stojące na drodze do bezpłciowego społeczeństwa pozbawionego seksistowskiej przemocy.

Innym elementem zasługującym na omówienie jest idea walki płci, która jest modyfikacją marksistowskiej idei walki klas. Marksizm starał się doprowadzić do zaniku różnicy klas społecznych. *Gender* feminizm stawia sobie za cel doprowadzenie do uczynienia nieistotną różnicy płci<sup>7</sup>. Wprawdzie można znaleźć wiele argumentów historycznych na rzecz tezy, że godność i prawa kobiet nie były w wystarczającym stopniu respektowane w przeszłości, niemniej postrzeganie historii rozwoju cywilizacji jedynie przez pryzmat idei walki płci wydaje się głębokim nadużyciem. Ten niesłuchanie selektywny klucz powieliła wszystkie błędy marksizmu. Eksponując rywalizację płci, całkowicie pomija historię miłości i współdziałania. *Gender* feminizm wychodzi z założenia, że podkreślanie naturalnej różnicy między mężczyzną a kobietą zawsze ma na celu wprowadzenie hierarchizacji (lepsze – gorsze), co ostatecznie prowadzi do społecznej dyskryminacji kobiet. Aby zatem znieść dyskryminację, należy zanegować jakąkolwiek doniosłość różnicy.

Warto jednak podkreślić, że *gender* feminizm nie jest po prostu ideologią wyzwolenia kobiet, ale zbudowany jest na fundamencie niechęci do wszystkiego, co związane jest z płcią. Zarówno męską, jak i żeńską. Kwestia kobieca nigdy nie była kwestią *gender* feminizmu. Chodzi

---

<sup>7</sup> „So that just as to assure elimination of economic classes requires the revolt of the underclass (the proletariat) and, in a temporary dictatorship, their seizure of the means of *production*, so to assure the elimination of sexual classes requires the revolt of the underclass (women) and the seizure of control of *reproduction*: not only the full restoration to women of ownership of their own bodies, but also their (temporary) seizure of control of human fertility – the new population biology as well as all the social institutions of child-bearing and child-rearing” (S. Firestone, *The Dialectic of Sex*, New York 1970, p. 12).

o stworzenie utopijnego społeczeństwa, w którym anatomia nie będzie odgrywać żadnej roli. Skoro nie będzie w nim już ani mężczyzn, ani kobiet, skoro zniknie z niego instytucja małżeństwa i rodziny, epoka patriarchalna definitywnie osiągnie swój kres. Tak, jak celem marksizmu była budowa społeczeństwa bezklasowego, tak celem *gender* feminizmu jest budowa społeczeństwa bezpłciowego, post-ludzkiego, złożonego z post-kobiet i post-mężczyzn<sup>8</sup>. W tym sensie *gender* feminizm wypowiada wojnę także kobietom, które dobrze czują się w swojej kobiecości, które odnajdują się w roli matek i żon. One są, w pewnym sensie, najgorszym wrogiem feminizmu, ponieważ zdradziły rodzaj kobiecy i opowiedziały się po stronie nieprzyjaciela. To właśnie ich starania o ustanowienie pokojowych relacji z mężczyznami, o poprawienie losu kobiet w ramach tradycyjnego modelu społeczeństwa, ich pragnienie miłości ze strony mężczyzny i pragnienie obdarzania miłością męża i dzieci, jest zabójcze dla idei rewolucji seksualnej. Są niczym socjaldemokracji w stosunku do idei światowej rewolucji komunistycznej. Stąd, na przykład, feministyczny postulat, aby kobietom nie pozostawiać możliwości pozostawania z dziećmi w domu, bo gdy taka możliwość istnieje, zbyt wiele z nich ją wybiera<sup>9</sup>.

### **Gender feminizm a ruch gejowski**

Na tym tle staje się zrozumiały sojusz między *gender* feminizmem a ruchem gejowskim. Bycie gejem związane jest z uświadomioną lub

---

<sup>8</sup> «And just as the end goal of socialist revolution was not only the elimination of the economic class *privilege* but of the economic class *distinction* itself, so the end goal of feminist revolution must be, unlike that of the first feminist movement, not just the elimination of male privilege but of the sex *distinction* itself: genital differences between human beings would no longer matter culturally» (S. Firestone, *The Dialectic of Sex*, New York 1970, p. 12).

<sup>9</sup> “No woman should be authorized to stay at home and raise her children. Society should be totally different. Women should not have that choice, precisely because if there is such a choice, too many women will make that one” (S. de Beauvoir, *Sex, Society, and the Female Dilemma*, *Saturday Review*, June 14, 1975, p. 18, <http://www.unz.org/Public/SaturdayRev-1975jun14-00012>).

nieuświadomioną niechęcią (fobią) do kobiet i zafiksowaniem w tym, co męskie. Kobiecość, jako coś odmiennego i groźnego, zostaje odrzucona. Potwierdzenia własnej wartości szuka się zaś w drugiej męskości, jako w tym, co identyczne. Mamy zatem do czynienia, z jednej strony, z narcyzmem, z drugiej zaś, z mizoginią – stosunkiem do kobiety/kobiecości opartym na strachu. Sojusz między tymi dwoma prądami, na pierwszy rzut oka wydaje się czymś dziwnym. W rzeczywistości jednak w obu prądach mizoginizm jest istotnym elementem<sup>10</sup>. W obu prądach chodzi o odrzucenie determinacji płciowej i „przymusu heteroseksualnego”. W obu chodzi o przebudowę tak podstawowych instytucji społecznych, jak małżeństwo i rodzina. Ostatecznym celem nie jest po prostu „otwarcie” instytucji małżeństwa dla związków osób tej samej płci, ale – zgodnie z propozycją Fryderyka Engelsa – zniszczenie tej instytucji, jako służącej reprodukcji przemocy<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Por. M.A. Peeters, *Le gender, une norme mondiale?*, Paryż 2013, s 50-53.

<sup>11</sup> „Tak więc małżeństwo pojedynczej pary bynajmniej nie wkracza do historii jako pojednanie między mężczyzną i kobietą, a tym mniej jako najwyższa forma małżeństwa. Przeciwnie. Zjawia się ono jako ujarznienie jednej płci przez drugą, jako proklamowanie nie znanej dotychczas w dziejach pierwotnych wrogości płci. W starym niedrukowanym rękopisie, napisanym przez Marksa i przeze mnie w roku 1846, znajduję, co następuje: „Pierwszy podział pracy to podział pracy między kobietą i mężczyzną w dziele płodzenia dzieci”. Dzisiaj mogę dodać: pierwsze przeciwieństwo klasowe, Jakie występuje w historii, zbiega się z rozwojem antagonizmu między kobietą a mężczyzną w małżeństwie pojedynczej pary, a pierwszy ucisk klasowy — z uciskiem żeńskiej płci przez męską. Małżeństwo pojedynczej pary było w historii wielkim krokiem naprzód, ale jednocześnie zapoczątkowuje ono obok niewolnictwa i własności prywatnej tę po dziś dzień trwającą epokę, w której każdy postęp jest równocześnie względny cofnięciem się, gdy pomyślność i rozwój jednego człowieka zostają osiągnięte poprzez cierpienia i ucisk innych. Jest ono formą komoda cywilizowanego społeczeństwa, w której możemy już badać charakter przeciwieństw i sprzeczności rozwijających się w tym społeczeństwie w całej pełni” (F. Engels, *Pochodzenie własności prywatnej, rodziny i państwa*, <http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1884/pochodzenie/02.htm>); Biskupi Anglii i Walii, w liście do posłów stawiają pytanie o prawdziwy sens zmiany prawnej prowadzącej do uznania za małżeństwo związku monoseksualnego: „If the law is changed and the existing core understanding of marriage is lost, further changes both in Parliament and through the courts can be expected. Previous experience shows that statutory changes to fundamental institutions pave the way for further changes going well



## Czy teoria *gender* jest całkowicie fałszywa?

Czy ideologia *gender* jest całkowicie fałszywa i przez to niebezpieczna, czy też można w niej odnaleźć także jakieś elementy prawdziwe i pożyteczne? Warto zaznaczyć, że teorie bądź ideologie w stu procentach fałszywe na ogół nie są niebezpieczne. Gdyby nie było w nich ziarna prawdy, nie miałyby czym uwodzić swoich zwolenników. Odnosi się to również do ideologii *gender*.

Rozpoczęliśmy rozważania od uwagi, że ideologia *gender* zakłada różnicę między płcią biologiczną, określoną poprzez cielesność, a płcią psychiczną i społeczną, wyznaczoną przez to, jak człowiek się czuje. Pierwsze wyznaczone jest przez naturę, drugie przez kulturę. Rozróżnienie to jest jak najbardziej prawdziwe. Eksperci na ogół wyróżniają płć biologiczną (wyznaczoną przez cielesność osoby: płć genetyczna, bądź chromosomalna; płć gonadalna; płć somatyczna, bądź fenotypowa), płć psychiczną (świadomość przynależności do jednej z dwóch płci) i płć społeczną lub prawną (odnotowywaną w metryce zgodnie z percepcją innych osób; przypisane do niej są określone działania specyficzne dla męczyzny lub kobiety)<sup>12</sup>. Ponieważ człowiek nie jest po prostu zwierzęciem, także jego

---

beyond what the drafters of the original measure considered desirable, or even conceivable. Slippery slope arguments are often overused, but in this case the evidence is clear: by making these changes, it is more likely that the law and core understanding of marriage will be altered further in the coming years (The Catholic Bishops' Conference of England and Wales Briefing to Members of Parliament on the Marriage (Same Sex Couples) Bill, <http://www.catholicnews.org.uk/content/download/32881/238622/file/briefing-marriage-same-sex-couples-bill.pdf>). Niekiedy radykalny zamiar zniszczenia samej instytucji małżeństwa deklarowany jest w sposób otwarty (Por. J. Dasteel, Homosexual activist says gay 'marriage' isn't about equality, it's about destroying marriage, <http://www.lifesitenews.com/news/homosexual-activist-says-gay-marriage-isnt-about-equality-its-about-destroy>).

<sup>12</sup> Por. J. Burggraf, „Genre” („*gender*”), [w:] Conseil Pontifical pour la Famille, *Lexique des termes ambigus et controverses sur la vie, la famille et les questions éthiques*, Paris 2005, s. 578; Pierpaolo Donati mówi o aspekcie biologicznym ludzkiej seksualności (ciało), psychicznym (osobowość), społecznym (komunikacja w formie wymiany i relacji osobowych) oraz kulturowym (przedstawienia i modele wartości) (Por. P. Donati, *La famiglia. Il genoma che fa vivere la società*, Rubbettino 2013, s. 107); Istnieją wprawdzie bardziej skomplikowane

płciowość nie daje się sprowadzić tylko do czegoś wyznaczonego przez naturę w sensie biologicznym. Zdolność do tworzenia kultury wpisana jest w to, co nazywamy naturą ludzką (w odróżnieniu od zwierzęcej). Także, gdy chodzi o przeżywanie płciowości ów element kulturowy pełni istotną rolę. Nieprawdziwe natomiast jest stwierdzenie, że to, co uwarunkowane kulturowo rozwija się całkowicie niezależnie od tego, co uwarunkowane biologicznie. Oczywiście, w naturze zdarzają się patologie, ale trudno na ich podstawie tworzyć teorie odnoszące się do całego rodzaju ludzkiego. Z tego, że ktoś urodził się ślepy, nie wynika, że zdolność widzenia nie przynależy do ludzkiej natury<sup>13</sup>. Są to raczej sytuacje wymagające interwencji lekarza, aby przywrócić normalne funkcjonowanie organizmu ludzkiego, choć nie zawsze jest to możliwe. *Gender* zatem, w znaczeniu uwarunkowanych kulturowo ról społecznych, istnieje, ale jest on uwarunkowany przede wszystkim przez płć biologiczną (ciało)<sup>14</sup>. Innymi słowy, można na różne sposoby być kobietą czy mężczyzną, żoną czy mężem, matką czy ojcem, ale ostatecznie zawsze jest się kobietą lub mężczyzną. Trzecia płć nie istnieje.

Mimo iż nie wszystko, co głosi ideologia *gender* jest fałszywe, Marguerite A. Peeters przestrzega przed nawiną próbą oddzielenia ziarna od plew. Pojęcie *gender* nie jest jasno zdefiniowane, a ów brak jasnej definicji jest – jej zdaniem – zamierzony i strategiczny<sup>15</sup>. Racjonalne użycia tego terminu w jednym miejscu bowiem umożliwiają jego świadome nadużycia w innym. Wszelkie zatem próby „odzyskania” pojęcia *gender*

---

klasyfikacje w tej dziedzinie, których jednak nie będę przytaczać, gdyż celem tego artykułu nie jest wchodzenie z nimi w polemikę.

<sup>13</sup> Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender” come problema biopolitico, s. 8; J. Burggraf, „Genre” („gender”), s. 579.

<sup>14</sup> Por. B. Vollmer de Coles, «Genre»: nouvelles définitions, [w:] Conseil Pontifical pour la Famille, Lexique des termes ambigus et controverses sur la vie, la famille et les questions éthiques, Paris 2005, s. 588.

<sup>15</sup> Por. M.A. Peeters, Le gender, une norme mondiale?, s. 16.

i używania go zgodnie z definicją podaną w jednym dokumencie są przeciw-skuteczne, gdyż inni stosować go będą zgodnie z definicją podaną w inny tekście.

### **Przejęcie władzy nad środkami produkcji ideologicznej**

*Gender* feminizm należy to utopijnego nurtu myśli politycznej. W ramach zgłaszanych w politycznej debacie postulatów nie zawsze to widać, gdyż przyjęta strategia polityczna zakłada, że tam, gdzie zgłaszane postulaty odczytywane są przez społeczeństwo jako zbyt radykalne, należy stosować metodę drobnych kroków. W efekcie, patrząc na dokonywane systematycznie zmiany w prawie, można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju równi pochyłej. Utopijność rewolucyjnego projektu powoduje, że – odwrotnie niż to przewidziano w marksizmie – globalna rewolucja seksualna nie jest spontanicznym procesem, który rodzi się oddolnie, ale procesem zaprogramowanym i przeprowadzanym odgórnie (*top-down-revolution*). Nie jest przypadkiem, że główne inspiracje przychodzą z różnych agend międzynarodowych instytucji, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, Rada Europy czy też międzynarodowe organizacje pozarządowe. Należy zwrócić szczególną uwagę na narzucany przez te organizacje model edukacji (np. zwalczanie stereotypów zachowań typowych dla mężczyzn i kobiet)<sup>16</sup> a zwłaszcza edukacji seksualnej (np. Europejski Standard Edukacji Seksualnej WHO). Zakłada się w nich seksualizację dzieci i banalizację seksualności. Dokumenty te budzą dość jednoznaczne skojarzenia z „Nowym wspaniałym światem” Aldousa Huxleya, w którym dzieci już od najmłods-

---

<sup>16</sup> Na przykład, w Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej czytamy: „Strony stosują konieczne środki, aby promować zmiany w społecznych i kulturowych wzorcach zachowań kobiet i mężczyzn w celu **wyko-**  
**zrzenia** uprzedzeń, zwyczajów, **tradycji** i wszelkich innych praktyk opartych na pojęciu niższości kobiet lub na **stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn.**” (Art. 12 ust. 1).

szych lat zachęcane są do zabaw erotycznych. Jeśli ktoś przy tym się rumieni, wzbudza niepokój dorosłych. Jeżeli natomiast jest niechętnie grom miłośnym i źle reaguje na pomocanki rówieśników, zostaje doprowadzone do zastępcy kierownika poradni psychologicznej<sup>17</sup>.

Zwolennicy *gender* feminizmu zwracają uwagę na performatywną funkcję mowy. Słowa nie tylko opisują w sposób neutralny rzeczywistość, ale także mają moc sprawczą, kreują nową rzeczywistość. Poprzez manipulacje językowe możliwe jest zatem wpływanie na ludzkie działania i przekształcania życia społecznego. Judith Butler, na przykład, w książce „Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu” zwraca uwagę, że słowa mogą krzywdzić ludzi, obrażać, zawierać negatywne stereotypy, a w ostateczności, kreować rzeczywistość nietolerancyjną wobec osób innej rasy czy orientacji seksualnej. Ten sposób posługiwania się językiem nazwano „mowa nienawiści” (*hate speech*).

Świadomość performatywnej roli mowy prowadzi do próby przekształcenia języka, która idzie warunkiem dwóch kierunkach: stworzenie poprawnej politycznie „nowomowy” (*Newspeak*) oraz eliminacja ze słownika terminów, w których mogłyby się wyrażać idee niepoprawne politycznie (*crimethink*). Mamy zatem z jednej strony słowotwórczą kreatywność, z drugiej zaś cenzurę. Samo pojęcie *gender* stanowi część owej nowomowy, podobnie jak kontrola urodzeń (*birth control*), zdrowie reprodukcyjne (*reproductive health*), *mariage pour tous* (małżeństwo dla wszystkich), czy homofobia. Specyfiką nowych pojęć jest to, że oznaczają one coś innego niż sugeruje ich warstwa leksykalna. Przykładowo, wprowadzone przez Margaret Sanger pojęcie *birth control*, odnosi się nie tyle do narodzin dziecka, co do możliwości zapobieżenia narodzinom poprzez zadanie mu w odpowiednim momencie śmierci. Osadzone jest w nurcie neo- maltuzjanskim, związane z propagowaniem eugeniki (podział

---

<sup>17</sup> A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Kraków 1988.

potencjalnych rodziców według „jakości” genetycznej grupę *fit* i *unit*) oraz aborcji<sup>18</sup>. Pojęcie „zdrowia reprodukcyjnego” zawiera w sobie wiele pozytywnych elementów, tradycyjnie określanych jako „zdrowie matki i dziecka”, ale także sterylizację i aborcję<sup>19</sup>. Pojęcie homofobii sugeruje, że osoby sprzeciwiające się przyznaniu osobom homoseksualnym praw małżeńskich, łącznie z prawem do adopcji dzieci, są psychicznie chore. Generalnie, konstrukcja tych pojęć oparta jest na próbie połączenia ze sobą w jednym, nowym terminie zjawisk społecznych, które tradycyjnie budziły sprzeczne konotacje etyczne (np. zdrowie i aborcja). Efektem jest dezorientacja osób, które nie podjęły samodzielnych wysiłków w celu odkrycia rzeczywistego sensu tych terminów.

Powiązanie promocji *genderowskiej* nowomowy z nową cenzurą obyczajową wydaje się naturalne, o tyle, że jedno służy upowszechnianiu neologizmów, a drugie eliminacji językowych „archaizmów”. Terminy takie, jak „partner”, „rodzic” czy „małżeństwo dla wszystkich” mają zastąpić, takie pojęcia, jak „mąż”, „żona”, „ojciec”, „matka” czy po prostu „małżeństwo”. Zwyczaj językowy odwołujący się do instytucji społecznych ugruntowanych w ludzkiej naturze jest jednak na tyle głęboko zakorzeniony, że bez systemu kar i nagród nie da się go wykorzenić. Co ciekawe, o ile

---

<sup>18</sup> M. Sanger, *Woman, Morality, and Birth Control*, New York 1922 (Por. A. Franks, Margaret Sanger: Committed to Eugenics, *Population Control*, <http://www.lifenews.com/2012/02/02/margaret-sanger-committed-to-eugenics-population-control/?pr=1>).

<sup>19</sup> Por. Report of the International Conference on Population and Development, Cairo, 1994. Programme of Action, Chapter 7, Reproductive rights and reproductive health, Principles of action, § 7.2, <http://www.un.org/popin/icpd/conference/offeng/poa.html>; Por. Programme of Action, § 13.14 i § 8.25: “Basic reproductive health services (...) would include the following major components, which should be integrated into national basic programmes for population and reproductive health: (...) b) (...) abortion, as specified in paragraph 8.25” (§ 13.14); “In circumstances where abortion is not against the law, such abortion should be safe” (§ 8.25); Por. COMECE, *The term ‘sexual and reproductive health’ and its meaning at international and Eurocapn levels*, [w:] COMECE, *Science & Ethics*, volume 2, Collection of opinions prepared by the Bioethics Reflection Group, 2012, <http://www.comece.eu/site/en/publications/pubsec/article/4999.html>

normalnie w procesie edukacji chodzi o to, aby człowiek maksymalnie poszerzył swój zasób słownictwa po to, by był w stanie coraz doskonalej rozróżniać i komunikować własne stany psychiczne oraz fakty zaobserwowane w świecie zewnętrznym, o tyle ideologia *gender* promuje używanie tego samego terminu na określenie odmiennych stanów faktycznych, a więc zubożenie słownika. Celem tego manewru jest doprowadzenie do sytuacji, w której – jak przewidywał George Orwell – jakakolwiek idea niepoprawna politycznie (*crimethink*) nie tylko będzie nie mogła być wypowiedziana, ale – z braku odpowiednich słów – nawet pomyślana<sup>20</sup>.

Jak słusznie zauważa Robert Scruton, opisując istotę tak zwanej *political corectness*, została ona wymyślona nie tylko w celu eliminacji z języka obraźliwych słów, uznanych za „niepoprawne”, i zastępowania ich słowami emocjonalnie neutralnymi, ale również do eliminacji osób uznanych za niepoprawne, także ze środowisk uniwersyteckich i promocji, zastępowania ich osobami „politycznie poprawnymi”, niezależnie od ich kwalifikacji intelektualnych „Wydaje się, że celem jest wymuszenie takich zachowań językowych i innych, które będą zgodne z pewną szczególną wizją społeczeństwa: społeczeństwa wielokulturowego, pluralistycznego, opiekuńczego i nie osądzającego. Ci, którzy nie chcą lub nie mogą żyć w takim społeczeństwie, są ofiarami politycznej poprawności, dążącej do zamknięcia im wstępu do instytucji, w których dominują jej zwolennicy. (...) Polityczna poprawność służy na uniwersytetach nie tylko do nadzorowania języka i postaw kadry nauczycielskiej, ale także do przyspieszania bądź rujnowania karier opartych na przesłankach, które zdaniem wielu mało mają wspólnego z osiągnięciami akademickimi”<sup>21</sup>. Celem politycznej poprawności – zdaniem Scrutona – jest więc również utrudnianie kariery naukowej jednym osobom, a promocja innych. Jest to zarazem

---

<sup>20</sup> G. Orwell, Rok 1984, Poznań – Warszawa 1985.

<sup>21</sup> R. Scruton, Słownik myśli politycznej, Poznań 2002, s. 287.

sposób na promocje pewnych teorii, które nie zawsze spełniają kryteria metodologii naukowej.

### **Odmienność i komplementarność**

Mężczyzna i kobieta są różni. Różnica płci związana jest bezpośrednio z odmiennością ról, jaką mężczyzna i kobieta pełnią w stosunku do poczęcia, narodzenia i wychowania dziecka. Odmienność ról sprawia także, że kobieta w okresie ciąży i przynajmniej pierwszych miesięcy po porodzie jest „na słabszej pozycji”. Nie jest w stanie stanąć do walki z mężczyzną – ojcem dziecka. Wymaga pomocy i opieki z jego strony. Jedynie całkowita rezygnacja z macierzyństwa pozwoliłaby jej uniknąć przejścia przez takie „okresy zależności”.

Na relacje między mężczyzną a kobietą można jednak spojrzeć w całkowicie innym świetle. Nie wymaga to od razu bycia chrześcijaninem. Wystarczy odrobina zdrowego rozsądku. „Między mężem, a żoną – pisze na przykład Arystoteles – uczucia miłości zdają się być czymś naturalnym; z natury swej bowiem człowiek jest istotą stworzoną do życia we dwoje raczej niż do życia w społeczności państwowej – o tyle, o ile dom jest czymś wcześniejszym i konieczniejszym od państwa i o ile płodzenie potomstwa jest czymś bardziej wspólnym człowiekowi z innymi istotami żyjącymi. Owóż u innych istot żyjących współżycie zmierza do tego tylko, ludzie natomiast mieszkają razem nie tylko w celu płodzenia dzieci, lecz także dla osiągnięcia różnych celów w życiu; toteż od początku następuje podział prac, i inne należą do męża, a inne do żony; pomagają więc sobie nawzajem, przyczyniają się, każde ze swej strony, do wspólnego dobra. Dlatego wydaje się, że w tej miłości łączy się przyjemne z pożytecznym. Może się ona jednak opierać też na dzielności etycznej, jeśli oboje małżonkowie są ludźmi prawymi. Każde z nich bowiem odznacza się cnotami, które mogą być przedmiotem wzajemnego upodobania.

Dodatkowym zaś węzłem łączącym ich zdają się być dzieci (dlatego małżeństwa bezdzietne szybko się rozchodzą); wszak dzieci są wspólnym ich dobrem, a to, co wspólne, stanowi więź<sup>22</sup>.

W nauczaniu Kościoła katolickiego podkreśla się, że Bóg stworzył człowieka mężczyzną i niewiastą. Różnica zatem jest czymś zamierzonym przez Boga i stanowi istotny element misterium człowieka. Mężczyzna i kobieta są różni, ale równi w godności. To dwa odmienne i uzupełniające się sposoby bycia człowiekiem. „Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety: kobieta i mężczyzna dopełniają się wzajemnie nie tylko z punktu widzenia fizycznego i psychicznego, ale także ontologicznego<sup>23</sup>. Powoduje to, że różnice w statystykach nie zawsze są czymś negatywnym, domagającym się wyeliminowania. Dopełnianie się pod względem fizycznym i psychicznym jest stosunkowo łatwo zauważyć i zrozumieć. Jednakże to dopełnianie się pod względem ontologicznym jest najistotniejsze. Z nim bowiem związane jest pojęcie godności człowieka i równej ludzkiej godności mężczyzny i kobiety. „Człowieczeństwo» może

---

<sup>22</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, VIII, 1162a, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 254-255; Warto zauważyć, że państwie idealnym Platona nie ma małżeństwa (przynajmniej wśród członków elity), ale to właśnie państwo Karl Popper uznał za wzór myślenia totalitarnego.

<sup>23</sup> Papińska Rada *Iustitia et Pax*, *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 147; Idea radykalnej niezależności od innych powoduje, że w *gender* feminizmie mamy do czynienia z ogólną niechęcią do wizji człowieka, jako istoty społecznej, która potrzebuje innych do dobrego życia. Św. Katarzyna ze Sieny pisała: „Tak samo rozdaję liczne dary i łaski, cnoty i inne dobre duchowe i doczesne. Co do dóbr doczesnych, w rzeczach koniecznych dla życia człowieka, rozdzieliłem je w wielkiej różnorodności; nie chciałem, by każdy posiadał wszystko, co mu jest potrzebne, ażeby ludzie mieli sposobność, z konieczności świadczyć miłość względem siebie. Mogłem obdarzyć ludzi tym wszystkim, czego im potrzeba dla duszy i dla ciała; lecz chciałem, aby jedno potrzebowali drugich, i aby byli mymi sługami dla udzielania łask i darów, które otrzymali ode Mnie. Czy człowiek chce czy nie chce, nie może ująć konieczności spełnienia czynu miłości” (*Dialog o Bożej Opatrzności czyli księga Boskiej nauki*, Poznań 1987, s. 33). Idea komplementarności płci mówi o jeszcze głębszej zależności ontologicznej między mężczyzną i kobietą, gdyż bez tej relacji nie sposób być w pełni człowiekiem. Z tego też powodu wzbudza jednoznacznie negatywne reakcje (Por. M.A. Peeters, *Le gender, une norme mondiale?*, s. 51).



się w pełni realizować tylko dzięki dwoistości płci «męskiej» i «żeńskej» – czytamy w Kompendium<sup>24</sup>. W Biblii ideę tę wyraża użycie słowa „człowiek” w liczbie pojedynczej na określenie dwóch osób: mężczyzny i kobiety (por. Rdz 1,27). Próbując wyartykułować to innymi słowami, można powiedzieć, że mężczyźni do pełni doświadczenia człowieczeństwa brakuje czegoś, co posiada tylko kobieta, i odwrotnie. „To «jedność dwojga», czyli relacja «jedności w dwoistości», pozwala każdemu doświadczać wzajemnej, międzyosobowej relacji jako daru, który jest jednocześnie posłannictwem: ‚Tej «jedności dwojga» Bóg powierzył nie tylko dzieło przekazywania życia i tworzenia rodziny, ale także zadanie budowania dziejów’. ‚Kobieta jest «pomocą» dla mężczyzny, tak jak mężczyzna jest «pomocą» dla kobiety!»: w ich spotkaniu urzeczywistnia się koncepcja harmonijnej jedności osoby ludzkiej, oparta nie na logice egocentryzmu i autoafirmacji, lecz na logice miłości i solidarności”<sup>25</sup>. Spotkanie z osobą odmiennej płci rodzi zaciekawienie i zdziwienie, uzdalnia do auto-transcendencji, czyli zapomnienia o sobie z powodu miłości do drugiego człowieka, tak podobnego i tak odmiennego zarazem.

Do świata pogańskiego antyku chrześcijaństwo wniosło całkowicie nowe przekonanie o równej godności kobiety i mężczyzny. Ujawniało się ono, między innymi, w zakazie zabijania „nadliczbowych” dziewczynek, zwyczaju powszechnym w kulturze rzymskiej, jak i w wezwaniu do czystości skierowanym do mężczyzny, które wcześniej obowiązywało jedynie kobiety<sup>26</sup>. Kobieta, w chrześcijaństwie, postawiona jest u boku mężczyzny,

---

<sup>24</sup> Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 147

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Por. M. Geach, *Marriage: Arguing to a First Principle in Sexual Ethics*, [w:] L. Gormally (ed.), *Moral Truth and Moral Tradition*, Four Courts Press 1994, s. 178; „Wszyscy znawcy prawa rzymskiego – pisze Régine Pernoud – zwracają uwagę na tzw. «nienaturalne znikanie młodszych sióstr». I rzeczywiście, podczas gdy ojciec obowiązany był zachować przy życiu noworodki płci męskiej (oprócz ułomnych i zbyt wątłych) ze względu na potrzeby armii, to na ogół pozostawiał przy życiu tylko jedną córkę, najstarszą; do wyjątków należy wzmianka

jako jego drugie „ja”, jako rozmówca i właściwa pomoc. Owa pomoc jest obustronna. „Kobieta ma «pomagać» mężczyźnie – a zarazem on ma jej pomagać – przede wszystkim w samym «byciu człowiekiem»”<sup>27</sup>. „Panowanie” – podkreśla Jan Paweł II – „wskazuje na zakłócenie i *zachwianie tej podstawowej równości*, jaką w „jedności dwojga” posiadają mężczyzna i kobieta — i to przede wszystkim na niekorzyść kobiety; tymczasem tylko równość wynikająca z osobowej godności obojga może nadawać wzajemnym odniesieniom charakter prawdziwej *communio personarum*. Jeśli naruszenie tej równości, która jest zarazem darem i prawem pochodzącym od samego Boga-Stwórcy, niesie z sobą upośledzenie kobiety, to równocześnie pomniejsza ono także prawdziwą godność mężczyzny”<sup>28</sup>.

Rozwiązania tego problemu nie należy jednakże szukać w wytworzeniu jakiś post-kobiecych i post-męskich istot<sup>29</sup>. Przeznaczeniem mężczyzny i kobiety nie jest wieczna walka, ale bezinteresowna miłość, w której oboje realizują się najpełniej w swoim człowieczeństwie, to znaczy w swojej kobiecości i w swojej męskości. Wchodząc w nierozzerwalny związek małżeński i powołując do życia dzieci, nie odgrywają rolę żony, męża,

---

o rodzinie rzymskiej posiadającej dwie córki. (...) Dopiero w końcu IV wieku, około 390 roku, ustawodawstwo cywilne pozbawi ojca owego prawa do decydowania o życiu i śmierci swoich dzieci. Wraz z rozpowszechnieniem się Ewangelii zniknął pierwszy i zarazem najbardziej decydujący argument za dyskryminacją płci: prawo do życia zostaje przyznane dziewczętom na równi z chłopcami” (R. Pernoud, *Kobieta w czasach katedr*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, p. 21-21); Opracowany ostatnio przez Parlament Europejski raport na temat „Gendercide: the missing women?” ukazuje, że ów problem nie należy do przeszłości tam, gdzie brakuje odniesienia do chrześcijańskiej antropologii (PE510.639v01-00; 2012/2273(INI)).

<sup>27</sup> Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 7.

<sup>28</sup> Tamże, 10; Warto przytoczyć fragment na ten temat z pochodzącego z XI wieku traktatu o „Przyjaźni duchowej”: „Moc Boża nie uformowała tej pomocy z podobnej lub choćby z identycznej materii, lecz aby ich bardziej pobudzić do miłości i przyjaźni, utworzyła kobietę z substancji samego mężczyzny. Pięknie zaś drugi byt ludzki wyprowadza z boku pierwszego człowieka, tak jakby natura uczyła nas, iż wszyscy są sobie równi, niczym pochodzący z jednego boku, i że w sprawach ludzkich nie ma wyższych i niższych, co jest oznaką przyjaźni” (Elred z Rievaulx, *Przyjaźń duchowa*, I, 57, s. 28-29).

<sup>29</sup> Por. M.A. Peeters, *Le gender, une norme mondiale?*, s.38.

matki czy ojca, ale realizują swoje powołanie. „W obliczu teorii, które uważają tożsamość męską czy żeńską jedynie za wytwór kulturowy i społeczny, wynikający z wzajemnych odniesień pomiędzy wspólnotą a jednostką, przy pominięciu osobistej tożsamości płciowej i bez żadnego odwoływania się do prawdziwego znaczenia seksualności – czytamy w Kompendium Nauki Społecznej Kościoła – *Kościół nie przestanie utwierdzać swojego nauczania*: «Każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, powinien uznać i przyjąć swoją tożsamość płciową. Zróznicowanie i komplementarność fizyczna, moralna i duchowa są ukierunkowane na dobro małżeństwa i rozwój życia rodzinnego. Harmonia małżeństwa i społeczeństwa zależy częściowo od sposobu, w jaki mężczyzna i kobieta realizują swoją komplementarność oraz wzajemną potrzebę i pomoc». To jest perspektywa, która pozwala uznać za obowiązkowe *dostosowanie* prawa pozytywnego do prawa naturalnego, według którego *tożsamość płciowa jest nieodzowna*, gdyż jest obiektywnym warunkiem zbudowania przez mężczyznę i kobietę związku małżeńskiego<sup>30</sup>.

---

<sup>30</sup> Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 224.



**Aneks**



## Miłość w trójkącie

*O synodzie, rozczarowaniach i nadziejach oraz o pięknie miłości małżeńskiej z Ludmiłą i Stanisławem Grygielami rozmawia ks. Tomasz Jaklewicz<sup>1</sup>*

**Ks. Tomasz Jaklewicz: W wywiadzie przed synodem mówili Państwo, że powinien on ukazać piękno i siłę małżeństwa, tak aby młodzi ludzie zrozumieli, że lepiej jest się pobrać, niż żyć bez ślubu. Czy ta nadzieja została spełniona?**

**Ludmiła Grygiel:** Po części tak. Dokumenty każdego synodu zawierają wskazówki, które należy wprowadzać w życie. Mam nadzieję, że teraz zarówno świeccy, jak i księża uczynią wszystko, aby ukazać światu piękno i siłę sakramentu małżeństwa, że świeccy uwierzą w moc swego świadectwa, a księża w moc swego nauczania. Na nasz ślub zaprosiłam koleżankę, która żyła w związku cywilnym. Mówiła: „Po co mi ślub kościelny, żyjemy przyzwoicie, jest nam dobrze”. Biskup Jan Pietraszko, który udzielał nam ślubu, w czasie homilii powiedział z właściwą mu żarliwą pewnością: „Moi drodzy, w tym momencie Chrystus dołącza do was i odtąd będzie szedł z wami aż do końca. Już nigdy was nie opuści, nawet jeżeli każecie mu iść poboczem waszej drogi, nawet jeżeli nie będziecie z nim rozmawiać. Jednak bardzo Was proszę, kiedy o zmierzchu zasiądziecie do kolacji, zaprosicie

---

<sup>1</sup> Artykuł ukazał się w Gościu Niedzielnym, Nr 44 z 2 listopada 2014 r.

Go do stołu. Będzie wam z Nim dobrze”. Po wysłuchaniu tych słów stojąca pod chórem koleżanka powiedziała do męża: „Jeżeli tak się sprawy mają, to warto wziąć ślub kościelny”. I poprosili bp. Jana o przygotowanie ich do sakramentu. Jestem przekonana, że gdyby księża mówili o małżeństwie w taki sposób, to młodzi wątpiący w sens sakramentu postąpiliby tak samo jak moja koleżanka.

**Stanisław Grygiel:** Odważę się powiedzieć, że nasza miłość dzieje się w tym trójkącie: żona, ja i Chrystus. Więc słuchamy przede wszystkim Tego, który idzie z nami i siedzi z nami przy stole. Pragniemy zbliżyć się do Chrystusa przez wiarę Kościoła. Bóg daje wiarę temu „My”, którym jest Kościół. Końcowy tekst synodu zwraca uwagę na ważne sprawy, ale nie jest to tak piękne słowo, które chciałbym usłyszeć. Należy pamiętać, że napisano go w całości na nowo, z braku czasu opierając się tekście niedobrym, odrzuconym przez ojców synodu. Tekst jest poprawny, ale nawet w nim trzy paragrafy nie uzyskały dwóch trzecich głosów, a więc zostały odrzucone i nie wiadomo, dlaczego nadal znajdują się w tekście. Czeka nas ogromna praca w tym roku. Cały Kościół winien przygotować „drugą część” synodu. Już zaczęła się walka o jego treść i kształt, aby nie powtórzyły się manipulacje.

### **Na czym polegała ta manipulacja?**

**S.G.:** Na ogłoszeniu tekstu roboczego i na próbie narzucenia go uczestnikom synodu, na wywołaniu wrażenia, że za jego autorami stoi papież i większość ojców synodalnych – ta większość, która wrzuciła ten tekst do kosza. Kilka dni temu odezwał się głos, że papież Franciszek powinien zmienić swoich kurialnych współpracowników, bo są to ludzie Benedykta XVI, którzy przeciwstawiają się reformom w Kościele. Sądzę, że teraz należy raczej dbać o to, by dalsze prace synodu toczyły się bez przeszkód w ewangelicznym kierunku.



**Wciąż powtarzano, że nie chodzi o zmianę doktryny, ale o podejście bardziej duszpasterskie, spełnienie papieskiej wizji, aby wyjść do ludzi z przesłaniem ewangelii rodziny, szczególnie do tych w trudnych sytuacjach, żyjących w związkach cywilnych, w konkubinatach, a nawet osób homoseksualnych. Czy nie jest to słuszna idea?**

**S.G.:** Kościół zawsze był blisko ludzi przeżywających kryzysy. Ale z kryzysów nie wyciągał (bo nie mógł) wniosków, że trzeba zmieniać naukę Chrystusa. Z tego, że ludzie cudzołożą, nie wynika, że można zmienić przykazanie: Nie cudzołóż! Kościół nie ma prawa poprawiać 19. rozdziału Ewangelii Mateusza, gdzie mowa jest o nierozzerwalności małżeństwa, tak żeby go dostosować do *praxis* rządzącej myśleniem świata. Kościół ma myśleć po Bożemu, a nie po marksistowsku. Musi powtarzać za Chrystusem: wiercie w Ewangelię i nawracajcie się! Zdradziłby Chrystusa, gdyby mówił: „Słuchajcie, co mówi świat, i stosujcie się do niego!”. Kościół ma prowadzić świat do prawdy, którą jest Chrystus, a nie Chrystusa do opinii głoszonych przez świat. Otwierać się na świat nie znaczy nawracać się do niego. Zdrada prawdy to niewola.

**L.G.:** Ufam, że propozycje zmian w duszpasterstwie podyktowane były troską o wiernych. Obawiam się jednak, że były one również skutkiem przyjęcia obrazu Kościoła „namalowanego” głównie przez niekatolickie media – jako bezdusznej instytucji, zarządzanej przez oschłych urzędników, przestrzegających surowo praw niedostosowanych do współczesnego świata. Nie wspomniano o licznych biskupach i księżach, którzy już teraz rozciągają duszpasterską opiekę nad osobami rozwiedzionymi czy żyjącymi w konkubinacie.

**Papież Franciszek nazwał Jana Pawła II papieżem rodziny. Podczas synodu o rodzinie św. Jan Paweł II był wielkim nieobecnym. Dlaczego tak się stało?**

**S.G.:** Kardynał Lorenzo Baldisseri, sekretarz synodu, powiedział wprost, że „Familiaris consortio” Jana Pawła II przedawniło się, bo świat się zmienił. Tego rodzaju wypowiedzi narażają ludzi żyjących wiarą Kościoła na konflikt sumienia. Czyżby jeden z najpiękniejszych apostoelskich tekstów o miłości małżeńskiej i rodzinnej, wydany po synodzie w 1981 roku, zdezaktualizował się dlatego, że zmienił się świat? Czyżby świat i jego opiniodawcy mieli decydować o zawierzeniu się Kościoła objawionej w Chrystusie prawdzie małżeństwa i rodziny?

**Ale może chodzi po prostu o to, że więcej miłosierdzia potrzebują ci, którym nie udało się stworzyć tak udanego związku jak Wasz.**

**L.G.:** Zapewniam księdza, że szczęśliwe małżeństwa też potrzebują miłosierdzia, bo też przeżywają kryzysy i borykają się z różnymi trudnościami, ale pokonują je, bo ufają w moc łaski sakramentalnej i nie wstydzą się prosić o pomoc towarzyszącego im w drodze Chrystusa oraz wspólnoty Kościoła. Święta Faustyna powtarzała za Jezusem, że każdy otrzymuje tyle miłosierdzia, ile go potrzebuje, ale musi o nie z wielką ufnością prosić, wyznając z pokorą swe grzechy. Pan Bóg nikogo nie zmusza. Jednak miłosierny i sprawiedliwy Bóg nie rozdaje miłosierdzia tak jak „mikołajki” rozdają cukierki w supermarketach wszystkim dzieciom, nie pytając, czy były grzeczne, czy nie.

**W tym odrzuconym dokumencie na półmetku synodu w ogóle nie było słowa „grzech”. Pojawiła się tam koncepcja, że w związkach pozamałżeńskich należy szukać elementów „ziaren” prawdziwego małżeństwa. Może to jest dobra droga?**

**L.G.:** Mam wrażenie, że często (nie tylko w dokumencie synodalnym) pomija się słowo „grzech”, sądząc, że stanowi to wyraz poszanowania praw człowieka (modne słowo!). Nie wspomina się o tym, że Bóg potępia grzech, a nie grzesznika, który zawsze ma prawo do nawrócenia. Zadaniem

Kościół ma mówić jasno, co jest grzechem, a co nie. Taką samą misję ma wobec osób żyjących w związkach niesakramentalnych, którym musi uświadomić, że nie przysługują im prawa „małżeńskie”. Kościół nie może „zrównać” w prawach sakramentalną wspólnotę męża i żony ze współżyciem osób tej samej płci. Byłoby to dyskryminacją tych pierwszych i wraz z uleganiem laickiej „modzie”, narzucanej przez lobby homoseksualne. Nie bójmy się tak tego nazwać.

**S.G.:** Czym innym jest przyjaźń pomiędzy ludźmi, którzy mają skłonności homoseksualne, a czym innym ich współżycie seksualne imitujące współżycie małżeńskie. Ich przyjaźń może być drogą do Boga, ich seksualne współżycie już nie.

Próbuję wciąż zrozumieć, co się właściwie stało. Papież zwołał synod poświęcony rodzinie i małżeństwu, piękna sprawa. Okazało się, że biskupi musieli skupić się na bronieniu nauczania Kościoła, zamiast spokojnie zastanowić się na tym, jak je skutecznie głosić w obliczu antymałżeńskich trendów.

**L.G.:** To, co zostało przedstawione dziennikarzom i przez nich najbardziej nagłośnione, nie było głównym tematem obrad. Wprawdzie tym razem nie znamy tekstów wystąpień ojców synodalnych, ponieważ nie zostały opublikowane, ale można mieć pewność, że większość z nich nie domagała się poszanowania „praw” homoseksualistów czy dopuszczenia do Komunii św. osób rozwiedzionych i żyjących w związkach cywilnych.

Póki co, nie ma jeszcze definitywnego stanowiska papieża, mamy tylko tekst roboczy i cały rok dalszej debaty. Kwestie kontrowersyjne pozostały otwarte. Można obawiać się, że nadal będzie trwał nacisk pewnej grupy na zmianę nauczania Kościoła.

**L.G.:** Wierzę, że zwycięży ta większość biskupów, która zawsze troszczyła się o dobro małżeństwa i rodziny. Dużą rolę mogą odegrać media katolickie, mimo że są mniej liczne i uboższe niż media przeciwnie nauczaniu Kościoła. Dużo zależy od poczucia odpowiedzialności i duszpasterskiej gorliwości każdego księdza, który niestrudzenie powinien głosić naukę Kościoła. Chodzi o to, aby do każdej parafii i każdej rodziny docierała ewangeliczna prawda o małżeństwie i rodzinie. Jeśli zamęt będzie rósł, to będzie oznaczało, że daliśmy się zastraszyć agresywnej mniejszości, że wierzymy bardziej wrogom Kościoła niż tym, którzy głoszą Ewangelię.

**S.G.:** Zgadzam się z tym, co powiedziała żona. Pasterze Kościoła powinni poświęcić większość swoich działań, kazań, listów pięknu miłości małżeńskiej i rodzinnej. Może w homiliach należy poświęcić więcej czasu tłumaczeniu tego, co Chrystus mówi o miłości małżeńskiej. Może trzeba przemyśleć nauczanie filozofii i teologii w seminariach. Może trzeba uwidaczniać, że sakrament miłości małżeńskiej i sakrament kapłańskiej posługi małżeństwom i rodzinom tworzą piękną całość.

**Problem w tym, że dziś wielu kleryków pochodzi z rozbitych rodzin, więc sami nie mają dobrych doświadczeń.**

**L.G.:** Spotkaliśmy wiele osób pochodzących z rozbitych rodzin, które pragnąc zabić swoje rany, chciały poznać i zrozumieć, co to jest sakrament małżeństwa. Chciały, żeby ich życie było piękniejsze niż życie ich rodziców. To samo dotyczy kleryków. Jeśli chodzi o trudne sprawy w życiu rodzin, to wydaje mi się, że przywiązujemy zbyt dużą wagę do trudności, a zbyt mało mówimy o tym, co piękne i dobre. Nie zgadzam się z opinią (podzielaną przez niektórych biskupów), że wzrost liczby związków partnerskich jest spowodowany czynnikami ekonomicznymi. Wmawia się młodym, że skoro nie mają pracy i mieszkania, nie mogą wziąć ślubu, ale mogą żyć w konkubinacie. Nasi dziadkowie i rodzice żyli często w biedzie,

ale zawsze „stać” ich było na liczne potomstwo. Już Rabindranath Tagore powiedział, że każde dziecko przychodzi na świat z kromką chleba w ręce.

**S.G.:** Kiedy Chrystus powiedział: „Jeżeli nie będziecie spożywali mojego Ciała i nie będziecie pili mojej Krwi, nie będziecie mieli życia w sobie”, bardzo wielu odeszło od Niego. Zostało przy Nim tylko Dwunastu. Pan zapytał ich: „Czy i wy chcecie odejść?”. Rozmawiałem o tej scenie ze św. Janem Pawłem II w związku z listem, jaki otrzymał od znanego teologa, który domagał się zmiany w nauczaniu Kościoła odnośnie do etyki współżycia małżeńskiego. Na pytanie, co o tym sądzę, odpowiedziałem po prostu: „To głupie”. W odpowiedzi usłyszałem: „Tak, to prawda, tylko kto mu to powie”. A po chwili papież dodał: „Chrystus zapytał Dwunastu, czy i oni chcą odejść, właśnie dlatego, żeby nie odeszli”. Kardynał J. Ratzinger pisał, że musimy się przygotować na to, że Kościół będzie małą trzódką. Ziemi potrzebna jest sól, światu potrzebne jest światło. Niedobre doświadczenia mogą wzmocnić pragnienie bycia solą i światłem.

Nastąpiło tutaj jakieś pomieszanie pojęć, które trwa od ostatniego soboru. Mówimy o otwieraniu Kościoła na świat, ale zapominamy, że to otwarcie jest po to, żeby świat przyjął Chrystusa, żeby świat się nawrócił.

**L.G.:** Kościół zawsze jest w świecie, zawsze współtworzy historię świata. Owszem, zmienia swój język, jakim przekazuje prawdy wiary, ale nie może „przekreślać Ewangelii” (Gal 1, 6), bo przestanie prowadzić ludzi do Chrystusa.

**S.G.:** Kościół składa się z ludzi chorych. Wszyscy jesteśmy chorzy. Leczy nas prawda, którą jest Chrystus. Nie utożsamiamy Chrystusa z proszkiem od bólu głowy.

Co do obrazu domu, który ma zawsze otwarte drzwi. Kardynał Dolan powiedział kiedyś, że owszem, nasz dom ma być otwarty, ale musimy

zarazem jasno mówić o zasadach w nim obowiązujących. Musimy pokazywać, do jakiego domu zapraszamy.

**L.G.:** Kościół nie jest hotelem, tylko domem Bożym i to Pan Bóg decyduje o tym, jak winni się zachowywać Jego domownicy. Przychodzi mi na myśl epizod z życia świętego Proboszcza z Ars. Gdy jego parafianie zamiast do kościoła chodzili do karczmy, on klęczał przed Najświętszym Sakramentem i modlił się. Kiedyś podpity wieśniak, wracając późno do domu, zauważył oświetlony kościół, wszedł do środka i zapytał: „dlaczego ksiądz tak sam klęczy?”. W odpowiedzi usłyszał: „Was tutaj nie ma, zamiast was tu klęczę i za was się modlę”. Od tego wieczora coraz więcej ludzi towarzyszyło proboszczowi, po kilku miesiącach kościół był wypełniony po brzegi, a do konfesjonału ustawiały się długie kolejki. Kościół nie może zamienić się w instytucję charytatywną. Oczywiście zawsze pomagał biednym i nadal pomaga więcej niż inne instytucje. Niemniej jego główną troską nie jest nakarmienie głodnych, ale ich wiekuiste zbawienie.

**Jakie jest Państwa zdanie na temat Komunii dla osób po rozwodzie, żyjących w drugim związku. Czy to dobra droga?**

**S.G.:** Dobra droga wiedzie do Chrystusa. Czy grzech kłamstwa może prowadzić do Niego? Kiedy Chrystus w milczeniu pisał na piasku przy kobiecie przyłapanej na cudzołóstwie, musiał współcierpieć razem z nią. Kościół musi się uczyć współcierpieć z cierpiącymi. Widziałem znajomych rozwiedzionych w kościele i żyjących w innych związkach. Podczas Komunii św. stali za filarem i ukradkiem ocierali łzy w oczach. Z nimi także płakali nasi wielcy duszpasterze, kard. Karol Wojtyła i bp Jan Pietraszko. Wielki jest człowiek, który umie współcierpieć z cierpiącymi, ale współcierpieć nie znaczy kłamać i mówić choremu, że w jego sytuacji można jakoś obejść prawdę. Pierwsza Komunia św. dziecka nie zawiesza grzechu matki,

jeśli go popełniła. Kapłan, który na to pozwala, klęka przed światem. Jego panem jest strach.

**L.G.:** Musimy przyznać, że kiedyś rozwiedzionych spotykał ostracyzm. Dzisiaj to się zmieniło, jest duża empatia, współczucie dla tych ludzi. Ludzie żyjący w powtórnych związkach potrzebują opieki duszpasterskiej, potrzebują obecności księdza, wsparcia przyjaciół.

**S.G.:** Pewne sprawy zostawia się do decyzji tylko Boga.

**L.G.:** Wielu z nich wcale nie mówi „nam się należy sakrament”. Nasi znajomi żyjący w takiej sytuacji nie mówią „my mamy prawo do Komunii św.”. Mówią „my cierpimy, że nie możemy iść do Komunii”, ale chodzą do kościoła. Jeśli ksiądz spotyka się z taką sytuacją w konfesjonale, powinien cierpliwie wyjaśnić wymogi Kościoła i wskazać drogę powrotu do uczestnictwa w życiu sakramentalnym.

**Dziwne jest to, że te liberalne propozycje wychodzą od biskupów i teologów z krajów zachodnich, gdzie Kościół i duszpasterstwo są w stanie głębokiego kryzysu. Oni próbują reszcie narzucić swój model.**

**S.G.:** Umierają Kościoły, które zapomniawszy, czym jest „dar Boży”, nie rozpoznają wielkości człowieka. Nie doświadczając w człowieku obecności Boga, boją się przypominać mu, czego od niego wymaga Chrystus. Jan Paweł II znał wielkość osoby ludzkiej. Dlatego mówił do młodych, żeby nie bali się wymagać od siebie nawet tego, czego inni od nich nie wymagają.

**L.G.:** Jan Paweł II mówił, że młodzi, z którymi pracował na początku swej kapłańskiej posługi, nauczyli go kochać ludzką miłość. Do końca życia pozostał wierny tej miłości. Pamiętam, jak kiedyś syn Czesława Miłosza powiedział mu, że jego nauczania o moralności nie można zastosować w życiu, że młodzież go nie zrozumie i odwróci się od Kościoła. Papież z dobrotliwym uśmiechem odpowiedział: „Mój synu, zapewniam Cię, że

od 40 lat o tym rozmyślam, rozmawiam o tym z młodymi i jestem pewny, że można żyć tak, jak nauczam”.

### **Co więc mamy robić do następnego synodu?**

**L.G.:** Raban, który się zaczął na synodzie, powinien zmobilizować nas wszystkich, świeckich i księży, do tego, żebyśmy się poczuli odpowiedzialni za przyszłość małżeństwa i rodziny i pokazali światu ich piękno i dobro. Mówmy mniej o ekonomii, a więcej o świętości, mniej o kryzysach, a więcej o możliwościach ich pokonania z pomocą łaski sakramentalnej. Nie dajmy się wciągać w jałowe dyskusje, ale starajmy się pomagać – modlitwą i działaniem – wszystkim małżonkom i rodzinom, a szczególnie tym, które przeżywają kryzys lub wręcz klęskę.

**Albo jak św. Jan Vianney mówić więcej o tym wszystkim Panu Jezusowi.**

**S.G.:** Wojtyła nie klęczał przed światem, klęczał przed Chrystusem obecnym w Eucharystii oraz w konfesjonale razem z tymi, z którymi wspólnie poznawał miłość i uczył się ją kochać.

**W synodalnym przesłaniu piękne jest stwierdzenie, że światło płynie z samej miłości małżeńskiej, że ona jest najpiękniejszym cudem, który wciąż się wydarza mimo trudności.**

**L.G.:** Cud wymaga wiary. Trzeba pomóc ludziom, szczególnie młodym, uwierzyć w ten cud. Wszyscy go pragną, ale często hałaśliwa propaganda zagłusza głos serca, które nie zazna spokoju, dopóki nie dozna czystej i wiernej miłości.

**S.G.:** Małżeństwa, które nie chowają swojej miłości „pod korzec”, przemieniają świat. W tych małżeństwach, a nie w ich namiastkach, ojcowie synodalni powinni czytać prawdę ludzkiej miłości, która o tyle jest ludzka, o ile jest Boża, a nie światowa.



# Z historii Rady Szkół Katolickich

## **Powołanie i struktura Rady Szkół Katolickich**

Rada Szkół Katolickich została powołana przez 269 Konferencję Plenarną Episkopatu Polski, obradującą w Warszawie w dniach 27-29 kwietnia 1994 r.

W Dekrecie podpisanym przez Księdza Kardynała Józefa Glempa, Przewodniczącego Konferencji Episkopatu, Prymasa Polski zostało napisane: „Kierując się pasterską troską o pomyślny rozwój szkolnictwa katolickiego w naszej Ojczyźnie, (...) Konferencja (...) powołała do istnienia Radę Szkół Katolickich jako kościelną jednostkę organizacyjną o zasięgu ogólnopolskim, kierującą się własnym Statutem”.

W świetle prawa polskiego Rada Szkół Katolickich posiada osobowość prawną i korzysta z przepisów szczególnych dotyczących kościelnych osób prawnych.

## **Zaistnienie Rady Szkół Katolickich poprzedzały inicjatywy:**

Dyrektork pierwszych szkół założonych po roku 1991 (p. Wisławy Tombacher, p. Marianny Ziarno), które kontaktowały się z Księdzem Prymasem i Księdzem Biskupem Stanisławem Napierałą (był asystentem dziesięciu szkół katolickich, które przetrwały okres komunizmu) i z Sekretariatem Episkopatu, prosząc o strukturę dla szkół, aby mogły być razem;

- ✓ Ogólnopolskie Forum Szkół Katolickich, które o pięć lat wyprzedziło erygowanie Rady Szkół Katolickich. Inicjatywę organizowały wspomniane dyrektorki, Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich i nauczyciele Liceum OO. Pijarów w Krakowie.

- ✓ Gdy liczba szkół katolickich zwiększyła się do 70. – w roku 1993, zebranie dyrektorów zorganizowane w Sekretariacie Episkopatu w Warszawie z udziałem Księdza Biskupa S. Napierały zdecydowało o podjęciu prac nad projektem statutu i ustaleniem nazwy dla przygotowywanego podmiotu jednoczącego szkoły katolickie.
- Nad wypracowaniem projektu statutu pracowało 7 osób – przedstawicieli szkół;
- Ustalono nazwę w brzmieniu: Rada Szkół Katolickich – spójną z celami i zadaniami, projektowanymi w statucie: miał to być podmiot nie-zarządzający, ale tworzący płaszczyznę współdziałania, rady, wspólnototwórczy.
- Z inicjatywy przygotowujących projekt, przyjęto zasadę ograniczonej demokracji – osoby do zarządu są wybierane przez dyrektorów, a z ich grona Konferencja Episkopatu mianuje przewodniczącego Zarządu Rady. Krajowe Biuro RSK służy pod nadzorem zarządu, całemu szkolnictwu katolickiemu.

Konferencja Episkopatu Polski powołała do istnienia Radę i zatwierdziła statut w przygotowanym kształcie.

W ciągu 20. lat wypracowany model celów i zadań uzyskał potwierdzenie w praktyce tego dzieła. Udoskonalano jedynie zapisy podrzędne celom i zadaniom Rady.

### **Ważne decyzje i wydarzenia w historii Rady Szkół Katolickich.**

1. Od 1995 r. Rada kontynuuje dzieło: Ogólnopolskie Forum Szkół Katolickich, które jest najważniejszą konferencją doktrynalną i formacyjną szkół.

2. W roku 2000 – millenijnym – zarząd Rady podjął inicjatywę Ogólnopolskiego Forum Młodzieży Szkół Katolickich, jako międzyszkolnego programu wychowawczego. Inicjatywa stała się programem cyklicznym, organizowanym we wrześniu każdego roku. Gromadzi około 1800 osób; w roku 2014 odbyło się XIV Forum.
3. W roku 2003 zarząd Rady podjął inicjatywę założenia własnej Placówki Doskonalenia Nauczycieli – „Pro Formatione”, aby stworzyć możliwość kształcenia kadr kierowniczych szkół katolickich, świadomych misji szkoły katolickiej.
4. Inicjatywa była podjęta w rzeczywistości zagrożenia aktywnością liberalnych struktur szkolących.
5. Dla zapewnienia poziomu kształcenia, w roku 2005 Zarząd Rady poprosił o opiekę nad działaniami Placówki, Panią prof. dr hab. Katarzynę Olbrycht.
6. W kwietniu 2005 r., po odejściu do Pana Ojca św. Jana Pawła II, została wprowadzona zorganizowana formacja i doksztalcanie nauczycieli i dyrektorów na podstawie nauczania Ojca św. Jana Pawła II i jego następców. Wprowadzono w związku z tym dodatkową konferencję dyrektorów przed rozpoczęciem każdego roku szkolnego.
7. W roku 2009 Konferencja Episkopatu zatwierdziła w statucie Rady zapis: „Patronką Rady Szkół Katolickich i szkolnictwa katolickiego w Polsce jest Matka Boża Jasnogórska Królowa Polski”.
8. Rada Szkół Katolickich wypracowuje i publikuje dla całego środowiska szkół katolickich wydawnictwa drukowane i multimedialne w zakresie doksztalcania i formacji nauczycieli, uzupełniające treści podręczników szkolnych i służące szeroko rozumianemu wychowaniu. Służy także szkołom pomocą prawną i troszczy się o bezpieczeństwo prawno-ekonomiczne szkół.

9. W historii Rady Szkół Katolickich ważne miejsce zajmuje współpraca z Dziełem Renovabis – nieprzerwanie od roku 2003. Współpraca polega ze strony Renovabis na wspieraniu „odnowy oblicza ziemi” przez szkolnictwo katolickie w Polsce.

Ufamy, że misja szkoły katolickiej w Polsce, którą pragniemy gorliwie kontynuować pod opieką naszych Pasterzy, przyczyni się do prawdziwej odnowy w naszej Ojczyźnie i w Europie.